



**Kathie DeNosky**

***Szalone noce***



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Travis Whelan wysiadł z odrzutowca na prywatnym lotnisku na obrzeżach Royal w stanie Teksas, z szejkiem Darinem, kolegą z Teksaskiego Klubu Ranczerów, marzył tylko o trzech rzeczach: o gorącej kąpieli, zimnym piwie i możliwości spania bez przerwy przynajmniej przez tydzień. Miał szanse?

Ani trochę. Na lotnisku czekało na nich zaproszenie na bal sylwestrowy na ranczu Davida Sorrensona. Lecz gładkie słowa zaproszenia nie zwiody ich. Nie o przyjęcie tu chodziło. Trav i Darin dobrze wiedzieli, że klub miał inne, ważniejsze cele.

- Domyślasz się, o co tu może chodzić? - spytał Trav, kiedy znaleźli się już w samochodzie.

- Ani trochę. - Darin patrzył wprost przed siebie.

- Musi to być coś naprawdę ważnego, skoro nie mogło poczekać do jutra. - Travis wyjechał z parkingu.

Darin kiwnął głową.

- Może okazać się, że tak jest.

Travis popatrzył na niego, zdziwiony. Darin jeszcze nigdy nie był tak gadatliwy.

Pracowali razem przez ostatnie dwa miesiące, tropiąc zabójców, którzy planowali zamach na rodzinę królewską z Obersbourg. Travis był pewien, że poznał tajemniczego szejka lepiej niż niejednego z członków klubu. A przecież prawie nic o nim nie wiedział.

Kiedy wjechali na podjazd przed głównym budynkiem rancza, Travis ziewnął potężnie i zerknął na zegarek. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, może uda mu się zapoznać z nową klubową misją, znaleźć kogoś, kto odwiedzi Darina, i dotrzeć do domu jeszcze przed północą.

Nikt w całym Royal nie przypuszczał, że rzutki, pełen powabu młody prokurator może mieć takie pragnienia. Ale Trav właśnie pod taką maską skrywał swoje prawdziwe oblicze. Tylko jego młodsza siostra Carrie i najlepszy przyjaciel Ryan Evans znali całą prawdę. O spokojnym młodzieńcu, który najlepiej czuł się w starych dżinsach i flanelowej koszuli. I z przyjemnością siadywał przed telewizorem z torbą popcornu i zimnym piwem i oglądał stare filmy. Sam.

Przypomniała mu się ta, która zaszczepiła w nim upodobanie do takich filmów, i serce ścisnęło mu się boleśnie. Co porabiała? Czy oglądała klasyczne obrazy w ramionach innego mężczyzny?

Nie ułożyło się im, I żadne rozmyślenia nie mogły tego zmienić. Natalie Perez jasno dała do zrozumienia, że nigdy więcej nie zechce się z nim spotkać.

Wysiedli z auta i ruszyli do drzwi, zza których sły-

chać było muzykę i głośne śmiechy. Trav znowu ziewnął i nacisnął dzwonek. Gotów był już nawet zrezygnować z piwa. Marzył tylko o wygodnym łóżku we-własnym domu.

Drzwi otwały się i powitał ich szeroki uśmiech Davida Sorrensona.

- Poczyniliśmy zakłady, kiedy przyjedziecie.

- Witam cię, Sorrensonie - powiedział Travis. -Kto wygrał?

- Chyba Kent - David zerknął na wyjętą z kieszeni małą kartkę. - Tak. Alex Kent stawiał, że będzie to między dziewiątą a dziesiątą.

- Kto to jest, Davidzie? - Podeszła do nich drobna, przystojna blondynka.

Sorrenson objął ją i pocałował w czoło. Trav i Darin wymienili zdziwione spojrzenia. Co tu się dzieje?

- Kochanie, to jest Travis Whelan, a to szejk Darin ibn Shakir - powiedział David i uśmiechnął się szeroko. - Travis, Darin, poznajcie Marisę, moją żonę.

- Twoją żonę? - zdziwił się Travis. David kiwnął głową.

- I, mam nadzieję, że za rok, matkę mojego dziecka.

- Moje gratulacje - bąknął Travis. - Co jeszcze zmieniło się podczas naszej nieobecności?

- Andover ożenił się kilka dni temu. - Zdumienie Travisa najwyraźniej bawiło Davida. - Są teraz w podróży poślubnej po Europie.

A niech to! - Trav potrząsnął głową. - Czy jeszcze ktoś ze znajomych dołączył do grona szczęśliwych małżonków?

- Na razie nie. - David roześmiał się. - Ale kto wie, może ty, a może Darin będziecie następnymi członkami Klubu Ranczerów, którzy pomaszerują do ołtarza?

Travis obronnym gestem wyciągnął przed siebie obydwie dłonie.

- Nie ja. Nie jestem z tych, którzy myślą o małżeństwie.

- A ty, Darinie?

- Nie. - Odpowiedź szejka była krótka. Lecz zimny błysk w jego obsydianowych oczach nie pozostawiał wątpliwości, że mówił śmiertelnie poważnie.

Nim słuchacze zdążyli otrząsnąć się z wrażenia po gwałtownej odpowiedzi Darina, podszedł do nich Ryan Evans.

- Cześć, Trav, nareszcie jesteś. Przez ciebie straciłem dzisiaj dwadzieścia pięć dolarów. Gdybyś był przyjechał godzinę wcześniej, wygrałbym całą pulę.

- Cześć, Ry. - Trav serdecznie uścisnął przyjaciela.  
- Co tam u ciebie? Poza przegranym zakładem. Ty chyba nie ożeniłeś się jeszcze, prawda?

- Jeszcze tego brakowało - parsknął Ry.

- Chodźcie dalej. - David roześmiał się. - Muszę powiedzieć Alexowi, że wygrał zakład. I wypłacić mu wygraną.

David i jego żona odeszli w głąb domu, a Ry poprowadził nowo przybyłych do baru.

Trav z przyjemnością pociągnął duży łyk zimnego piwa. Teraz marzył jeszcze tylko o kąpieli i śnie.

- Zanim zaczniesz opowiadać o tej nowej sprawie, powiedz, co u Carrie? - Trav rozejrzał się dookoła. - Jest tutaj?

- Twoja siostra? - Darin z lubością sącył smoliście czarną kawę.

- Pilnowanie jej wymaga nieustannej czujności - powiedział Travis.

- O, tak - przytaknął Ry. - Kiedy wy dwaj bawiliście się w Obersbourg, ja musiałem być niańką. - Uśmiechnął się. - Ale przynajmniej dzisiaj mam wolne. Carrie poszła ze swoją przyjaciółką, Stephanie Firth, na jakiś bal szkolny.

- Ale jakoś, widzę, przeżyłeś. - Travis roześmiał się głośno.

- Carrie-Misiaczek nie była zadowolona, że stale kręciłem się przy niej. Ale mogę z absolutną pewnością powiedzieć, że nadal jest tak czysta jak wtedy, kiedy wyjeżdżaliście do Obersbourga. - Wypił łyk piwa. - Ale cholernie się cieszę, że już wróciłeś. Teraz ty będziesz jej pilnował. Od niedawna zaczęła wzdychać do nowego doktora, który sprowadził się do miasteczka. Strasznie się nim interesuje.

- Jak on się nazywa? Co o nim wiesz? Spotkał się już z Carrie? - Trav wyrzucał pytania z szybkością

karabinu maszynowego. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Nazywa się Nathan Beldon. I tyle o nim wiadomo.

- Ry nabrał garść solonych orzeszków. - Nigdzie nie bywa, stroni od ludzi. I to jeszcze bardziej intryguje Carrie. Nie spotkała się z nim jeszcze. Ale próbowała.

- Nie obchodzi mnie, czy on jest towarzyski, czy nie, dopóki trzyma się z daleka od Carrie - powiedział ponuro Travis.

- Ile lat ma twoja siostra? - spytał Darin.

- Dwadzieścia cztery. - Trav potrząsnął głową. - Ale jest stanowczo zbyt naiwna, żeby zadawać się z jakimś doktorkiem, o którym nic nie wiem.

Szejk ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Co to za nowa sprawa? - spytał Ry'a. Ry spoważniał natychmiast.

- Sprawa jest paskudna. Na początku listopada w „Royal Diner” odbywało się nasze klubowe przyjęcie. Wtedy pojawiła się ta kobieta. W podartym, ubłoconym ubraniu, z rozbitą, krwawiącą głową i z niemowlęciem w ramionach.

- Przemoc w rodzinie? - spytał Travis.

- Początkowo wszyscy też tak pomyśleli. - Ry wrzucił do ust kolejną porcję orzeszków. - Zanim zemdląca, błagała Davida, żeby nie pozwolił „im” zabrać jej dziecka.

- O kogo jej chodziło? - spytał Darin.

- Nie wiadomo. Straciła pamięć. - Ry z zawziętą

miną odstawił na blat pustą butelkę. - Ktokolwiek walnął ją w głowę, zrobił to skutecznie. Przez tydzień leżała bez przytomności. A kiedy wreszcie się ocknęła, nie pamiętała nawet, że ma dziecko.

- A co na to lekarze? - Trav zastanawiał się, co klub mógłby zrobić dla tej kobiety.

- Neurolog powiedział, że pamięć może jej wrócić, zupełnie albo częściowo. - Ry zawahał się. - Ale jest też możliwe, że już nigdy niczego sobie nie przypomni. - Rozejrzał się po sali. - Powinna gdzieś tu być.

Darin skinął na barmana i poprosił o kolejną kawę.

- A gdzie jest dziecko? - spytał.

- Kiedy Jane była w szpitalu zajęli się nim David i Marissa - odparł Ry. - Gdy wypisali ją ze szpitala, nalegała, żeby dziecko nadal zostało z nimi. Mówiła, że tak będzie bezpieczniej. A my zgodziliśmy się z nią.

- Jane? - Travis uniósł brwi.

- Nazwaliśmy ją Jane Doe . - Ry wzruszył ramionami. - Początkowo mieszkała z Tarą Roberts. Ale pewnego razu ktoś zaczął przysyłać listy z pogrózkami i w końcu podpalił dom Tary. Od tamtej pory Jane i dziecko mieszkają tutaj, u Davida i Marissy.

Trav zaklął pod nosem.

- Komuś wyjątkowo mocno na niej zależy. Ry pokiwiał głową.

\* Jane Doe i John Doe to angielskie odpowiedniki polskiego N.N.



- Ktoś próbował porwać dziecko, kiedy Marissa pojechała do Jane do szpitala. Na szczęście wróciła na czas, by spłoszyć porywacza. I potrafiła go opisać.

- Jest jeszcze jedna mała kwestia. Dotyczy pięciuset tysięcy dolarów, które Jane miała w torbie na pieluchy. Nie potrafi przypomnieć sobie, dlaczego miała je ze sobą ani skąd je wzięła. A w torbie nie znaleźliśmy żadnej wskazówki.

Trav gwizdnął cicho. Zauważył, że nawet opanowany zwykle szejk przestał saczyć swoją kawę.

- W jaki sposób do nas trafiła? - Travis oddał barmanowi pustą butelkę po piwie i odmówił następnej.

- Kiedy zabierali ją do szpitala, znaleźli w jej zaciśniętej dłoni wizytówkę Teksaskiego Klubu Ranczerów. - Skinął na Travisa i Darina. - Chodźcie, przedstawię was jej.

- Kto dał jej naszą wizytówkę? - spytał Travis. Zastanawiał się, czy tą drogą udałoby się ustalić jej tożsamość.

- Nie wiadomo.

Trav próbował wymyślić, co klub mógł zrobić dla tej kobiety. Skoro nie pamięta, kim jest ani kto ją ściga, członkom klubu nie pozostawało nic innego, jak tylko opiekować się nią i dzieckiem, dopóki jej prześladowcy nie wpadną w ich ręce. Ale przecież takie były zadania klubu. „Przywódczość, Sprawiedliwość i Pokój” - tak brzmiała jego dewiza.

A jeśli ktoś potrzebował pokoju i sprawiedliwości, to bez wątpienia Jane Doe.

Kiedy Jane usłyszała dzwonek u drzwi, podejrzliwie rozejrzała się po pełnym radosnych ludzi pokoju. To mogła być okazja, na którą czekała. Uwaga wszystkich była skupiona na dwóch mężczyznach, którzy właśnie przybyli na przyjęcie.

Wstała i po cichu poszła korytarzem na tył domu. Nie zatrzymała się, żeby sprawdzić, kim byli nowo przybyli. To nie miało znaczenia. Poza tym i tak nie rozpoznałaby ich.

Westchnęła ciężko. Nie wiedziała nawet, kim sama jest. I wyglądało na to, że nigdy się nie dowie.

Ale jednego była pewna. Kimkolwiek była, sprowadzała zagrożenie na wszystkich dookoła. Niektórzy już odebrali tajemnicze listy z pogrózkami. A Tara omal nie straciła domu tylko dlatego, że Jane mieszkała u niej.

Jane była wdzięczna im wszystkim za serdeczność i uczynność, ale nie chciała już dłużej narażać ich na niebezpieczeństwo. Dlatego właśnie uznała, że nadszedł już czas dla niej i jej córeczki, Autumn, by opuścić miasteczko Royal w Teksasie.

Weszła do pokoju, w którym mieszkała wraz z dzieckiem i szybko napisała liścik z podziękowaniami. Spakowała rzeczy dziecka, włożyła żakiet i zawinęła córkę w kocyk. Ostrożnie, by jej nie obudzić, wzięła ją na ręce i wyszła na korytarz.

Z lodówki w kuchni zabrała kilka butelek kaszki i ruszyła do tylnych drzwi. Jeśli dopisze jej szczęście, będzie już daleko, kiedy zauważą, że odeszła. Sięgnęła już do klamki, kiedy zatrzymał ją męski głos.

- Jane, chciałbym przedstawić ci jeszcze kilku członków klubu - powiedział Ryan Evans. - Hej, dokąd się wybierasz?

Powoli odwróciła się do niego. Gorączkowo usiłowała wymyślić jakieś wytłumaczenie.

- Pomyślałam, że mogłabym...

Urwała. Dostrzegła stojącego za Ranem mężczyznę. Wydał się jej dziwnie znajomy. Nieco niższy od Ryana, miał jasnobrażowe włosy, orzechowe oczy i...

- Natalie - nieznajomy zrobił krok w jej stronę. Zamrugała gwałtownie. Otworzyła usta. Tak, nazywała się Natalie. Natalie Perez. Miała dwadzieścia pięć lat i mieszkała w Chicago.

A nieznajomy nazywał się Travis Whelan. Miał trzydzieści dwa lata, był milionerem i...

Poczuła zawrót głowy.

Travis Whelan był ojcem jej dziecka. Był człowiekiem, którego przysięgła sobie już nigdy w życiu nie oglądać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ból głowy Natalie rósł bezlitośnie. Cały dom wirował wokół niej. Mocniej przycisnęła dziecko do piersi. Torba wypadła jej z dłoni. Rozpaczliwie szukała oparcia.

- Ona zaraz zemdleje! - usłyszała krzyk Ryana. Po chwili znalazła się w mocnych ramionach Tralisa. Ktoś wziął od niej dziecko.

- Trzymam cię, Natalie - powiedział Tralis. - Wszystko będzie dobrze.

Usłyszała kwilenie Autumn.

- Mo...je dziecko - wydusiła z trudem.

- Nic jej nie jest. - Poczwała ciepły oddech Tralisa na głowie. - Ry i Darin zaopiekują się nią, kochanie.

Szok spowodowany spotkaniem Tralisa ustępował z wolna. I nagle uświadomiła sobie, że wróciły strzępy wspomnień, obrazy z przeszłości.

- P...puść mnie, proszę - szepnęła.

- Jeszcze nie, kochanie. - Łagodny głos Tralisa przyprawił ją o drżenie.

- Poradzę sobie sama. Pokręcił głową.  
- Lepiej będzie, jeśli jeszcze przez kilka minut dasz odpocząć nogom.

- Co tu się dzieje? - Do kuchni wszedł David. - Zdawało mi się, że Ryan krzyczał, że ktoś mdleje.

- Natalie była bliska tego - odpowiedział Travis. - Myślę, że powinna poleżeć kilka minut. Gdzie jest jej pokój?

- Natalie? - spytał David ze zdumieniem.

- Jej pokój jest na końcu korytarza - powiedziała Marissa zza pleców męża.

Zawstydzona Natalie pragnęła, by wszyscy zostawili ją samą.

- Już... wszystko dobrze. Naprawdę. Boli mnie tylko głowa.

Ale Travis nie zwracał uwagi na jej protesty. Ruszył za Marissą w głąb korytarza. Kiedy położył ją na łóżku, przysiadł na brzegu i wziął ją za rękę.

- Przypominasz mnie sobie, Natalie? Spojrzała mu w twarz. Obrazy z przeszłości stanęły jej przed oczami. Ich pierwsze spotkanie, w restauracji, gdzie była kelnerką. Travis śmiejący się i zjadający prażoną kukurydzę, gdy wspólnie oglądali filmy w jej mieszkanku. Travis, tulący ją, kochający się z nią czule i namiętnie.

Nagle obraz zmienił się. Zimny pot wystąpił jej na czoło. Ból głowy się nasilił. Przypomniała sobie gniew,

jaki ogarnął ją, kiedy odkryła, że nie był tym, za kogo się podawał.

Powiedział, że był kowbojem z zachodniego Teksasu, który przyjechał do Chicago w poszukiwaniu jakiegoś nowego zajęcia. Pewnego dnia zostawił przypadkiem w jej mieszkaniu portfel z dokumentami. Wtedy dowiedziała się, że był nie tylko wziętym prawnikiem. Był także milionerem.

- Wiesz, kim jestem, Natalie? - Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Tak... Pamiętam cię. - Zacisnęła powieki. Troska, którą spostrzegła w jego oczach, musiała być złudzeniem.

- Wiesz, kim ty jesteś?

- Tak. Jestem Natalie Perez.

- Przypominasz sobie, co się wydarzyło, kochanie? Dlaczego przyjechałaś do Teksasu? - spytał głosem tak łagodnym, że aż zadrżała.

Uniosła powieki.

- Ja... - Zamyśliła się. Lecz mimo wysiłku, nie potrafiła powiedzieć, po co zjawiała się w Royal w Teksasie.

- Nie pamiętam. Ja... wiem tylko, że musiałam tu przyjechać.

- Travis, możemy porozmawiać przez chwilę? - Travis usłyszał głos Darina. Obejrzał się i zobaczył Davida, Darina, Alexa Kenta i wyraźnie zdenerwowanego Ry'a, wciąż trzymającego w objęciach płaczące dziecko. Uśmiechnął się do Natalie pokrzepiająco.

- Zaraz wrócę, kochanie.

Wstał i poczekał, aż Marissa Sorrenson zajmie jego miejsce przy Natalie. Potem wyszedł na korytarz. Alex Kent odezwał się pierwszy.

- Ryan powiedział, że znasz Jane. Powiedział, że ona ma na imię Natalie.

Trav kiwnął głową.

- Poznałem ją, kiedy prowadziłem sprawę w Chicago w zeszłym roku.

- To wyjaśnia, kto dał jej wizytówkę. - David musiał podnieść głos, żeby mogli usłyszeć go poprzez płacz dziecka.

- Nim zaczniemy dociekać, kto kogo zna, może któraś z kobiet zajęłaby się dzieckiem? - rzucił Ry. - Nie mam pojęcia, jak ją uciszyć.

- A przecież taki z ciebie kobieciarz. - Alex uśmiechnął się szeroko. - Zawsze przekonywałeś nas, że najlepiej wiesz, czego kobiecie potrzeba i jak ją uszczęśliwić.

- To prawda, ale to dotyczy tylko kobiet powyżej dwudziestego pierwszego roku życia. - Ry zarumienił się. - O młodszych nie mam najmniejszego pojęcia. - Mała zrobiła głęboki wdech i ponownie zaczęła krzyczeć. Ry skrzywił się. - I mówiąc szczerze, wcale nie mam ochoty się uczyć.

- Ja się nią zajmę. - Do pokoju wbiegła Marissa. Kiedy wzięła dziecko na ręce, ucichło natychmiast.

Trav wpatrywał się w niemowlę z rosnącym przerażeniem. Dziewczynka miała jasnobrązowe włoski, które nad lewym okiem układały się w zabawny loczek. A kiedy Marissa wetknęła jej do buzi smoczek, na policzkach pojawiły się małe dołeczki.

- Kim jest ta kobieta? Skąd ją znasz, Trav? - spytał Darin.

Travis zerknął w głąb sypialni, gdzie leżała Natalie. Jedenaście miesięcy wcześniej Natalie Perez była jedynym jasnym punktem podczas jego pobytu w Wietrznym Mieście\* .

Pewnego dnia pracował wyjątkowo ciężko. Wieczorem wybrał się na spacer. Niedaleko mieszkania, które wynajmował, natknął się na niewielką restaurację. Obsługiwała tam Natalie. Od pierwszego spojrzenia zrobiła na nim wrażenie. Uśmiechała się słodko, miała ciepły głos i niezwykłą figurę. Skończyło się na tym, że odprowadził ją do domu.

Tak zaczął się ich trwający miesiąc związek.

Niestety, tajemnica zadania, które miał do wypełnienia, zmusiła go do ukrywania tożsamości. Kiedy zorientowała się, że nie był tym, za kogo się podawał, poczuła się głęboko urażona. I zerwała z nim natychmiast.

Kiedy po raz ostatni wychodził z jej mieszkania, dał jej wizytówkę Klubu Ranczerów na wypadek, gdyby kie-

\* *Wietrzne Miasto - Chicago*



dykolwiek chciała skontaktować się z nim. Krótco potem jego misja w Chicago skończyła się pomyślnie i wrócił do Royal. Ale nie zapomniał Natalie.

- Nazywa się Natalie Perez - powiedział. - Przez miesiąc byliśmy... przyjaciółmi, kiedy w zeszłym roku byłem w Chicago. - Travis ostrożnie dobierał słowa. - Kiedy wyjeżdżałem, zostawiłem jej wizytówkę klubu i powiedziałem, że gdyby potrzebowała, tutaj zawsze mnie znajdzie.

- Dziwię się, że trwało to tak długo. - David z niedowierzaniem kręcił głową. - Minęło już sporo czasu, prawda?

- Jedenaście miesięcy - powiedział Travis. Zerknął na leżącą na łóżku Natalie i nagle włosy podniosły mu się na głowie. - W jakim wieku jest to dziecko?

- Jane... to znaczy, Natalie... nie umiała sobie przypomnieć - powiedział Alex Kent. - Ale gdy Justin Webb badał je tamtej nocy, kiedy tu się zjawiała, powiedział, że dziecko mogło urodzić się dzień, może dwa wcześniej.

- Mówiłeś, że to się stało dwa miesiące temu? - spytał Travis Ry'a głuchym głosem.

- Tak. Bo co?

Travis nerwowo liczył w myślach, raz po raz. A potem wyszedł bez słowa i poszedł do sypialni Natalie.

- Marisso, czy mogłabyś zostawić nas na chwilę samych? - spytał.

- Oczywiście. - Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- Mogę ją zobaczyć? - Travis wyciągnął ręce po dziecko.

Z lękiem w oczach, ale bez słowa, Natalie podała mu córkę.

Travis ostrożnie wziął dziecko na ręce. Przełknął z trudem ślinę. Wiaterek po lewej stronie głowy był zupełnie taki sam, jaki mieli wszyscy Whelanowie. I te dołeczki...

Spojrzał Natalie prosto w oczy. Serce zaczęło mu walić ciężko.

- Ona jest moja, prawda? - spytał. Chociaż był niemal pewien odpowiedzi.

Natalie wpatrywała się weń przez długie sekundy.

- Tak.

I chociaż spodziewał się tego, poczuł się nagle, jakby zderzył się z ogromną ciężarówką. Miał dziecko... córeczkę... I ktoś zagrażał jej i jej matce.

Targnęły nim gwałtowne uczucia. Chociaż minęło już kilka lat od czasu, gdy służył w piechocie morskiej, nadal potrafił być draniem, gdy było trzeba. Ktokolwiek chciał skrzywdzić tę małą istotkę, z nim będzie miał do czynienia.

Oddał dziecko Natalie. Wściekłość ścisnęła mu gardło. Tyle pytań cisnęło mu się na usta. Ale przede wszystkim musiał dowiedzieć się, czemu nie zawiadomiła go, gdy zorientowała się, że jest w ciąży.

Ale nie była to dobra pora na takie przesłuchanie. Oboje musieli ochłonać.

- Poproszę żonę Davida, żeby spakowała rzeczy dziecka i twoje. - Podjął decyzję.  
- P...po co? - spytała ze strachem.  
Był już w drzwiach. Staął i odwrócił się ku niej.  
- Od teraz będziecie mieszkały u mnie - powiedział.  
Gwałtownie pokręciła głową.  
- Nie, nie będziemy.  
- Owszem, będziecie - powiedział stanowczo.  
- Ale...  
- Nie ma żadnego ale, Natalie. Ty i moja córka jedziecie do domu ze mną. - Uśmiechnął się. Ale nie uspokoiło to jej. - Potrzebujemy trochę czasu, żeby ogarnąć wszystko, co się stało. I żeby dojść do jakiegoś porozumienia w sprawie Autumn.

Nie zdążyła zaprotestować, bo Travis wyszedł. Na korytarzu czekała na niego grupka mężczyzn i żona Sorrensona.

- Marisso, czy mogłabyś pomóc Natalie spakować się? Zabieram ją i moją córkę do domu.

Zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wszyscy próbowali uporać się z niezwykle nowiną. Ry pierwszy odzyskał głos.

- Twoją co?  
- Moją córkę - powiedział Travis cicho.  
- Ty jesteś ojcem tego dziecka? - bąknął Alex. Travis skinął głową.  
- Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale nie-

wątpliwie Natalie mnie właśnie chciała odnaleźć, kiedy przyjechała do Royal.

- W tej sytuacji wydaje się rozsądne, żeby ona zamieszkała na twoim ranczu - powiedział David z namysłem. - Jest tylko kwestią czasu, kiedy tu ją znajdą.

Ry pokiwał głową.

- Byłeś za granicą, kiedy pojawiła się tutaj. Nikomu nie przyjdzie do głowy szukać jej u ciebie.

- Też tak uważam - dodał Alex.

- Powinieneś zawieźć je jeszcze dzisiaj, pod osłoną nocy - dodał Darin.

- Tak właśnie myślałem zrobić. - Trav zwrócił się do Ry'a. - Mógłbyś mieć oko na Carrie jeszcze przez kilka dni, zanim sprawy się nie poukładają?

- Oczywiście. - Ry miał minę dziecka, które wtknęło palec do kontaktu. - Co mam powiedzieć Carrie-Misiaczkowi?

- Na razie nic - odparł Trav. Wiedział, że będzie musiał powiedzieć siostrze o wszystkim, ale sam potrzebował trochę czasu, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji.

- No, to postanowione - odezwał się David. - Ty będziesz pilnował Natalie i dziecka na ranczu, a my nadal będziemy szukać tego, kto im groził.

- Postaram się pomóc Natalie przypomnieć sobie jak najwięcej - powiedział Trav. - Jeśli tylko dowiem się czegoś, natychmiast dam wam znać.

Natalie zerkała spod oka na mężczyznę wiozącego ją przez cichą noc zachodniego Teksasu. Kiedy rozpoznała go w kuchni Davida i Marissy, zaczęła zastanawiać się, dlaczego nie skontaktowała się z nim, gdy odkryła, że jest w ciąży. Kilka godzin później przypomniała już sobie wszystko, jasno i klarownie.

Rok wcześniej zakochała się w nim bez pamięci. Ale zbyt szybko przekonała się, że nie może mu zaufać. Okłamał ją, ukrył swoje bogactwo. A ona dobrze wiedziała, jak często bogacze wykorzystywali ludzi.

Wstrząsnął nią zimny dreszcz. Co Travis miał na myśli, kiedy powiedział, że muszą dogadać się w sprawie Autumn? Czy chciał odebrać jej córkę?

W przeciwieństwie do niej, jego stać było na najlepszych adwokatów. Poza tym był prokuratorem stanowym...

Czarna rozpacz wypełniła jej serce. Po co w ogóle przyjechała do Royal?

Zerknęła nań nerwowo. Nie pozwoli mu odebrać sobie dziecka. Przy pierwszej okazji ucieknie z jego rancza i z Royal w Teksasie.

- Nie musisz martwić się o bezpieczeństwo swoje albo dziecka - powiedział Travis, skręcając w wąską dróżkę. - Moje ranczo leży na uboczu. A gdyby pojawił się jakiś intruz, zawsze jest Fluffy.

Natalie zmarszczyła brwi. Nie podobało się jej, że

ranczo leżało tak daleko od miasta. To mogło utrudnić jej ucieczkę.

- Fluffy to pies? - spytała ostrożnie. Nie miała nic przeciwko małym pieskom, ale wielkie przerażały

- Kiedy on jest w pobliżu, żaden obcy nie wejdzie na teren ani nie da rady wyjść z samochodu.

- Jego imię nie budzi lęku - powiedziała. Trochę, by pocieszyć samą siebie.

Śmiech Trávisa przyprawił ją o gęsią skórę.

- Zaufaj mi - powiedział. - Kiedy go zobaczysz, przestaniesz mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Długo jechali w milczeniu. Aż w końcu Natalie dostrzegła jakieś światełko w oddali.

- Czy to twoje ranczo? - spytała. -Tak.

Nigdzie dokoła nie było widać żadnych świateł. Nadzieje Natalie na wyjazd bez wiedzy Trávisa malały dramatycznie. Dom naprawdę stał na uboczu. Jednak, chociaż tego nie pamiętała, na pewno przyjechała tu w poszukiwaniu właśnie jego.

Zatrzymali się na kolistym podjeździe przed pięknym, piętrowym domem zbudowanym w stylu starej ha-cjendy. W ciemności Natalie widziała jedynie, że dom był ogromny i otoczony wysokim, kutym ogrodzeniem.

\* Fluffy (ang.) - puszysty, kudłaty

Zanim zdążyła rozpiąć pas bezpieczeństwa, Travis zdążył już otworzyć jej drzwiczki.

- Do nogi, Fluffy! - zawołał do największego psa, jakiego Natalie kiedykolwiek widziała. - Pilnowałeś Mose'a, kiedy mnie nie było?

- Mój Boże, to nie jest pies, to chyba koń - Natalie cofnęła się w głąb auta.

- Nic się nie bój. - Travis otwarł tylne drzwiczki i zaczął odpinać fotelik z dzieckiem. - Jesteś ze mną. Fluffy nic ci nie robi.

Patrzyła na psa z przerażeniem.

- Jesteś pewien? Śmiejąc się, pokiwał głową.

- Jest doskonale wytresowany. Poza tym mastiffy z natury nie są agresywne. Nie muszą być. Ich wielkość i szczekanie budzą wystarczającą grozę u większości ludzi.

- Muszę uwierzyć ci na słowo - powiedziała bez przekonania. - I wierzę też, że żaden obcy nie zbliży się do domu, kiedy on jest w pobliżu.

Gdy zatrzymali się na ganku i Travis wstukował kod na klawiaturze systemu alarmowego, Natalie spytała:

- Mose? Kto to taki?

- Mose Barringer. - Zaświeciła się zielona lampka i Travis przekręcił klucz w zamku. - Jest kimś w rodzaju dozorca i kucharza, ale nie mów mu tego.

- Dlaczego?

Ciekawe, ilu jest tu jeszcze pracowników, pomyślała.

- Ponieważ Mose uważa, że to on tutaj rządzi. -  
Posłał jej porozumiewawcze spojrzenie. - Kiedy go poznasz, zrozumiesz, co mam na myśli.

Gdy otworzył drzwi, Fluffy wepchnął się pierwszy i do środka. Natalie spojrzała na Trávisa, zaskoczona. Ale on nie zareagował.

- Czy on nie jest za duży, żeby wchodzić do domu?  
- spytała.

Travis wzruszył ramionami.

- Pies tej wielkości wchodzi, dokąd zechce. Dlatego w drzwiach kuchennych zrobiłem specjalnie duże drzwiczki, żeby mógł poruszać się swobodnie.

Weszli do obszernego holu. Travis starannie zamknął drzwi i włączył system alarmowy. Stojący pod ścianą zegar wybił godzinę jedenastą.

- Ja... nie zdawałam sobie sprawy, że już tak późno.  
- Natalie starała się ukryć zdenerwowanie. W jego obecności wciąż była zdenerwowana. - Jeśli wskażesz mi pokój, w którym będziemy mieszkały, położę Autumn spać.

Przyglądał się jej przez kilka chwil. Potem położył jej rękę na ramieniu i poprowadził ku schodom.

- Pokażę ci zaraz pokój i przyniosę z samochodu łóżeczko.

Zdawało się jej, że przez ubranie czuła jego gorącą dłoń. Szybko się odsunęła.



- Masz bardzo ładny dom - powiedziała.
- Miałem niewielki wpływ na jego wygląd. -

Wzruszył ramionami. - Ode mnie zależało tylko, w jakim stylu został zbudowany. Carrie-Misiaczek zajęła się całą resztą.

Wypowiedział to imię tak pieszczotliwie, że zaczęła zastanawiać się, kim była jego posiadaczka. Poczowała ukłucie zazdrości. Chociaż sama nie wiedziała dlaczego. Przecież nie była zainteresowana Travisem Whelanem. Ani trochę.

- Gdybyś zastanawiała się, kim jest Carrie-Misiaczek. .. Carrie... to moja młodsza siostra - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Nie zastanawiałam się - skłamała.

I Travis otworzył wspaniałe, dębowe drzwi, włączył światło i zaprosił ją do środka.

- Ten pokój zajmuje zwykle Carrie, kiedy zdarzy się jej tu nocować.

- Jesteś pewien, że nie będzie miała nic przeciwko temu... - Natalie z zachwytem rozglądała się dookoła. Całe wnętrze wykończono było bogato zdobionym, jasnym dębem. Natalie wydało się, że znalazła się we wnętrzu starej misji na Dzikim Zachodzie.

- Carrie-Misiaczek nie będzie miała nic przeciwko.  
- Travis postawił fotelik z Autumn na środku olbrzymiego łóżka. - Korzysta z tego pokoju zaledwie kilka razy w roku. Zwykle przy okazji świąt rodzinnych.

- Ona ma wspaniały talent dekoratorski. - Natalie nie kryła szczerego zachwytu.

Kiedy była mała, marzyła o tym, żeby móc urządzić po swojemu mieszkanie, w którym mieszkała z ojcem. Ale nigdy nie mogli sobie na to pozwolić. Po śmierci ojca było jeszcze trudniej.

- Dobrze się czujesz, Natalie? - Travis dotknął jej ramienia.

I znów dotknięcie jego dłoni podziałało na nią jak wstrząs elektryczny. Zrobiła krok do tyłu.

- Wszystko w porządku - bąknęła. Popatrzył na nią przeciągle.

- Idę do samochodu po łóżeczko - powiedział.

Kiedy wrócił, szybko rozłożył łóżeczko, które David Sorrenson kupił, gdy Natalie i dziecko zjawili się w Royal.

- Czy potrzebujecie teraz jeszcze czegoś? - spytał.

- Nie, dziękuję. - Pragnęła, by wyszedł jak najprędzej. Żeby mogła pozbierać myśli. Jego obecność wytrącała ją z równowagi i przywoływała strzępy wspomnień.

Z oddali usłyszeli bicie zegara. Północ. Travis pochylił się ku niej, popatrzył zaborczo. Natalie zastygła bez ruchu. Jej serce waliło ciężko. Oddychała nerwowo.

Poczuła jego oddech na czole. Przymknęła oczy. Pomyślała, że zaraz ją pocałuje. Lecz on dotknął tylko jej policzka.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Natalie - powiedział.
- Porozmawiamy rano. Dobranoc.

Odwrócił się na pięcie i bez słowa, nie oglądając się za siebie, wyszedł.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Trav leżał w swoim wielkim łóżku. Od natłoku myśli i braku snu bolała go głowa. Kiedy kilka godzin wcześniej wysiadł z prywatnego samolotu Darina, marzył o trzech rzeczach: o zimnym piwie, gorącym prysznicu i dużej dawce snu. Piwo wypił u Davida. Wykąpał się we własnym domu, po ułożeniu do snu Natalie i dziecka. Lecz do niego sen nie przychodził.

Za oknem szarzało. Nadchodził świt. Zrozumiał, że tej nocy już nie uśnie. Bo i jak. Tyle myśli kołatało mu się pod czaszką.

Przede wszystkim usiłował zrozumieć, dlaczego Natalie nie dała mu znać, że jest w ciąży. Nie pomyślała, że chciałby wiedzieć, iż zostanie ojcem? Nie chciała, żeby stał się częścią życia Autumn? Dlaczego?

Owszem, rozstali się w nie najlepszej komitywie. Ale to nie znaczy, że on nie może kochać swojego dziecka.

Na samą myśl, że gdyby Natalie nie wpadła w tarapaty, być może nigdy nie dowiedziałby się, że ma córeczkę, poczuł gwałtowny gniew.

A stąd wynikało następne, może jeszcze ważniejsze pytanie: co groziło Natalie i dziecku?

Gniew jeszcze gwałtowniejszy ścisnął mu żołądek, kiedy pomyślał, że ktoś chciałby je skrzywdzić. Poprzedniego wieczoru obiecał sobie, że zapewni im bezpieczeństwo, i zamierzał tej obietnicy dotrzymać.

Zastanawiał się, w jaki sposób najskuteczniej może odszukać wrogów. Postanowił, że na razie nie wróci do biura. Wyjechał do Obersbourga na dwa miesiące. Jeszcze kilka tygodni niczego nie zmieni.

Szczęśliwym zrządzeniem losu w Royal i okolicy przestępczość nie była zbyt wielka. Dlatego też mógł tyle czasu poświęcać sprawom klubu. A żadna misja nie była tak ważna, jak ochrona Natalie i Autumn. W poniedziałek rano zadzwoni do swojego asystenta i dopilnuje, żeby przez ten czas praca w biurze toczyła się normalnym trybem.

Kiedy już przemyślał wszystko i podjął decyzję, poczuł się lepiej. Miał przed sobą jeszcze jedno zadanie. Musiał starać się pomóc Natalie odzyskać pamięć. Gdy to się uda, r.a pewno zdołają ustalić nazwisko drania, który na nią nastawał.

Gdy tak leżał, rozmyślając, usłyszał w pewnym momencie cichy płacz dziecka. Chwilę później skrzypnęły otwierane drzwi i rozległy się kroki Natalie. Szeptala coś cicho. Spojrzał na zegar i uznał, że nadeszła pora śniadania Autumn.

Odrzucił kołdrę, wyskoczył z łóżka, prędko wciąg-

nał dzinsy i pobiegł do schodów. Jeśli Natalie naprawdę tak bardzo bała się Fluffy'ego, wołał być w pobliżu, kiedy będzie szperała w lodówce w poszukiwaniu kaszki dla dziecka.

Był w połowie drogi, gdy usłyszał jej krzyk. Ruszył biegiem. Natalie stała oparta plecami o lodówkę, tuląc Autumn do piersi. Tuż przed nią stał Fluffy. Pełnym oddania wzrokiem wpatrywał się w przerażoną kobietę. Kiedy usłyszał wbiegającego Travisa, popatrzył na niego, jakby chciał spytać: co się jej, u diabła, stało?

- Do nogi, Fluffy! - Travis strzelił palcami. Pies natychmiast podbiegł do niego. - Leżeć!

Travis podszedł do przerażonej Natalie i objął ją mocno. Autumn natychmiast przestała płakać. Przycisnął je do piersi z niezwykłym uczuciem radości i zadowolenia.

- Już dobrze, kochanie - powiedział do Natalie. - Fluffy nie zrobi krzywdy ani tobie, ani dziecku. On chciał tylko zaprzyjaźnić się z tobą.

- Co tu się dzieje, u diabła?! Co to za hałasy? - Mose wyszedł ze swojego pokoju. Miał na sobie tylko długie kalesony. A kiedy zobaczył kobietę i dziecko w ramionach Travisa, stanął jak wryty. - Czy to jest niemowlę?

Travis pokiwał głową.

- Natalie, pozwól, że ci przedstawię. To jest Mose Barringer, najlepszy kowboj na zachód od Missisipi,

który został gospodarzem domowym. Mose, oto Natalie Perez i moja córka, Autumn.

Niebieskie oczy starca zrobiły się wielkie jak talerze, a nieogolona szczeka opadła.

- Co powiedziałeś?

- Moja córka - powtórzył Travis. - Czy zechciałbyś przyjrzeć się jej dokładnie, kiedy już włożysz coś na siebie?

Mose zaczerwienił się jak burak i bez słowa wycofał się do swojego pokoju. Trav uśmiechnął się szeroko.

- Dostanie mi się za to - powiedział radośnie.

- Co masz na myśli? - Natalie odzyskała trochę równowagi, bo Fluffy wyszedł za Mose'em.

Trav delikatnie odgarnął z jej czoła niesforny kosmyk.

- Będzie wściekał się na mnie przez cały dzień, że w twojej obecności wytknąłem mu, że nie był całkiem ubrany.

- Byłam tak przestraszona, że naprawdę niczego nie zauważyłam. Poza tym i tak nic mi do tego.

W tym momencie Autumn znowu wybuchnęła płaczem. Z jeszcze większym animuszem.

- Pozwól mi potrzymać ją, kiedy będziesz szykować jej jedzenie - poprosił Travis. Nie umiał zajmować się tak małymi dziećmi, ale bardzo chciał bliżej poznać swoją córkę. Czy to się jej matce podobało, czy nie.

Natalie przyglądała się mu przez moment. Potem bez słowa podała mu dziecko. Szczelniej zawinęła się szlafrokiem i otworzyła lodówkę. Jeszcze tylko zerknęła przez ramię, jakby nie do końca mu ufała.

Trav zmarszczył się. Zachowywała się, jakby obawiała się, że znikną, jeśli spuści ich z oczu.

I nagle zrozumiał. Ona bała się, że chciał odebrać jej dziecko.

- Ja nakarmię dziecko, a ty możesz się przebrać - powiedział łagodnie. Chciał w ten sposób sprawdzić słuszność swoich przypuszczeń.

Kiedy odwróciła się do niego, była blada jak duch.

- To nie będzie konieczne - powiedziała. - Nakarmię ją i zabiorę na górę, a potem się przebiorę.

Zrobiło mu się nieprzyjemnie. Natalie dość miała powodów do obaw ze strony nieznanego napastnika. On nie powinien straszyć jej jeszcze bardziej.

- Natalie, coś musimy sobie wyjaśnić - powiedział. - Jestem na ciebie zły za to, że ukryłaś przede mną ciążę. Nie zamierzam cię okłamywać. Bardzo chcę opiekować się naszą córką. Ale nie mam zamiaru odbierać ci jej. Na pewno znajdziemy jakiś sposób, byśmy wspólnie mogli ją wychowywać.

Choć sądził, że to niemożliwe, Natalie zbladła jeszcze bardziej. Podszedł bliżej i pogłaskał ją po policzku.

- Kochanie, wbrew temu, co myślisz, jestem uczciwym człowiekiem. Możesz mi zaufać.



Długo patrzyła mu prosto w oczy. I choć był przekonany, że nadal jest pełna obaw, skinęła głową.

- Wrócę za kilka minut - powiedziała.

- W porządku. - Podeszedł do stołu i nogą odsunął krzesło. - Musisz pokazać mi, co mam robić.

Emocje wprost odbierały mu oddech. Nawet nie marzył, że będzie kiedyś trzymał w ramionach własne dziecko.

- To nic wielkiego - powiedziała, trochę spokojniejsza.

- Nigdy nie miałem do czynienia z dziećmi... poza moją siostrą. Ale to było dwadzieścia cztery lata temu.

- Wzruszył ramionami. - Ośmioletniego chłopca dużo bardziej interesuje, czy ryby w zatoce dobrze biorą. Albo czy potrafi splunąć dalej niż kolega. - Popatrzył na Natalie. - Ale teraz zamierzam nauczyć się, jak postępować z Autumn.

Odwróciła się od kuchenki mikrofalowej, do której wstawiła butelkę.

- Ja też nie miałam do czynienia z dziećmi. Byłam jedynaczką. - Znieruchomiała. - O Boże! Czemu nie pamiętałam tego wcześniej?

- Spokojnie. - Travis uśmiechnął się uspokajająco.

- Wszystko powoli wróci do ciebie.

- Mam nadzieję. - Przygryzała wargę, skupiona. Po chwili nastawiła zegar i włączyła kuchenkę. - To okropne uczucie, nie móc przypomnieć sobie nawet najprostszyc

wiem jak się starała, to zawsze będą poza moim zasięgiem.

- Pewnie chcielibyście zjeść jakieś śniadanie - powiedział Mose gderliwie, wchodząc do kuchni z Fluffym przy nodze. Tym razem staruszek miał na sobie czerwoną flanelową koszulę i spłowiałe džinsy. Trav gotów był pójść o zakład, że były starsze niż właściciel.

- Ubiorę się tylko i zaraz panu we wszystkim pomogę, panie Mose - powiedziała Natalie. Wciąż zerkając podejrzliwie na psa, wyjęła butelkę z kuchenki mikrofalowej.

- Nie widzę tu żadnego pana, panienko - burknął Mose. - Mów do mnie Mose, jak wszyscy.

- Dobrze... Mose. - Obróciła butelkę i wypuściła na nadgarstek kroplę kaszki.

Kiedy zbliżała się do Trávisa, ten głęboko nabrał powietrza. Słońce poranka zupełnie prześwietliło jej szlafroczek i nocną koszulkę. Natychmiast wróciły do niego wspomnienia z Chicago.

Zacisnął zęby i zmusił się do spojrzenia jej w twarz.

- Co... - odchrząknął. - Co mam zrobić najpierw?

- Trzymaj tylko butelkę pod odpowiednim kątem.

Tak żeby powietrze nie weszło do smoczka.

Jej zapach, gładkość i świeżość jej skóry, kiedy dotknęła go przypadkiem, sprawiły, że zrobiło mu się gorąco. Chrząknął raz jeszcze.

- I to już wszystko? - spytał.

Kiwnęła głową i okryła jego nagie ramię pieluszką.

- Nie powinniście mieć żadnych problemów, gdy będę się przebierać. A kiedy wrócę, trzeba będzie dopilnować, żeby jej się odbiło.

Trav zaczynał z wolna tracić optymizm. Czy aby nie porwał się z motyką na słońce?

- Jak mam to zrobić? - spytał ostrożnie.

- Pokażę ci, kiedy przyjdzie pora.

Travis patrzył za wychodzącą Natalie. Nie mógł oderwać oczu od jej rozkołysanych bioder, które znów obudziły kolejne wspomnienia. Wspomnienia sprawiające, że żywiej zabiło mu serce, a żołądek ścisnął się w twardą kulę. Gdy znikła za drzwiami, uświadomił sobie, że była ostatnią kobietą, z którą się kochał.

Ciche siorbnięcie Autumn oderwało go od rozmyślań. Spojrzał na dziecko, o którego istnieniu jeszcze dzień wcześniej nie wiedział. Zastanawiał się, jak Natalie wyglądała w ciąży. Czy zniosła ją dobrze?

Zrobiło mu się żal, że nie był przy niej w tym czasie. Ale natychmiast przypomniał sobie, że był to przecież wybór Natalie.

- W jakim wieku jest to maleństwo? - Mose wskazał palcem Autumn.

- Dwa miesiące - powiedział Trav z dumą.

- Musiałeś mieć jakiś powód, że nie ożeniłeś się z jej mamą, zanim przyszła na świat? - W głosie Mose'a słychać było dezaprobatę.

- Aż do wczoraj nic o niej nie wiedziałem - odparł Trav. Z trudem udało mu się ukryć przepełniającą go gorczy.

- W moich czasach, kiedy młodzieniec za bardzo spoufalił się z panienką, zachowywał się wobec niej jak należy i wkładał jej na palec obrączkę. Zwłaszcza gdy już coś się urodziło. - Mose gwałtownie zatrzasnął szafkę. - Wiem, że wy dzisiaj nic sobie z tego nie robicie.

Trav przewrócił oczami i westchnął ciężko. Nie chciał spierać się z Mose'em. Poza tym znał go dobrze i wiedział, że i tak nie jest w stanie go przekonać.

Mose z trzaskiem postawił ronderek na piecyku.

- To kiedy zaprowadzisz tę panienkę do pastora i uczynisz ją swoją żoną?

- Nigdy. - Trav twardo popatrzył mu prosto w oczy.

- A czemuż to, jeśli łaska? - warknął staruszek. - Według mnie nie pozostało ci nic innego, jak tylko postąpić jak należy i zaprowadzić ją do ołtarza.

- Natalie miała wypadek - zaczął, starannie dobierając słowa. Chociaż prawie wszyscy dobrzy obywatele Royal podejrzewali, że Teksaski Klub Ranczerów pomaga ludziom w tarapatach, nikt - nawet Mose - nie zdawał sobie sprawy, jak daleko sięgała ta pomoc. - Od dwóch miesięcy cierpi na amnezję. Nie pamięta bardzo wielu rzeczy.

- Ale pamięta, że to ty jesteś ojcem tej ślicznotki, co?

- Tak.

- Zatem musisz się z nią ożenić. - Mose ściągnął brwi. - Sądząc z jej akcentu, ona nie jest stąd. Skąd pochodzi? I dlaczego zwlekała ze spotkaniem z tobą aż do urodzenia tej malutkiej?

- Pochodzi z Chicago. - Travis wiedział, że nie zdoła powstrzymać pytań Mose'a. -I nie wiem, czemu nie dała mi znać, że nosi moje dziecko.

- Chicago? - Mose przekrzywił głowę. - Jak u Boga Ojca zdołała dotrzeć do Royal? Sama prowadziła samochód? Z tym maleństwem?

- Ona nic nie pamięta.

- Kiedy przyjechała?

Trav westchnął przeciągle. Ale nie miał wyjścia. Musiał w pełni zaspokoić ciekawość starszego pana. Szybko streścił mu wszystko, co sam wiedział.

- I dlatego - dodał - Natalie i maleństwo muszą zostać u nas przez jakiś czas.

Mose zamyślił się.

- Kiedy przyjechała tu w listopadzie, szukała ciebie.

- Też tak sędzę. - Trav z zaciekawieniem przyglądał się córce. Widać było, że ma doskonały apetyt. Opróżniła już butelkę do połowy.

- Musisz zachować się jak należy i ożenić się z jej mamą - powtórzył Mose. Wyjął z lodówki jajka i bekon. - Jak ty czułbyś się, gdyby jakiś chłoptaś zrobił to samo Misiaczkowi i potem się zmył?

- Nie spodobałoby mi się to.  
- No to jaka to różnica? - parsknął Mose. - Ta pannenka, która teraz przebiera się na górze, ma chyba tyle lat co Misiaczek.

- Natalie jest o rok starsza od Carrie - powiedział Travis z rezygnacją.

- Tak, to naprawdę wiele zmienia - odparł Mose sarkastycznie. Pochylił się i popatrzył na niemowlę. - Śliczna dziewczynka. Kiedy dorośnie, będzie potrzebowała ojca. Na stałe. Z wielkim kijem, żeby trzymał chłopców na dystans.

Po raz pierwszy Travis usłyszał z ust staruszka taki komplement. Nie mówił tak nawet o Carrie, za którą przepadał.

- Nie martw się. Każdy pryszczaty dzieciak, który będzie chciał nawet uśmiechnąć się do niej, będzie musiał najpierw mnie spytać o zgodę - powiedział Travis poważnie.

- Ile kaszki Autumn wypila? - Natalie niemal wbiegła do kuchni.

Travis uniósł głowę. Znowu nie mógł wyjść ze zdumienia, jaka była piękna. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, w Chicago, nie mógł oderwać od niej oczu. I jak widać, jej uroda wciąż robiła na nim takie wrażenie.

Potrząsnął głową.

- Moim zdaniem, około połowy butelki - powiedział. - A jak ty uważasz, Mose?

- Tak samo. - Mose z zaciekawieniem wpatrywał się niemowlę.

- Pora beknąć. - Natalie wyciągnęła ręce po Autumn.

- Myślisz, że ja mógłbym to zrobić? - spytał Travis.

Natalie przyglądała się mu uważnie. Czemu tak interesował się Autumn? Przecież powiedział, że nie ma zamiaru zabierać jej dla siebie. Poczula mróz w kościach. Nadal mu nie ufała. Czyżby wpadła z deszczu pod rynnę?

- Natalie, dobrze się czujesz?

- Ja... Tak, wszystko w porządku - wyjąkała. - Naprawdę chcesz pomóc jej beknąć? Czasami to się kończy różnie. Ulewa.

Travis zachichotał.

- Myślę, że jakoś to zniosę.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. Po to okryłam cię pieluszką, żeby cię zabezpieczyć.

- Myślisz, że może na mnie wymiotować? Omal nie parsknęła śmiechem.

- To nie jest może całkiem wymiotowanie... ale małe dzieci często tak robią.

- Po każdym jedzeniu? Może trzeba pójść z nią do lekarza? - spytał zaniepokojony.

- Nie! - Natalie sama była zaskoczona gwałtownością swojego protestu. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że nie życzy sobie, by jakikolwiek lekarz kręcił

się w pobliżu Autumn. - To... jest zupełnie normalne. Małe dzieci zawsze ulewają. - Z trudem zachowała spokój. - Nie potrzeba jej doktora. - Napotkała pytające spojrzenie Trávisa i spróbowała wyjaśnić. - Nie lubię lekarzy. Nie pamiętam dlaczego, ale wiem, że strasznie denerwuję się w ich obecności. Mose poklepał ją po ramieniu.

- Doskonale cię rozumiem, panienko. Ja też nie cierpię tych konowałów.

Staruszek zabrał się za szykowanie śniadania. A Travis wciąż nie odrywał oczu od Natalie.

- Uważasz, że twoja niechęć do lekarzy może mieć jakiś związek z wydarzeniami sprzed dwóch miesięcy? - spytał.

- Nie jestem pewna. - Przygryzła wargę i z wysiłkiem próbowała przypomnieć sobie cokolwiek. - Wiem tylko, że nie chcę, żeby mieli coś wspólnego z moim dzieckiem.

Autumn zaczęła wiercić się i popiskiwać. Powietrze w brzuszku zaczęło jej przeszkadzać.

Natalie pomogła Travisowi ułożyć dziewczynkę na ramieniu i pokazała, jak powinien masować jej plecki. Przyglądała się, z jaką ostrożnością starał się ulżyć dziecku. Równocześnie z wysiłkiem starała się przebić przez mrok niepamięci.

- Skąd będę wiedział, że dobrze robię?

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy Autumn beknęła potężnie.



- Masz odpowiedź. - Natalie skrajem pieluszki otarła buzię dziecku.

Travis skrzywił się.

- To naprawdę robi wrażenie - powiedział.

Tym razem Natalie nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Próbowałam cię ostrzec.

Od jego uśmiechu ciarki przeszły jej po plecach.

- Tak - przyznał. - Chyba rzeczywiście próbowałamś.

Wejrzała w jego piwne oczy i poczuła, że jej serce przyspieszyło gwałtownie. Pokochała go prawie jedenaście miesięcy wcześniej... Zanim poznała się na nim, na jego kłamstwach. Nie wolno ci o tym zapomnieć, strofowała się w myślach.

- Myślę... że powinnam pomóc Mose'owi - bąknęła.

- Co mam teraz robić? - spytał Trav, nieco dezorientowany. Potrzęsnał na pół opróżnioną butelką. - Będzie jeszcze piła?

Natalie pokiwała głową.

- Daj jej resztę kaszki, a potem trzeba, żeby znowu jej się odbiło. - Popatrzyła podejrzliwie na Fluffy'ego. Pies leżał u stóp Mose'a i upajał się zapachem smażonego bekonu. Natalie odetchnęła głęboko i podeszła do starszego pana. - Kiedy prześpi się trochę - powiedziała przez ramię do Travisa - pokażę ci, jak ją wykąpać i jak zmienić pieluszkę.

- Nie jestem pewien, czy jestem już gotów - powiedział Travis z powątpiewaniem.

- Powiedziałeś, że chcesz się nauczyć, jak się nią opiekować. Zmienianie pieluszek i kąpanie to podstawa.

Po krótkim wahaniu skinął głową.

- Masz rację. - Ostrożnie poprawił sobie Autumn na ramieniu. - Nie sądziłem, że tyle jest przy dzieciach do zrobienia.

Natalie uśmiechnęła się. Może niepotrzebnie bała się, że Travis chce odebrać jej dziecko? Kiedy zmieni jej kilka pieluszek, kiedy wykąpie ją i posłucha jej przeraźliwych krzyków, na pewno nie będzie miał na to ochoty.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co mam teraz zrobić?

Travis z rozpaczą patrzył na leżącą na ręczniku, nie-szczęśliwą Autumn. Udało mu się już wydobyć ją z różowych śpioszków, ale nie miał pojęcia, co powinien zrobić dalej.

- Zdejmij jej pieluszkę - powiedziała Natalie z sąsiedniej łazienki. Po śniadaniu przyniósł z samochodu wszystkie torby i teraz słyszał, jak Natalie szperała w jednej z nich. - Zaraz przyniosę ci czyste śpioszki i pieluszkę.

Kiedy już nakarmił Autumn i pomógł jej pozbyć się powietrza z brzuszka, mała usnęła niemal natychmiast. Zaczął już optymistycznie patrzeć na swoje umiejętności. Ale Natalie szybko ściągnęła go na ziemię. I zapowiedziała, że gdy dziecko się zbudzi, zapozna go z resztą obowiązków.

I oto teraz pochylał się nad córką, niepewny, co robić dalej. Z wolna zaczynał tracić pewność siebie. Dzieci nie przychodziły na świat z instrukcjami obsługi.

- Skąd wiesz, co masz zrobić? - spytał. Podziwiał w duchu jej sprawność i kompetencje.

- Myślę, że to coś w rodzaju instynktu. - Wzruszyła ramionami i stanęła mu za plecami. - A do tego doświadczenie. Wiele prób i błędów.

Pochyliła się, by odczepić taśmy trzymające pieluszkę. Zapach ziołowego szamponu i ciepło jej ciała sprawiły, że Travis wstrzymał oddech. Choć wciąż miał żal, że nie powiadomiła go o ciąży, nadal pożądał jej. Bardzo.

- Travis, czy ty mnie słuchasz?

- Możesz powtórzyć?

- Prosiłam, żebyś uważał, kiedy pokazuję, co trzeba zrobić.

- Tak. Odkleić taśmy i... - pierś Natalie musnęła przelotnie jego ramię. Przełknął z trudem ślinę. -...zdjąć pieluszkę.

Potem pokazała mu, jak trzeba trzymać dziecko podczas kąpieli. Trav poczuł lekki zawrót głowy. I gwałtowny wzrost ciśnienia, kiedy dłonie Natalie raz po raz dotykały jego dłoni. Grube krople potu zrosiły mu czoło.

- Co teraz? - Otarł czoło.

- Połóż ją na tym ręczniku i wytrzyj.

Zrobił to. Wtedy podała mu niewielki pojemnik i pouczyła, co i jak należy zrobić z zasypką dla niemowląt.

- Czy ona tak krzyczy przy każdej kąpieli? - spytał.

Natalie uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Przywykniesz. Gotowy do kolejnej lekcji? Zakładania pieluszki?

- Nie jestem pewien - odparł ostrożnie. - Chyba nie idzie mi za dobrze.

- Przecież sam chciałeś nauczyć się wszystkiego. - Roześmiała się serdecznie.

Głęboko nabrał powietrza.

- Czemu mam wrażenie, że wpadłem w pułapkę?

Natalie uśmiechnęła się tylko i kontynuowała lekcję. Kiedy dziecko leżało już w czystej pieluszce, miał wrażenie, jakby stoczył właśnie ciężką bitwę.

Natalie uśmiechnęła się do niego. Czym sprawiła, że spocił się jeszcze bardziej.

- Widzisz? - powiedziała. - To nie było takie trudne, prawda?

- Było. Chciałbym, żeby wreszcie przestała płakać. Mam wrażenie, że coś robię nie tak. Że robię jej jakąś krzywdę.

- Dzieci płaczą z różnych powodów - powiedziała miękko Natalie. - Tylko tak potrafią wyrażać swoje myśli i uczucia. Teraz Autumn nie płacze z bólu czy ze strachu. Teraz informuje cię, tak jak potrafi, że jest głodna.

Łagodny głos Natalie niemal hipnotyzował go. Z trudem pozbierał myśli.

- Nienawidzę, kiedy dzieci płaczą - powiedział.

- Musisz nauczyć się dostrzegać różnice w ich płaczu. Kiedy będziesz już to umiał, bez trudu zrozumiesz, co będzie chciała ci powiedzieć.

Travis wziął dziecko na ręce. Zdumiał się przy tym, jak szybko mała przestała płakać i usnęła.

- Mam położyć ją do łóżeczka? - spytał.

Natalie skinęła głową i poszli do sypialni. Trav położył córkę do łóżeczka, a Natalie okryła ją różowym kocykiem, umocowała na poręczy coś, co wyglądało jak mały mikrofon i gestem pokazała, że mogą wyjść.

- Jesteś pewna, że nic jej nie będzie? - spytał, kiedy znaleźli się w korytarzu. - Nie jest za mała, żeby zostawić ją samą?

- Wszystko będzie dobrze, Travisie. - Uspokajająco poklepała go po ramieniu. - Mam tu odbiornik. Usłyszę, kiedy się zbudzi.

Nawet przez koszulę poczuł gorąco jej dotyku. I zanim zdołał pomyśleć, zamknął ją w objęciach. Kiedy pochylał się ku jej ustom, wiedział, że postradał zmysły. Ale ani jedenaście miesięcy rozłąki, ani świadomość, że chciała zataić przed nim ciążę, nie zdołały stłumić pożądania, które w nim budziła. Wciąż pragnął jej do szaleństwa.

Kiedy dotknął jej ust, westchnęła. Jej ciało rozluźniło się. Delikatnie odwzajemniła pocałunek.

Travis przycisnął ją mocniej. Kiedy ich języki zetknęły się, zeszywniał. Położył dłonie na jej piersiach. Delikatnie trącił sztywniejące sutki. Jęknęła głośniejszym głosem, objęła go w pasie i przycisnęła.

Po kilku chwilach odepchnęła go.

- P...proszę... przestań - wysapała.

Travis opuścił ręce. Zaskoczony, jak szybko pocałunek wymknął mu się spod kontroli. Potarł się po karku, nieco zmieszany.

- To nie powinno było się stać - mruknął.

- Tak... to prawda. - Wciąż brakowało jej oddechu.

Z niepokojem popatrzyła mu w oczy. - Chociaż nie pamiętam, po co przyjechałam do Teksasu, wiem już na pewno, że nie chodziło mi o odnowienie tego, co łączyło nas w Chicago.

Gotów był założyć się, że pocałunek dał jej co najmniej tyle przyjemności co i jemu. Z tym większym zdziwieniem patrzył, jak zbiegała po schodach. Ale uznał, że co do jednego miała rację. Co było w Chicago, minęło. I gdyby nie kłopoty, na pewno nie przyjechałaby do Teksasu.

Potem uświadomił sobie, że jednak natychmiast ruszyła na poszukiwanie go, kiedy tylko jej i dziecku zaczęło grozić jakieś niebezpieczeństwo. I uśmiechnął się szeroko. Być może Natalie nie darzyła go zaufaniem jako ojca dziecka, ale na pewno wiedziała, że dla bezpieczeństwa jej i Autumn gotów był poruszyć niebo i ziemię.

Trav spojrział na zegarek. Ależ trafił mu się Nowy Rok! Nie minęło jeszcze nawet dwanaście godzin od chwili, gdy okazało się, że tajemnicza nieznajoma z klubu to ta sama kobieta, o której śnił i marzył od powrotu z Chicago. Do tego jeszcze dowiedział się, że jest ojcem dwumiesięcznej córeczki. I czy podobało się im to, czy

nie, wciąż pragnęli się z Natalie z wielką siłą.

Potrząsnął głową. Jeśli tyle zdarzyło się pierwszego dnia roku, to ciekawe jak będzie wyglądał ciąg dalszy.

Natalie pociągnęła nosem i rękawem otarła łzy z oczu. Tylko po to, żeby sprawdzić, co robi Fluffy. Mieszkała na ranczo już pięć dni, ale nadal obecność wielkiego zwierzęcia budziła w niej lęk i niepokój. Na szczęście pies zamiast nią, zdecydowanie bardziej zainteresowany był jedzeniem, spaniem i wałęsaniem się u nogi Mose'a.

Wróciła do siekania cebuli. I do rozmyślań. Ku swemu zdumieniu przekonała się, że Mose był jedynym pracownikiem w domu Travisa. Zawsze wyobrażała sobie, że ludzie tak bogaci mają całe rzesze służby. Tymczasem nic podobnego. Prócz Mose'a Travis zatrudniał na ranczo jeszcze tylko dwóch ludzi, którzy zajmowali się bydłem i końmi.

- Mose, gdzie podziwia się mój wścibski braciszek?

- Do kuchni wpadła śliczna, rudowłosa dziewczyna. Na widok Natalie siedzącej na stołku z oczyma czerwonymi i opuchniętymi od łez, stanęła jak wryta.

- Dobrze się czujesz? - spytała z prawdziwą troską.

- Co się stało?

- Nic... Nic takiego... To cebula.

- Jak na to, ile za nią zapłaciłem, nie powinna być



taka mocna - powiedział Mose i poklepał Natalie po ramieniu. - Oj ty, ty, dziewczyno. Czemu nie powiedziałaś, że tak na ciebie działa? - burczał.

- Powiedziałam... że... chcę pomóc. - Natalie raz po raz pociągała nosem. - Nie chciałam... się skarżyć.

- Biedactwo. - Nieznajoma podeszła do zlewu. Wyciągnęła kilka papierowych ręczników, zmoczyła je w zimnej wodzie i podała Natalie. - Przyłóż do oczu. Tylko nie dotknij rękami. Zaraz ci ulży. Mose, podnieś na chwilę deskę do cięcia. Umyję stół.

- Do diaska, Misiaczku! Ależ dzisiaj jesteś apodyktyczna! - gderał Mose. Ale bez wahania wykonał jej polecenie.

Kobieta zwana Misiaczkiem pocałowała go w policzek.

- Zawsze taka będę, jeśli nie przestaniesz nazywać mnie Misiaczkiem. - Uśmiechnęła się. I szybko wytarła blat stołu. - Jak tam twoje oczy? - zwróciła się do Natalie. - Lepiej?

- Tak, dziękuję... - odparła Natalie drżącym głosem. Uświadomiła sobie bowiem, że zapomniała imienia siostry Trvisa.

- Przepraszam, jestem Carrie, siostra Trvisa. - Uśmiechnęła się ciepło.

- Dziękuję, Carrie - powiedziała Natalie. Od pierwszego spojrzenia polubiła ją. Wstała i nad zlewem obmyła twarz i oczy. - Jestem Natalie Perez... przyjaciółka twojego brata.

Nie zdążyły powiedzieć już nic więcej. Z głośniczka przy boku Natalie usłyszały płacz Autumn.

- Masz dziecko? - Oczy Carrie rozbłysły radośnie. - Uwielbiam dzieci.

Natalie gorączkowo zmywała z cebulę rąk.

- Mam nadzieję, że nic sobie nie zrobi, zanim do niej dobiegnę - rzuciła.

- Nic się nie martw. - Carrie była już przy drzwiach. - Ja się nią zajmę.

- Zaraz tam przyjdę. - Natalie obficie namydliła dłonie i tarła zawzięcie.

- W którym jest pokoju? - zawołała Carrie już z korytarza.

- Travis powiedział, że to ten, w którym zwykle ty mieszkasz.

Kilka chwil później z głośniczka doleciał głos Carrie:

- Jakaś ty śliczna!

Gdy Natalie dotarła na górę, Carrie kończyła już zmieniać pieluszkę.

- Dziękuję - powiedziała. - Ona się strasznie złości, kiedy ma mokro.

- Jak jej na imię? - Carrie wzięła dziecko na ręce i uśmiechnęła się szeroko.

- Autumn.

- Urocze imię dla uroczej dziewczynki. Naprawdę podoba mi się. Jest takie niezwykle. Czy coś się za nim kryje?

- Zawsze lubiłam tę porę roku\*. - powiedziała Natalie. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Oto właśnie przypomniła sobie następny szczegół ze swojej biografii. Zawsze najbardziej lubiła tę część roku. Uwielbiam te kolory i powiewy świeżego wiatru. Kiedy okazało się, że powinna przyjść na świat pod koniec października lub na początku listopada, natychmiast wiedziałam, jakie imię powinna dostać.

Carrie kołysała dziewczynkę i pocałowała ją w policzek.

- Strasznie chciałabym mieć dziecko - powiedziała. - One są takie słodkie. - Uśmiechnęła się. - Ale najpierw muszę znaleźć odpowiedniego tatusia.

- To bardzo ważne - powiedziała Natalie ostrożnie. Nie wiedziała, czy powinna powiedzieć Carrie, że Autumn jest z nią spokrewniona.

- Cześć, Carrie-Misiaczk. Mose powiedział, że mnie szukałaś. - Travis wszedł do pokoju i podszedł do siostry. - Widzę, że poznałaś już Natalie i naszą córkę.

Carrie szeroko otworzyła usta.

- Waszą córkę? - Patrzyła to na Travisa, to na Natalie. - Chcesz powiedzieć, że to śliczne małeństwo jest moją bratanicą?

Pokiwał głową z szerokim uśmiechem.

- Może zechcesz posiedzieć z nią od czasu do czasu?

\* Autumn (ang.) - jesień

- Jeśli kiedykolwiek zadzwonisz po kogoś innego, będę musiała wydrapać ci oczy, bracie - powiedziała Carrie i uśmiechnęła się do Autumn. - Ale czemu nie powiedziałeś mi, że będziesz tatusiem, Trav? - spytała gniewnie.

Travis zerknął na Natalie.

- Ja nie...

- Pora nakarmić Autumn - przerwała mu Natalie.

Rozmowa zaczęła nagle ją krępować. Podeszła do Carrie, by zabrać dziecko. - Travis ci wszystko wyjaśni.

Przewiesiła sobie pieluszkę przez ramię i wyszła.

- No dobrze, braciszku, pora odpowiedzieć na kilka pytań - powiedziała Carrie. - Zauważyłam, że cokolwiek chciałeś mi powiedzieć, było to krępujące dla Natalie.

- Chodźmy do mojego gabinetu. Tam wszystko ci opowiem. - Travis potrzebował kilku chwil, żeby zastanowić się, jak wiele może zdradzić siostrze.

Znał Carrie-Misiaczka. Wiedział, że gdyby opowiedział jej o wszystkim, natychmiast ruszyłaby na poszukiwanie tych, którzy grozili Natalie i dziecku. A na to nie mógł pozwolić. Zbyt było to niebezpieczne. Jego siostra była raczej lekkomyślna, skłonna do zabawy. A przy tym potrafiła być bardzo uparta. I wtedy nic nie mogło jej powstrzymać.

- Teraz mów, Travis - powiedziała Carrie, gdy tylko znaleźli się w jego gabinecie. - Nic nie wiedziałeś o dziecku?

- Nic.

- Chcesz powiedzieć, że Natalie nie powiedziała ci, że jest w ciąży? - spytała Carrie z oburzeniem.

Travis usiadł w fotelu i spojrział siostrze w oczy. Wiedział, że ona nie ustąpi, póki nie dowie się wszystkiego.

- O istnieniu Autumn dowiedziałem się na sylwestrowym przyjęciu. Po powrocie z oceanu.

Szybko streścił jej historię Natalie i dziecka. Nie wspomniał jedynie o roli Klubu Ranczerów w dochodzeniu. I chociaż większość mieszkańców Royal miała jakieś podejrzenia, nikt nie miał pewności, czym zajmowali się członkowie klubu. I dlaczego tak często wyjeżdżali z miasta. Nawet ich najbliższe rodziny nie znały całej prawdy.

- Biedna Natalie. - Carrie usiadła na krześle po drugiej stronie biurka. - Musi być śmiertelnie przerażona, że ten ktoś odnajdzie ją i dziecko.

Trav kiwnął głową.

- Dlatego chciałbym, żebyś nikomu nie mówiła, że one są tutaj.

- Będę milczeć jak grób - zawołała. - Czy Ry wie?

- Tak. I jeszcze kilku moich przyjaciół.

- Chodzi ci o członków Klubu Ranczerów - mrugnęła porozumiewawczo.

Westchnął ciężko. Czasami jego mała siostrzyczka była stanowczo zbyt domyślna.

- Byli na przyjęciu, kiedy Natalie rozpoznała mnie i przypomniała sobie, kim jest.

- To wyjaśnia, dlaczego zjawiała się w Royal. Ale dlaczego nie zawiadomiła cię, kiedy zorientowała się, że jest w ciąży?

- Powiedzmy, że to było gigantyczne nieporozumienie. - Trav uśmiechnął się, gdy Carrie-Misiaczek wykrzywiła się do niego. - Natalie i ja potrzebujemy trochę czasu, żeby wszystko między sobą poukładać. Nie mówiąc o tym, że trzeba odnaleźć tych, którzy czyhają na nią i dziecko i dowiedzieć się, dlaczego to robią.

- Tak, to jest teraz naprawdę najważniejsze - przyznała Carrie. - I jestem pewna, że poruszysz niebo i ziemię, żeby zapewnić im bezpieczeństwo i wszystko wyjaśnić.

- Ktokolwiek za tym stoi, będzie gorzko żałował, gdy go dopadnę.

- A kiedy z nim skończysz, ja się nim zajmę - rzuciła twardo.

Uznał, że pora zmienić temat rozmowy, póki Carrie nie zerwie się z krzesła i nie pobiegnie na poszukiwania nieznajomego łotra. Pytająco uniósł brew i pochylił na bok głowę.

- Słyszałem, że planujesz randkę z nowym doktorem?

- Widzę, że już rozmawiałeś z Ry'em. Sama już nie wiem, który z was jest bardziej wścibski i natrętny.

- Staramy się tylko dbać o twoje bezpieczeństwo, Misiaczk.

Zakłęła zgoła nieelegancko.

- Jest pewna różnica między opieką a wtrącaniem się w cudze sprawy, bracie. Na Boga, Trav, mam już dwadzieścia cztery lata, nie szesnaście! - Wprost dyszała gniewem. - Sama potrafię decydować o tym, z kim się spotykam. - Stanęła tuż przed nim. - Nie chcę, żeby Ry wciąż szwendał się za mną i straszył każdego mężczyznę, na którego popatrzę dłużej niż przez dwie sekundy. Możesz mu powiedzieć, że jego służba już się skończyła.

- Jesteś moją siostrą. I muszę dbać o ciebie - powiedział Trav z uporem. - Nie przyszło ci nigdy do głowy, że on troszczy się o ciebie równie mocno, jak ja?

- Tak, pewnie. - Wydęła wargi. Usiadła. - Gdybyś nie kazał mu wciąż łązić za mną, nawet nie wiedziałby, że istnieję. A przy okazji, Ry naprawdę odwalił kawał dobrej roboty.

- Nikomu nie chcemy szkodzić. Ale powiedz, spotkałaś się z tym gościem? Powiedz mi, co o nim wiesz. Ile ma lat? Skąd pochodzi?

- Nazywa się Nathan Beldon. Jest lekarzem. Nie wiem, skąd pochodzi i nie spotkałam się z nim. - Wbiła w Tralisa twarde spojrzenie. - Ale może być bardziej interesujący niż którykolwiek mężczyzna w Royal.

Trav z trudem pohamował wybuch śmiechu. Gdyby

znała chociaż połowę prawdy o członkach klubu i ich działalności, nie mówiłaby o nich tak lekceważąco.

- Zrób mi grzeczność, Carrie.

- O co chodzi?

- Zapamiętaj, że nikt nie jest tak szczery, prostolinijszy i uczciwy, jakim chce być widziany - powiedział poważnie. A w myślach zapisał, żeby zobowiązać Ryana, by uważał na Carrie jeszcze bardziej.

- Takim jesteś teraz takim ekspertem w sprawach ludzkiej natury?

- Nie. - Wzruszył ramionami. - Ale jestem chłopakiem. I możesz mi wierzyć, wiem o mojej płci dużo, dużo więcej niż ty.

Roześmiała się głośno i ruszyła do drzwi.

- Chcesz powiedzieć, że jest więcej takich jak ty, którzy wolą błąkać się po nieznannej okolicy, zamiast spytać o drogę?

Uśmiechając się, poszedł za nią.

- Po prostu, uważaj na siebie. Dobrze? Odwróciła się, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w policzek.

- Nie martw się o mnie tak bardzo, Trav. Zajmij się teraz poukładaniem spraw między tobą i Natalie. Chciałabym, żeby już była moją szwagierką. Wtedy będę mogła bez przeszkód kochać i rozpieszczać Autumn. -

Cofnęła się o krok i posłała mu pytające spojrzenie. -

Czy Natalie ma rodzeństwo?

- Nie. Bo co?



Twarz Carrie-Misiaczka pojaśniała z zadowolenia.  
- Będę ulubioną ciocią Autumn i ulubioną szwagierką Natalie.

Z ponurą miną Trav patrzył na wybiegającą z domu w podskokach siostrę. Czemu i ona, i Mose koniecznie chcą go żenić?

Zajrzał do kuchni, gdzie Natalie karmiła Autumn. Jedenaście miesięcy po powrocie z Chicago gotów był wyrzucić z pamięci wszystko, co łączyło go z Natalie. Ale czy to był naprawdę dobry pomysł na życie? Zrobiło się mu duszno. Co się ze mną dzieje? pomyślał. Skąd takie myśli? Przecież doskonale wiedział, że nie nadaje się do stanu małżeńskiego.

Wiedział, że będzie dla Autumn najlepszym ojcem na świecie. Ale małżeństwo... nawet z kobietą, której nie potrafił zapomnieć... nie mieściło się w jego planach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Travis? - Natalie stanęła w drzwiach jego gabinetu, trzymając się za głowę. - Czy mógłbyś popilnować trochę małej? Zdrzemnę się trochę.

- Oczywiście, kochanie. Czy coś się stało?

- Znowu strasznie boli mnie głowa. Może jeśli prześpię się, to mi przejdzie.

Wszedł zza biurka i podszedł do niej.

- Często miewałaś takie ataki? - spytał z troską.

- Nie wydaje mi się. - Nie była całkiem pewna. Nie pamiętała. - Ale w ostatnim tygodniu zdarzały mi się właściwie codziennie.

Objął ją za ramiona i poprowadził w stronę schodów.

- Jeśli nadal będą się powtarzały, może powinnaś odwiedzić swojego neurologa?

- Nie! - Mróz ścisnął jej kości i zaczęła dygotać. - Nie chcę, żeby doktor McDougal ani żaden inny lekarz kręcił się koło mnie albo Autumn.

Zdumienie odebrało na moment mowę Travisowi. Nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji. Przytulił ją mocniej i pogłaskał po głowie.

- To była tylko propozycja - powiedział łagodnie. - Nie musisz jechać do doktora McDougala, jeśli nie chcesz.

Natalie zdawała sobie sprawę, że zachowała się dziwnie. Ale na samą myśl o kontaktach z lekarzami czuła paralizujący strach.

- Prze...przepraszam. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale... Na samą myśl o lekarzach ogarnia mnie przerażenie. Co gorsza wydaje mi się, że to się jeszcze nasila.

- Zawsze bałaś się ich, kochanie? - spytał łagodnie.

- Nie jestem pewna. Ale nie wydaje mi się. - Starła się sięgnąć pamięcią do dzieciństwa. - Pamiętam, że bardzo lubiłam pediatrę, którego wzywali do mnie rodzice, kiedy byłam dzieckiem. Ale on był dla swoich pacjentów bardziej jak dziadek. Inaczej niż dok...

Stanąła jak wryta. Nowe strzępy wspomnień wy dostały się zakamarków jej pamięci. Przypomniała sobie przystojnego mężczyznę w białym kitlu. Miał ciepły, przyjazny uśmiech. Ale jego oczy patrzyły zimno, jakby miał lód w duszy. I nagle, równie szybko jak pojawił się, obraz zniknął.

Drżąc, mocniej przywarła do Trávisa.

- Jestem pewna, że ten mój lęk ma związek z jakimś zdarzeniem z przeszłości - szepnęła.

- Czy myślisz, że dlatego przyjechałaś w poszukiwaniu mnie do Royal? - Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Być może. - Muśnięcia jego warg na jej czole działały jak balsam. Uspokajała się powoli. - Nie jestem pewna... To takie okropne uczucie... Czuję, że jestem tuż-tuż, ale nie mogę sobie przypomnieć.

- Rozumiem cię, kochanie. - Przytulił ją mocniej. - Chodźmy na górę. Powinnaś zdrzemnąć się trochę. Ja zabiorę Autumn na dół. Mogę postawić jej fotelik na biurku i zająć się księgami rachunkowymi.

- Gdybyś potrzebował...

- Wiem, gdzie cię znaleźć. - Pod wpływem jego uśmiechu jej kolana zmiękły jak wosk na słońcu. - Możesz mi wierzyć, że jeśli wypluje na mnie coś, z czym sobie nie poradzę, ty pierwsza dowiesz się o tym.

Choć głowa bolała ją okropnie, Natalie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Masz na myśli zmianę pieluszki.

Śmiejąc się głośno, zaprowadził ją do sypialni.

- Właśnie - przyznał. - Mogę ją karmić. Prawie nie przeszkadza mi jej ciągły płacz podczas kąpieli. Ale wolałbym już biegać goły wśród kaktusów, niż zmieniać jej pieluchy.

- A ja myślałam, że piechota morska potrafi znieść wszystko. - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Boże! Przypomniałam sobie, że służyłeś w piechocie morskiej! Zaciągnąłeś się zaraz po liceum, a twoja praca polegała na... - zmarszczyła czoło i z wysiłkiem starała się odświeżyć pamięć - ...na zdobywaniu informacji, prawda?

- Doskonale, kochanie. Służyłem w wywiadzie.  
Przypominasz sobie coś jeszcze?

- Wydaje mi się, że mówiłeś, że zacząłeś studia jeszcze będąc w wojsku. A po zwolnieniu ze służby skorzystałeś z wojskowego stypendium dla dokończenia ich.

- Zagryzła wargę. - Ale to przecież niemożliwe.

- Dlaczego? Potrząsnęła głową.

- Bogaci ludzie nie idą do wojska, żeby zyskać finansowe wsparcie na studia.

- Nie zawsze byłem zamożny - powiedział Travis. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w jej głosie usłyszał oskarżenie. Postanowił skorzystać z okazji. - Powiedz mi, Natalie, dlaczego tak nie lubisz ludzi, którzy mają pieniądze?

Znów zagryzła wargę. W skupieniu starła się przebrnąć w głąb własnej pamięci.

- Bo bogaci wykorzystują ludzi, a potem się ich pozbywają. - Z jej rozszerzonych oczu wyczytał, że odkryła właśnie kolejne fragmenty własnej przeszłości. - Mój ojciec wiele lat przepracował w prywatnej firmie. Pomagał budować ją od podstaw, od samego początku. I tylko kilku miesięcy brakowało mu do emerytury. ..

- I co się wtedy stało, kochanie?

- Pewnego pięknego dnia właściciel fabryki „Murphy Tool and Dye” wezwał go do siebie i powiedział, że

go zwalnia. - Patrzyła w przestrzeń niewidzącym wzrokiem, jakby przed oczyma duszy oglądała obrazy z dawnych lat. - Kiedy tata spytał, dlaczego został zwolniony, usłyszał, że taniej będzie zatrudnić na jego miejsce kogoś młodszego, kto wykona tę samą pracę za niższą pensję.

- Czy twój tata wniósł oskarżenie przeciwko Murphy'emu o naruszenie praw pracowniczych? - spytał Trav. Zaczynał trochę rozumieć zachowanie Natalie.

- Nie mógł - odparła po krótkim namyśle. - Pan Murphy powiedział tacie to wszystko w cztery oczy. Śmiał się nawet i żartował, że z tego, co zaoszczędzi, nie wypłacając tacie odpraw emerytalnych, będzie mógł wybudować sobie domek letniskowy. - Zacisnęła powieki. Po chwili ciągnęła dalej. - Ale pozostałym pracownikom przedstawił zupełnie inną wersję. Powiedział, że mój ojciec popełnił wielki błąd w zamówieniu surowców i że za to został zwolniony.

Trav pomyślał, że chętnie dopadłby szubrawca na sali sądowej.

- Twój tata nigdy nie próbował walczyć o swoje dobre imię?

- Kiedy stracił pracę, załamał się zupełnie. - Niecierpliwie otarła natrętą łzę. - Umarł niecały rok później.

Trav przytulił ją mocno.

- Czy ten Murphy postąpił podobnie jeszcze z kimś innym? - spytał.

- Tak. Ale oni nie przejęli się tak bardzo jak mój ojciec. Sądzę, że on po prostu stracił chęć do życia. Po śmierci mamy ta praca była dla niego wszystkim. Kiedy i ją stracił, nagle nie zostało mu już nic.

- Musiało mu być bardzo ciężko - powiedział Trav cicho. Żałował, że nie mógł nic zrobić dla niej i jej ojca. Ale było już za późno. Nie mógł zwrócić jej ojca, choćby nie wiadomo jak bardzo pragnął.

- A najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że ojciec zapewne pracowałaby aż do śmierci i nigdy nie skorzystałby z odpraw emerytalnych - powiedziała łamiącym się głosem.

Trav zaczął rozumieć jej uprzedzenia do ludzi bogatych. Ale musiał jej uświadomić przyczyny. To właśnie bowiem z powodu tych uprzedzeń gotowa była ukryć przed nim istnienie Autumn.

- Kochanie, nie każdy, kto ma pieniądze, postępuje tak podle jak pracodawca twojego taty.

Odepchnęła go, cofnęła się o krok. W jej oczach załśniły łzy.

- Ty nie jesteś inny. - Trąc skronie, pokręciła głową. Zrozumiał, że przypomniała się jej tamta noc, kiedy odkryła, że zataił przed nią swoją tożsamość. - Zaufałam ci. A ty mnie okłamałeś. Nie powiedziałeś mi nawet swojego prawdziwego imienia.

- Kochanie, czy pamiętasz cokolwiek z tego, co ci wtedy powiedziałem?

- Nie... Nie jestem pewna.

Położył jej ręce na ramionach.

- Przestań oskarżać mnie, zanim nie poznasz całej prawdy. Tłumaczyłem ci wtedy, że prowadziłem tajne śledztwo i że nie mogłem zdradzić ci, kim naprawdę jestem, bo nie mogłem ryzykować zaprzepaszczenia całej misji.

- A skąd miałam mieć pewność, że to też nie było kłamstwo?

- Wysłuchaj mnie, Natalie. Zgoda? - Twardo patrzył jej prosto w oczy. W końcu kiwnęła potakująco głową. Odetchnął z ulgą.

- Wysłucham cię - powiedziała. - Ale jak mogę mieć pewność, że znowu mnie nie oszukasz?

- Ponieważ wszystko, co ci powiem, będziesz mogła sprawdzić u Mose'a, Carrie czy u któregośkolwiek z członków Teksaskiego Klubu Ranczerów. - Uśmiechnął się do niej zachęcająco. - A jeśli i to nie wystarczy, pokażę ci wyciąg z mojego konta bankowego albo zawiozę do ratusza, do archiwum miejskiego.

Zastanawiała się długo. W końcu skinęła głową.

- Zgoda - powiedziała.

Nabrał głęboko powietrza. Postanowił zacząć od samego początku.

- Miałaś rację, służyłem w piechocie morskiej. Zaciągnąłem się kilka dni po skończeniu szkoły. Podczas służby podjąłem studia. Kończyłem je, korzystając z wojskowego stypendium, już po wyjściu do cywila.

- Ale...



Położył jej palec na ustach.

- Obiecałaś wysłuchać mnie do końca, pamiętasz? - Pokiwała głową. - Trzy miesiące po tym, jak wstąpiłem do wojska, moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

- Tak mi przykro, Travisie. - Pogłaskała go po policzku. - Musiało to być dla ciebie i dla Carrie straszne przeżycie.

Gardło ścisnęło się Travisowi. Chociaż minęło już czternaście lat, wciąż trudno mu było rozmawiać na ten temat.

- To była jedna z najgorszych chwil w naszym życiu.

- Dopóki byłeś w wojsku Carrie musiała mieszkać z krewnymi?

Potrząsnął głową.

- Nie mieliśmy takich krewnych, u których mogłaby być. I to przez trzy i pół roku, bo tyle jeszcze służby było wtedy przede mną.

- To co zrobiliście?

- Na szczęście rodzice Ryana Evansa wzięli ją do siebie. Nasz tata pracował na ich ranczu. A oni uwielbiali Carrie i dbali o nią jak o własną córkę.

- Bardzo się cieszę, że ich miała.

- Ja też. Nie wiem, co zrobiłbym bez ich szczerobliwości. Nie mógłbym sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania poza koszarami i zatrudnienie kogoś do pomocy i opieki nad nią. - Uśmiechnął się. - Ale miałem plan zabezpieczenia naszej przyszłości.

- Jaki plan? - spytała, urzeczona determinacją, jaką dostrzegła w jego spojrzeniu.

Uśmiechnął się.

- Wycofałem polisę na życie i zainwestowałem wszystkie pieniądze, do ostatniego centa, w bydło. Żeby pracowały. Rynek mięsny był wtedy bardzo dobry i zarobiłem dużo.

- Nie wiedziałam - zmarszczyła brwi - że na rynku mięsnym można było zarobić aż tak dużo.

- Trzeba było tylko wiedzieć, jak to zrobić. Ja, na szczęście, miałem doświadczenie w hodowli, a do tego niesamowite szczęście. - Wzruszył ramionami. - Potem zacząłem inwestować w ziemię. Z sukcesem. Z biegiem lat zapewniłem Carrie całkiem przyzwoite finansowe zabezpieczenie przyszłości. Sobie też. - Dotknął palcem policzka Natalie. - I uwierz mi, kochanie, nikogo nie musiałem skrzywdzić ani zranić.

Natalie rozmyślała nad tym, co jej powiedział. Musiała przyznać, że zapracował na swoje bogactwo i prawdopodobnie naprawdę nikogo nie skrzywdził.

- Dlaczego nie wyjaśniłeś mi tego wszystkiego tamtej nocy, kiedy odkryłam, że nie jesteś tym, za kogo się podawałeś?

- Prowadziłem wtedy tajną operację. Nie mogłem ujawnić się, żeby jej nie zaprzepaścić. - Objął ją i zajrzał głęboko w oczy. To, co dostrzegła w jego spojrzeniu, odebrało jej dech. - Ale starałem się być wobec ciebie

tak szczerzy, jak to tylko było możliwe. - Uśmiechnął się.  
- Wiesz czemu?

Pokręciła głową. Był tak blisko, tak bezpiecznie i dobrze czuła się w jego ramionach, że nie była w stanie przemówić.

- Pomijając to, że w ogóle nienawidzę kłamstwa, chciałem, żebyś mnie poznała. Prawdziwego mnie. - Oparł czoło o jej czoło. - Nigdy nie powiedziałem, że nie mam dużo pieniędzy. Nie powiedziałem ci tylko, że je mam. I tylko w jednej sprawie nie byłem z tobą szczerzy. W sprawie mojego prawdziwego nazwiska i powodu, dla którego przyjechałem do Chicago. - Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, pocałował ją w czubek nosa i cofnął się o krok. - No, wskakuj do łóżka i prześpij się trochę.

- Ale...

Położył jej palec na ustach.

- Porozmawiamy, kiedy poczujesz się lepiej. Natalie zamierzała powiedzieć, że głowa przestała ją już boleć. Ale rozmyśliła się. Potrzebowała trochę czasu, by przemyśleć wszystko. Przyglądała się w milczeniu, jak Travis umieścił Autumn w foteliku.

- Słodkich snów, kochanie - powiedział. Pocałował ją w policzek. - Zbudzę cię przed kolacją.

Długo po jego wyjściu Natalie nie mogła usnąć. Przewracała się na łóżku, rozmyślając. Prawdą było, że nigdy nie rozmawiali o jego zamożności. Od Tary Andover i Marissy Sorrenson wiele usłyszała o Teksa-

skim Klubie Ranczerów i jego członkach. Z tych opowieści wynikało, że byli oni kimś w rodzaju współczesnych rycerzy, którzy używali swoich pieniędzy i pozycji, by zmieniać ten świat na bezpieczniejszy. Nie było też niczym nadzwyczajnym, że członkowie klubu znikali na tygodnie, a nawet na miesiące. A w tym samym czasie, kiedy wracali do domów, dziennikarze donosili zwykle, że gdzieś na świecie, w tajemniczy sposób, ktoś pomógł władzom udaremnić jakąś zbrodnię.

Czyżby Travis był wtedy w Chicago z podobną misją?

Im dłużej o tym myślała, tym prawdopodobniejsze jej się to wydawało. Powiedział, że musiał używać fałszywego nazwiska, bo prowadził tajną operację. Czy mógł inaczej działać w Chicago prokurator z Teksasu?

Ziewnęła przeciągle i obróciła się na bok. Po tych wszystkich miesiącach potrzebowała trochę czasu, żeby zobaczyć Trávisa w nowym świetle.

Zasnęła. I śniła o rycerzu na białym koniu, który ratuje świat od wszystkich nieszczęść. Dziwnym trafem rycerz ten był bardzo podobny do Trávisa Whelana.

- Billy, pojedź na południowe pastwisko i pomóż Juanowi zagonić tamte dwie klacze.
- Travis zsunął z czoła kapelusz.
- Mose lada chwila będzie wołał do stołu.
- Już pędzę, szefie.
- Dziewiętnastoletni chudzie-

lec otrzepał zakurzone dłonie o nogawki. - Mam nadzieję, że Mose zrobił dużo kanapek. Jestem taki głodny, że mógłbym zjeść całego słonia.

Trav wsparł się na widłach, którymi rozrzucał siano, i roześmiał się głośno.

- Czy ty kiedykolwiek jesteś najedzony? Chłopak pokręcił głową. Piegowata twarz pojaśniała wesołym uśmiechem.

- Niezbyt często. Mama mówi, że karmienie mnie to jak zasypywanie studni bez dna.

- Chyba ma rację. - Trav energicznie rozrzucił siano w kolejnym boksie stajennym.

- Travis?

Słyszając głos Natalie, Travis zmarszczył się. Odkąd przybyła na jego ranczo, nie opuszczała domu.

Cisnął jeszcze jedną porcję siana, odstawił widły i podszedł do niej.

- Stało się coś złego, kochanie? Pokręciła głową.

- Nie. Tylko Mose prosił, żebym powiedziała wam, że lunch już gotowy.

- Dzień dobry pani. - Ze stajni wyszedł Billy. - Pędzę do Juana i za moment będziemy, szefie.

- Chyba strasznie mu się spieszyło. - Natalie z uśmiechem patrzyła za odbiegającym chłopcem.

Trav wzruszył ramionami.

- Billy zawsze porusza się bardzo szybko, kiedy chodzi o jedzenie.

Zerknął na wiszący na ścianie stajni aparat telefoniczny i zmarszczył brwi. Co się stało Mose'owi? Czemu nie zadzwonił jak zwykle, tylko ją tu przysłał? - pomyślał.

Ściągnął rękawice i wetknął do tylnej kieszeni.

- Kto pilnuje Autumn? - spytał.

- Carrie.

- Powinienem był wiedzieć. - Odkąd Natalie i dziecko zamieszkali u niego, Trav znacznie częściej widywał się z siostrą. I bardzo go to cieszyło. Dzięki temu łatwiej mu było jej pilnować.

- Wpadła zabrać jakieś książki - powiedziała Natalie. Zerknęła przy tym ciekawie do stajni. - Ale moim zdaniem to tylko pretekst, żeby móc zobaczyć małą.

- Ciekawska klacz wystawiła głowę z boksu. - Och, jaka urocza!

- Lubisz konie? - Podeszedł do klaczy i pogłaskał ją po chrapach.

Natalie pochyliła na bok głowę i zastanawiała się wyraźnym wysiłkiem.

- Tak, chyba tak - powiedziała po chwili. - Trochę to dziwne, że konie nie budzą we mnie strachu, a duże psy tak... - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Przypomniałam sobie, czemu boję się dużych psów.

- Czemu, kochanie?

Od tamtego bólu głowy sprzed kilku dni obraz po obrazie wracały do niej strzępy wspomnień. Ale wciąż nie mogła przypomnieć sobie, kto groził jej i Autumn

i dlaczego. Czowała jednak, że wciąż zbliża się do odkrycia tej tajemnicy.

- Kiedy miałam trzynaście lat, wilczur naszych sąsiadów podkopał się pod ogrodzeniem i ugryzł mnie.

- Odruchowo pomasowała się po rękę.

Trav otoczył ją ramieniem.

- Bardzo? - spytał.

- To była zima. Miałam na sobie gruby płaszcz i to uchroniło mnie przed poważnymi ranami. Ale do dzisiaj pamiętam okropne siniaki, jakie wtedy miałam.

- Potrząsnęła głową. - To okropne. Pamiętam takie głupie sprawy, a nie mogę przypomnieć sobie, co zdarzyło się dwa i pół miesiąca temu.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Daj sobie trochę czasu, kochanie. - Przecież codziennie przypominasz sobie coś nowego.

- Chyba masz rację. - Poglaskała klacz po pysku.

- Dużo masz koni?

- Teraz dwadzieścia. Ale za kilka tygodni powinno ich być więcej. - Uśmiechnął się. - Przed końcem tygodnia Billy i Juan otworzą tu porodówkę.

Ze zdumieniem przyglądał się jej wielkim jak spodki oczom. Z przerażeniem na twarzy zakryła usta dłonią.

- Natalie?

- Wydaje mi się, że pracowałam w klinice położniczej - powiedziała z wahaniem.

- Kiedy poznaliśmy się, pracowałeś w restauracji, kochanie - przypomniał jej łagodnie.

Pokiwała głową.

- Ale pan Craddock... Tak. Jestem pewna, że tak się nazywał. Wylał mnie, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. Powiedział, że większość klientów wie, że nie jestem zamężna i że to będzie źle wyglądało, jeżeli gości będzie obsługiwać samotna matka.

- Wyrzucenie kobiety z pracy z powodu ciąży jest sprzeczne z prawem. Bez względu na to, czy kobieta jest mężatką, czy nie - powiedział Travis gniewnie. - W jaki sposób znalazłaś pracę w klinice?

- Nie... Nie jestem pewna. Ale wiem na pewno, że to była klinika położnicza. - Rozpaczliwie potrząsnęła głową. - Ale jak mogłabym chcieć pracować w szpitalu, skoro boję się lekarzy?

- Nie wiem, kochanie.

Nie chciał jej martwić, nie chciał powiedzieć niczego, co mogłoby zakłócić jej usilną walkę z pamięcią. Ale czuł, że istnieje ścisły związek między jej pracą w klinice i późniejszym strachem przed lekarzami. Miał też coraz więcej pretensji do siebie. Że kiedy skończył już misję w Chicago, nie skontaktował się z nią.

Ale tamtej nocy, kiedy odkryła jego prawdziwą tożsamość i kazała mu się wynosić, był przekonany, że ich romans skończył się ostatecznie.

Teraz, kiedy poznał ją lepiej, kiedy dowiedział się, że mają dziecko, gotów był prać się po pysku za to, że poddał się tak łatwo. I bez tego nie ufała ludziom



bogatym. On swoim postępkim umocnił ją tylko w tej nieufności.

Lecz nie to było najgorsze. Coś mówiło mu, że jego nieobecność sprawiła, iż Natalie zmuszona była podjąć pracę, która prawdopodobnie ściągnęła na nią i na Autumn niebezpieczeństwo.

- Czy pamiętasz, jak nazywała się ta klinika? -  
Gdyby udało się jej przypomnieć, klub miałby punkt zaczepienia do śledztwa.

Po długim namyśle, pokręciła głową.

- W tym sęk - powiedziała z goryczą. - Nie mogę sobie przypomnieć.

- Wszystko w porządku, kochanie. - Przytulił ją. - I tak przypominałaś już sobie bardzo dużo. Założę się, że reszta wróci do ciebie już niedługo.

- Mam nadzieję. - Wsparła mu głowę na ramieniu. Stali w milczeniu przez dłuższą chwilę.

W końcu postanowił zapytać ją o to, co gryzło go od dawna.

- Natalie?

- Hmm.

- Czy ukrywałaś przede mną ciążę, dlatego że mam pieniądze?

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Tak.

Poczuł, że gniew zaczyna przysłaniać mu oczy. Zduślił go jednak prędko. I chociaż był pewien, jaką usłyszy odpowiedź, musiał wiedzieć na pewno.

- Dlaczego to, że mam kilka milionów dolarów, było tak wielkim problemem? Większość kobiet próbowałyby raczej wycisnąć ze mnie, ile tylko możliwe, na wychowanie dziecka.

Znowu zobaczył w jej oczach ten sam lęk, który dostrzegł, kiedy przywiózł ją i Autumn do siebie.

- Bałam się, że jeżeli dowiesz się o wszystkim, będziesz próbował... - zacisnęła powieki - ...odebrać mi Autumn.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Nie potrafił ukryć gniewu. - Powinnaś była znać mnie lepiej.

- Odkryłam, że nie jesteś tym, za kogo się podawałeś - powiedziała.

- Ale przecież wyjaśniłem...

- Teraz rozumiem, czemu nie mogłeś zdradzić mi swojego prawdziwego nazwiska i powodu, dla którego przyjechałeś do Chicago - przerwała mu. - Ale wtedy wiedziałam tylko, że nie byłeś ze mną szczery. Człowiek, za jakiego cię miałam, nigdy nie odebrałby mi dziecka. Ale ty okazałeś się kimś zupełnie innym. - Głęboko nabrała powietrza. Jakby sama bała się słów, które miała wypowiedzieć. - Jakie miałabym szanse w walce z bogatym prawnikiem?

Resztki gniewu opadły z niego jak jesienne liście. Kiedy dowiedział się o przejściach jej ojca z bezlitosnym szefem, uświadomił sobie, co musiała czuć, kiedy odkryła, że zamiast z prostym kowbojem z południowo zachodniego Teksasu, miała do czynienia z zamożnym

prawnikiem. I zaczął pojmować jej późniejsze decyzje i wybory.

- Nadal uważasz, że chcę odebrać ci Autumn, kochanie?

Przygryzła wargę.

- Myślę, że nie potrafiłbyś. - Popatrzyła mu w oczy. Pogłaskała po policzku. - Wiem na pewno, że nikomu nie pozwolisz mi jej zabrać.

Jej niezłomna ufność sprawiła, że przysiągł sobie w duchu, że już nigdy jej nie zawiedzie. Nigdy. Ale przedtem musiał jeszcze wykorzystać wszystkie możliwości klubu, by wyjaśnić tajemnicze zagrożenie, które ją skierowało do Royal. Musiał więc dowiedzieć się od niej jak najwięcej o jej pracy w klinice, o jej przeszłości.

- Lepiej chodźmy do domu - mruknął. - Mose żywcem obedrze mnie ze skóry, jeśli spóźnimy się na posiłek.

- Jesteście ze sobą bardzo zżyci, prawda?

- Raczej nie. - Pocałował ją w głowę. - Płacę mu co miesiąc, a on gotuje, sprząta i w ogóle dba o mnie.

- Jak widzę, wykonuje świetną pracę. - Zaśmiała się cicho.

Trav zachichotał. Delikatnie popchnął ją w stronę wyjścia ze stajni.

- Gdyby był jeszcze choć odrobinę lepszy, w ogóle nic nie miałbym tu do powiedzenia.

Natalie uśmiechnęła się. W ciągu ostatnich tygodni

widziała Tralisa w różnych sytuacjach. I w niczym nie przypominał milionera, jakiego sobie wyobrażała. Nie był arogancki ani pyszny. Traktował pracowników jak równych sobie. Nieraz sam stawał z nimi do ciężkiej pracy.

Lecz jeszcze bardziej zdumiewające było, w jaki sposób traktował Mose'a. Autentycznie i szczerze przejmował się staruszkami. Zawsze słuchał go z wielką uwagą. I zawsze poważnie brał jego rady.

Niestety, okoliczności zmieniły się. Nie byli już w Chicago. Mieli za sobą długą rozłąkę. I Travis zupełnie nie chciał wiązać się z nią poważniej. Nie potrzebował jej towarzystwa. Czuli się sama w obcym miejscu. Zagrożona przez nieznaną złośliwość, którzy ścigali ją i Autumn, z powodu, którego nie mogła sobie przypomnieć

Kiedy wchodzili kuchennymi drzwiami, dziwny smutek ścisnął jej serce. Być może mogliby być razem. Ale na razie mieli do siebie bardzo daleko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Travis zatrzymał samochód na parkingu Teksaskiego Klubu Ranczerów i spojrzał na zegarek. Był już spóźniony kilka minut na spotkanie, które sam zwołał. Ale nic nie mógł poradzić. Natalie znów rozboleła głowa i musiał zająć się dzieckiem. A Natalie i Autumn miały pierwszeństwo.

Wszedł do budynku klubowego, który w roku 1910 zbudował Henry „Tex” Langley. Szybko przeszedł przez elegancki hol, ozdobiony portretami dawnych członków klubu.

Kiwnął głową na powitanie kilku mijanym mężczyznom, siedzącym w głębokich, skórzanych fotelach i sączącym powoli starą brandy. Otworzył drzwi na końcu korytarza i wszedł do małego saloniku. David Sorrenson, Ry, Alex Kent, szejk i Clint Andover popatrzyli nań pytająco.

- Co się stało, Trav? - spytał Ry.

- Przepraszam za spóźnienie. Musiałem wykąpać dziecko. - Dostrzegł rozbawione miny przyjaciół. -Co?

- Naprawdę wszedł w rolę ojca, prawda? - zauważył Alex i uśmiechnął się szeroko.

Trav wzruszył ramionami. Usiadł i rozejrzył się dookoła.

- Nie wyśmiewaj, póki sam nie spróbujesz, Kent - rzucił.

Alex uniósł ręce.

- Ja nie. Za bardzo przyzwyczałem się do mojego życia.

- Czy Jane... to znaczy, Natalie przypomniała sobie coś, co pomogłoby rozwiązać tę sprawę? - spytał Clint Andover. Niedawno wrócił z podróży poślubnej po Europie i wyglądał na naprawdę szczęśliwego.

Travis nie zdążył pogratulować mu niedawnego ożenku, gdyż do saloniku wszedł kelner.

- Dzień dobry panu. Czy podać to co zwykle, czy może wypije pan dzisiaj coś mocniejszego?

Trav pokręcił głową.

- Poproszę piwo, Jimmy. Dziękuję. Nienagannie ubrany kelner wyszedł bezszelestnie.

Trav rozejrzył się. Zewsząd biegły ku niemu pytające spojrzenia przyjaciół.

- Natalie przypomniała sobie, że tuż przed porodem pracowała w klinice położniczej. Ale panicznie boi się lekarzy. Nie potrafi nawet pomyśleć, że któryś mógłby znaleźć się w pobliżu jej lub dziecka.

- Czy przypomniała sobie nazwę kliniki albo na-

zwiska lekarzy, którzy tam pracowali? - spytał David Sorrenson.

- Jeszcze nie. - Drzwi otworzyły się i stanął w nich Jimmy. Podał piwo Travisowi i wyszedł. Przez cały czas nikt się nie odezwał. - Nadal też nie ma pojęcia, dlaczego miała przy sobie pięćset tysięcy dolarów w torbie z pieluszkami.

- Przypomni sobie już niedługo - powiedział Darin znad filiżanki smolistej kawy.

- Też tak sądzę - powiedział Travis.

Później dyskutowali o szczegółach, które przypomniła sobie Natalie i metodach wykorzystania ich w śledztwie. Na koniec Clint wstał i powiedział:

- Myślę, że nie pozostaje nam na razie nic innego, jak pilnie rozglądać się za zbirami, którzy podpalili dom Tary i czekać, aż Natalie przypomni sobie nazwę tamtej kliniki.

- Zgadzam się - powiedział David. Podniósł się i ruszył za Clintem do wyjścia. - Kiedy poznamy nazwę kliniki, dotrzemy do jej właściciela.

- Hej, a wy dokąd? - spytał Ry ze zdumieniem. Clint posłał mu krzywy uśmiešek.

- Jestem świeżo po ślubie, koleżko. Jak myślisz, dokąd idę?

David roześmiał się głośno.

- Ja także jadę do domu, do żony. Ona jest o niebo przystojniejsza niż wy.

- Chyba pójdę zobaczyć, co słyhać w salonie klu-

bowym. - Alex dołączył do wychodzących. - Może uda się zagrać z kimś w karty?

- Gdybyś mnie potrzebował, będę na ranchu mojego kuzyna - powiedział Darin i także wyszedł.

Kiedy Ry podniósł się z krzesła, Travis zatrzymał go.

- Masz kilka minut?

- Jasne - powiedział przyjaciel z dość niepewną miną. - Chcesz, żebym dalej niańczył Carrie-Misiaczka, prawda?

- Nigdy nie prosiłem, żebyś ją niańczył. - Trav uśmiechnął się. - Gdyby ona usłyszała coś takiego, mogłoby to być dla ciebie niebezpieczne.

- Psiakrew! Już i tak prawie dorobiłem się wrzodów. Ilekroć zobaczy mnie w pobliżu, stara się spławić mnie za wszelką cenę.

- Czy spotkała się już tym Beldonem?

- Nic o tym nie wiem. On stroni od ludzi. Po wyjściu ze szpitala nie spotyka się z nikim. - Uśmiechnął się kpiąco. - A to jeszcze bardziej złości Carrie-Misiaczka. Tak naprawdę ona wie o nim tylko to, że jest wysoki, ma ciemne włosy i że jest kawalerem. - Ry parsknął śmiechem. - Nawet ja mam takie kwalifikacje, jeśli o to jej chodzi.

Zdziwiony Trav usłyszał nutki goryczy w jego głosie. Czyżby Ry dostrzegł w Carrie coś więcej niż tylko młodszą siostrę przyjaciela?

- Będę ci bardzo wdzięczny, jeśli zechcesz po-



pilnować jej, dopóki nie wyjaśni się sprawa Natalie i dziecka.

- Zanim to się skończy, Carrie obu nas żywcem obedrze ze skóry. - Ry potrząsnął głową.

- Wiesz, że nie prosiłbym, gdyby nie zagrożenie wiążące nad Natalie i dzieckiem - powiedział Trav poważnie. Postanowił zagrać swoją atutową kartą. - Mam co do tego typka złe przeczucia.

Nie kłamał. Niepokoiła go niechęć Beldona do kontaktów z ludźmi. I to bardzo. To nie było normalne zachowanie lekarza, który zaczynał praktykę w nowej miejscowości. Ludzie mogliby pomyśleć, że się wywyższa. Albo że ma coś do ukrycia.

- Przestań, Trav. Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Ale kiedy po tym wszystkim nabawię się wrzodów, przyślę ci rachunek za leczenie.

Śmiejąc się, wyszli do holu.

- Po drodze zajdź do apteki - powiedział Trav. - I kup sobie paczkę najsilniejszych środków przeciwbólowych.

- Mose, czy wiesz, gdzie jest Travis? - spytała Natalie. Niepewnie spoglądała na Fluffy'ego, który podniósł się z podłogi i leniwie podszedł do niej.

- Zaraz po powrocie ze spotkania w mieście poszedł do stajni sprawdzić, jak ma się Shady Lady. - Mose odpukał we framugę. - Powiedział, że powinna oźrebić się za dzień albo dwa.

Natalie nie mogła skupić się na słowach Mose'a, obserwując równocześnie psa. Dopiero kiedy zwierzę uniosło ku niej łagodne oczy i legło u jej stóp, odetchnęła z ulgą. Chociaż nie bała się już tak, jak pierwszego dnia, pies nadal ją denerwował.

- Wygląda na to, że Fluffy polubił cię - powiedział Mose z szerokim uśmiechem.

- Co masz na myśli? - Niepewnie zerknęła w dół. Miała nadzieję, że nie wydała się psu smakowitym kąskiem.

- On nie kładzie się przy nikim. Tylko członkowie rodziny mają prawo stapać nad nim.

Natalie poczuła ucisk w gardle. Już dawno nikt nie potraktował jej jak kogoś bliskiego. Nawet pies.

Drżącą ręką ostrożnie pogłaskała go po głowie. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy zwierzę uniosło łeb i jednym liźnięciem zmoczyło całą jej rękę. Najbardziej zdziwiło ją, że pies wcale nie próbował jej ugryźć. Spokojnie leżał u jej stóp. Tylko ogon, jak gruba kłoda, miarowo stukał o podłogę.

- Widzisz? - Mose poklepał ją po ramieniu. - Właśnie pocałunkiem przypieczętował umowę. Jesteś teraz członkiem jego stada.

- Członkiem jego stada? - Roześmiała się.

- Tak to już jest z mastiffami. To raczej one posiadają ciebie, niż ty je.

Ponownie pogłaskała wielki psi łeb. I znów olbrzymi jęzor zwilżył jej rękę.

- To nie wygląda na przyjaźń - powiedziała. - On raczej próbuje, czy nadam się na przekąskę.

Wciąż niepewna psich zamiarów, aż podskoczyła, gdy nagle objęły ją od tyłu silne ramiona.

- Wielkie nieba! - Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. I sama już nie wiedziała, czy to ze strachu, czy dlatego, że były to ramiona Trávisa. - Ale mnie przestraszyłeś!

- Przepraszam, kochanie. - Jego ciepły baryton przyprawił ją o dreszcze, a w żołądku zagnieździło się stado motyli.

- Ja właśnie... szukałam cię. - Zastanawiała się, dlaczego nie może rozpoznać własnego głosu.

- I znalazłaś. I co mi teraz zrobisz? Zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. To dlatego, że Mose uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Chciałam ci powiedzieć, że przypomniałam sobie jeszcze coś o tej klinice położniczej.

- Co takiego? - Obrócił ją ku sobie.

- To pewnie nic ważnego, ale ilekroć myślę o niej, zawsze czuję przerażenie. Panikę. I jeszcze smutek. - Zmarszczyła się. - Nie wiem z jakiego powodu, ale wiem, że to nie było szczęśliwe miejsce. Chociaż zwykle tak właśnie kojarzy się szpital położniczy. Tamto miejsce zaś kojarzy mi się z przeraźliwym smutkiem.

Natalie nie była pewna, czy uczucie rozdzierającego smutku miało związek z niebezpieczeństwem, jakie groziło jej i Autumn, czy też raczej z czymś, co zaszło,

kiedy jeszcze pracowała w klinice. Ale cały jej strach, przerażenie i smutek wreszcie ponad wszelką wątpliwość miały związek z lekarzami i tamtym szpitalem. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie. Tylko nie potrafiła go sobie przypomnieć.

- Coś jeszcze? - spytał Travis cicho. Potrząsnęła głową.

- Mam takie wrażenie, jakby ktoś wymazał mi wszystkie myśli. Ale będę nadal próbowała przypomnieć sobie. Musi się udać.

- A może zbyt mocno zmuszasz się, kochanie? - Pocałował ją w czubek nosa. - Co powiedziałaś na odrobinę relaksu dzisiaj wieczorem? Tak żeby zapomnieć o wszystkim i zabawić się?

- Co... Co masz na myśli? - Jego uśmiezek sprawił, że poczuła dreszcze. I zrobiło się jej ciepło na duszy. I już nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o jego spojrzeniu.

- Czy pamiętasz, że chętnie rozsiadaliśmy się na kanapie, z prażoną kukurydzą w rękach i oglądaliśmy stare filmy?

Tak. Przypomniała sobie. Kiwnęła głową. To właśnie było jedno z pierwszych wspomnień, jakie wróciły do niej, kiedy ujrzała go na przyjęciu u Davida i Marissy. Niemal każdy wieczór spędzali z Travisem w jej mieszkaniu, oglądając filmy. I prawie zawsze kochali się potem i zasypiali w swych ramionach.

- Pamiętam wszystko. Aż do momentu, kiedy zo-

stałam wyrzucona z restauracji. - Z trudem mówiła przez ściśnięte gardło. - Nie mogę tylko przypomnieć sobie, u kogo pracowałam później. Nie pamiętam, jak nazywała się klinika. I nie pamiętam, co zaszło między dniem, kiedy rozpoczęłam tam pracę, a chwilą, kiedy zbudziłam się tutaj w szpitalu.

- Przestań o tym myśleć dzisiaj wieczorem. -

Uśmiechnął się. - Kiedy Autumn zaśnie, weźmiemy popcorn i obejrzymy twój ulubiony film. Co ty na to?

- Naprawdę pamiętasz, który to był? - Uśmiechnęła się.

Pochylił się i wyszeptał jej prosto do ucha:

- Mam na DVD *Ich noce*\* z Clarkiem Gable'em i Claudette Colbert.

Serce Natalie zaczęło tłuc jak szalone. Travis zapamiętał, że uwielbiała stare komedie romantyczne. Ale była też pewna, że zapamiętał też, iż po obejrzeniu tego właśnie filmu kochali się po raz pierwszy.

Nic dziwnego, że jej serce łomotało i coś ścisnęło ją za gardło.

- Ja... hm... Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Na pewno dobry. To świetny film. Doskonały na pierwszą randkę. - Musnął jej usta szybkim pocałunkiem i odsunął się. - Spotykamy się w salonie o dziewiątej.

- A co zrobisz, jeśli będę wołała raczej zostać w sy-

\* *It Happened One Night* - film w reżyserii Franka Capry z roku 1934.

pialni i poczytać? Albo położę się spać wcześniej? -  
Zdeprymowało ją, że nazwał to spotkanie randką.

Travis posłał jej uśmiech, od którego krew jej zawrzała.

- Po prostu pójdę na górę i dopadnę cię, kochanie.

Travis rozsiadł się na wielkiej kanapie obok Natalie, wyłączył lampę, sięgnął po pilota i położył nogi na stoliku.

- Gotowa?

- Czemu zgasiłeś światło? - spytała, zaskoczona.

- Zawsze mówiłaś, że w ten sposób masz wrażenie, jakbyś była w kinie. - Włączył odtwarzanie, odłożył pilota na blat i pełną garścią zaczerpnął z miski, która stała między nimi. - Poprosiłem Mose'a, żeby nie dodawał masła. Zawsze wolałaś prażoną kukurydzę bez masła.

- Pamiętasz takie rzeczy o mnie? Pokiwał głową.

- Kochanie, pamiętam wszystkie nasze chwile w Chicago. - Rozłożył ramiona na oparciu kanapy. I zaczął bawić się kosmykiem jej włosów. - Nie lubisz kawy, ale przepadasz za gorącą herbatą z miodem i cytryną. Twój ulubiony kolor to blady róż. Kiedy byłaś w podstawówce, miałaś złotą rybkę imieniem Romeo. - Pochylił się ku niej i ściszył głos do szeptu. - Pamiętam też, że wolisz spać po prawej stronie łóżka, a po kochaniu się lubisz przytulić się mocno.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Travis, nie sądzę, żeby...

- Ciii, kochanie. - Położył jej palec na ustach. - Film się zaczyna.

Przez następne półtorej godziny śledzili w ciszy kolejne tarapaty, w które popadali Clark Gable i Claudette Colbert. Kiedy końcowe napisy zaczęły przesuwać się po ekranie olbrzymiego telewizora, Trav włączył lampę.

- Chcesz obejrzyć jeszcze jakiś stary film? - spytał. - Mam kilka twoich ulubionych.

- Nie przypuszczałam, że lubisz stare filmy - powiedziała, zaglądając mu w twarz. - Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że mówiłeś kiedyś, że wolisz filmy akcji.

Uśmiechnął się. Wziął ją za ramiona, przyciągnął i pocałował w czoło.

- Tak było, zanim poznałem w Chicago uroczą kelnereczkę, która sprawiła, że polubiłem filmy z lat trzydziestych i czterdziestych.

Zagryzła wargi. Potem zajrzała mu w oczy.

- Mogę cię o coś spytać, Travisie?

- Pytaj, o co tylko chcesz, kochanie.

- Dlaczego pamiętasz tyle rzeczy o mnie? Dlaczego zacząłeś oglądać stare filmy?

- Bo nie mogłem zapomnieć - wyznał. Posadził ją sobie na kolanach. - A stare filmy oglądałem dlatego, że przypominały mi ciebie.

- Ja... Nie wiem co powiedzieć. - Zdawała się bardzo zaskoczona.

Odgarnął jej włosy z karku i pocałował za uchem.

- Czy było coś takiego, czego o mnie nie mogłaś zapomnieć, Natalie? Może jakieś chwile, kiedy przypominałaś sobie o mnie, o rzeczach, które robiliśmy razem?

Spojrzała mu w oczy. Przytaknęła skinieniem głowy.

- Myślałam o tobie każdego dnia. Pamiętałam, że lubisz mrożoną herbatę i steki średnio wysmażone. Twój ulubiony kolor to niebieski. I każdego ranka podśpiewujesz przy goleniu.

Z przyczyn, których nie potrafił wytłumaczyć i których w tym momencie nie zamierzał rozważać, zrobiło mu się ciepło na duszy. Przytulił ją mocniej.

- Pamiętasz, który film oglądaliśmy razem jako pierwszy? - spytał.

- *Arszenik i stare koronki* z Carym Grantem. - Uśmiechnęła się ciepło. - To jeden z moich ulubionych filmów.

- Następnego wieczoru oglądaliśmy *Casablanke*, a dzień później...

Pochyliła się i zajrzała mu w oczy.

- Pamiętasz każdy film, który oglądaliśmy? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie całkiem. - Zachichotał. - Ale większość. - Uśmiechnął się szelmowsko. - A po tym, który właśnie obejrzelśmy, kochaliśmy się po raz pierwszy.



Natalie wstrzymała oddech, gdy musnął jej usta delikatnym pocałunkiem.

- Travis, to chyba nie jest dobry pomysł.

- Prawdopodobnie nie - mruknął. I powoli przesunął się z pocałunkiem do jej ucha. - Ale czy chcesz, żebym przestał?

- Nie... Tak. - Gorączkowo usiłowała nabrać powietrza do płuc. Jak miała myśleć rozsądnie i logicznie, kiedy jego usta rozpalały jej skórę i sprawiały, że serce zaczynało trzepotać. - Ja... nie jestem pewna...

- Chcesz wiedzieć, co ja myślę? - szepnął.

Nie mogła wydobyć głosu. Zdołała jedynie kiwnąć głową.

- Myślę, że podoba ci się to, co robię. Tylko nie jesteś pewna, czy powinnaś sobie na to pozwolić - szepnął jej wprost do ucha. Ciepło jego oddechu przyprawiało ją o dreszcze. - Mam rację, kochanie?

- T... tak.

- Zatem mnie pozostaw decyzję.

Nim zdążyła zaprotestować, wpił się ustami w jej usta. I nic już nie mogła powiedzieć. Nic nie była w stanie zrobić. Mogła tylko poddać się pasji, która płynąc z jego pocałunku, rozbudziła jej pragnienia.

Uniósł ją, jakby ważyła mniej niż jej córka, ułożył na kanapie i wyciągnął się obok niej.

- Tego też nie mogłem zapomnieć - powiedział. Obsypał pocałunkami jej oczy, policzki i czubek nosa.

- Masz najdelikatniejszą skórę na świecie. I najśłod-  
sze pocałunki.

Dotknął palcem jej ust. Zadrżała.

- Proszę... - szepnęła. Oczy mu pociemniały.

- Czego sobie życzysz, kochanie?

- Proszę... całuj mnie, Travisie. Naprawdę całuj.

Nie powiedziała już nic więcej. Usta Trávisa szczel-  
nie zakryły jej usta. Jego język delikatnymi muśnięciami  
sprawiał, że pod zaciśniętymi powiekami widziała ja-  
skrawe rozbłyski.

Natalie odpowiedziała pocałunkiem równie gwał-  
townym. Po chwili poczuła dłonie Trávisa na poślad-  
kach. Przycisnął ją mocniej. Każdym nerwem czuła jego  
obecność, jego podniecenie. A delikatność, z jaką jej do-  
tykał, wyciskała jej łzy z oczu. Z każdą chwilą coraz  
bardziej czuła, jakby przez każdy jej nerw przepływały  
elektryczne iskierki. Aż w końcu jęknęła cicho z rozko-  
szy. Słyszając samą siebie, Natalie jakby wyrwała się z  
transu. Co ja robię? - pomyślała. Nawet jeśli przyjąć wy-  
jaśnienia Trávisa dotyczące wydarzeń w Chicago za do-  
brą monetę, nie mogła zapomnieć o Autumn. Jej dobro  
było najważniejsze. A kochanie się z Trávistem mogło  
tylko skomplikować sprawy na przyszłość.

Travis, jakby czytając w jej myślach, uniósł głowę i  
odetchnął głęboko.

- Nie zamierzam ukrywać, kochanie, jak bardzo cię

pragnę. - Zachichotał i mocniej przywarł do niej biodrami. - Oboje wiemy, że zełgałbym jak pies. - Położył dłoń na jej piersi i jakby od niechcienia zaczął drażnić kciukiem sutkę. - Ale mogę poczekać. Nic się nie zdarzy, dopóki nie będziesz gotowa.

- Ja... Nie żebym nie chciała... - Jej głos drżał. Z trudem zbierała myśli.

- Wiem, kochanie. - Pocałował ją w policzek. - Na razie musimy skupić się na przywróceniu ci pamięci. I na zlikwidowaniu grożącego tobie i Autumn niebezpieczeństwa. - Wstał. Z uśmiechem wyciągnął ręce, by i jej pomóc się podnieść. - Chyba powinniśmy przespać się trochę. Nasza córka zbudzi się około szóstej i zażąda śniadania. A wiem na pewno, że kiedy jest głodna, jest strasznie niecierpliwa.

- To prawda. - Wstała i wzięła z blatu odbiornik do kontroli dziecka. Kiedy wyszli na korytarz, Trav wyjął go jej z dłoni.

- Tym razem ja nakarmię ją rano, kochanie. Śpij dobrze. I śnij o starych filmach... - pocałował ją z pasją - ...i o mnie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godzinę później Travis przewrócił się na drugi bok i wepchnął sobie poduszkę pod głowę. Lodowaty prysznic, który wziął niedawno, ostudził mu ciało, ale nie zdołał wygasić palącej go żądz. Pragnął Natalie, jak żadnej innej kobiety. Kiedykolwiek.

Ale doskonale rozumiał jej wahanie. Wciąż walczyła o odzyskanie pamięci. Wciąż musiała borykać się z nowymi problemami macierzyństwa. I nadal drżała z obaw przed groźącym jej niewiadomym niebezpieczeństwem. Gdyby poszła z nim do łóżka, skomplikowałyby sobie tylko wszystko jeszcze bardziej.

Przewracał się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Nagle z głośniczka odbiornika usłyszał przeraźliwy, mrozący krew w żyłach krzyk Natalie. „Nie! Nie możecie zabrać mojego dziecka!”.

Zerwał się na równe nogi i popędził przez korytarz. Nawet nie pomyślał o tym, że ma na sobie tylko bokserki. Gwałtownie otworzył drzwi i wpadł do sypialni. Natalie siedziała na brzegu łóżka.

- Wszystko w porządku, Natalie. - Wziął w ramiona

drżące ciało, przytulił. Włączył nocną lampkę.

- Miałaś tylko zły sen.
- Sprawdź... czy Autumn nadal... jest w łóžeczku.
- W jej głosie słychać było nutki hysterii.

Zrobił, o co prosiła i usiadł obok niej.

- Nic jej nie jest, kochanie. Śpi spokojnie. - Objął ją, starał się uspokoić. - To był naprawdę tylko zły sen. Ty i dziecko jesteście bezpieczne.

- Och, Boże! Travisie... To było takie realistyczne.
- Przytuliła się do niego z całej siły.

Jej gorące łzy spłynęły mu po ramieniu. Paliły jak żywy ogień i wzburzyły mu krew w żyłach. Ogarnęła go bezsilna wściekłość. Bo nie wiedział, jak jej pomóc.

- Wiem, kochanie. - Głaskał ją uspokajająco po plecach. Po chwili poczuł, że zaczęła się uspokajać.

- Chcesz opowiedzieć mi ten sen? Czasem to dobrze robi.

- Nie pamiętam, kto mnie ściagał, ale... było ich dwoje. - Głos jeszcze się jej trząsał. Odsunęła włosy z twarzy. - Byłam na przystanku autobusowym w Amarillo i... - otworzyła szeroko oczy i zakryła usta drżącymi dłońmi.

- Co się dzieje, Natalie?

Była przerażona. Drżała. Zrobiła się biała jak ściana. Siedziała z wbitym w ścianę niewidzącym spojrzeniem.

Zamknął jej twarz w dłoniach i zmusił, żeby popatrzyła na niego.

- Mów do mnie, Natalie. Opowiedz mi wszystko, kochanie.

Pomału przytomność wróciła do jej oczu. Lecz nadal dygotała z przerażenia.

- Mój Boże, Travisie! To... nie był sen. To zdarzyło się... naprawdę.

Nabrał głęboko powietrza, żeby stłumić rodzącą się w nim furie. Dla dobra Natalie musiał zachować spokój. Ale marzył o tym, żeby dopaść drania i rozerwać go na strzępy gołymi rękami.

- Zaczynaj od początku, kochanie. - Ujął jej drżącą dłoń. - Spróbuj przypomnieć sobie coś więcej. Co jeszcze pamiętasz z dworca autobusowego w Amarillo?

- Trzymałam Autumn na rękach. Wiedziała, że ktoś chce mi ją odebrać. - Odetchnęła głęboko. - Biegłam wzdłuż rzędów autobusów. Rozpaczliwie próbowałam znaleźć ten, którym miałam pojechać. Nagle ktoś uderzył mnie z tyłu. Ktoś inny próbował wyrwać mi Autumn. - Natalie mocno ścisnęła rękę Trávisa. - Nie wiem, kim byli. Ale było ich dwoje. Wydaje mi się, że to kobieta próbowała wyrwać mi Autumn.

- Jesteś pewna? - Potrzebował jak najwięcej informacji.

- Tak. Jestem pewna.

- Pamiętasz coś jeszcze, kochanie? - Miał nadzieję, że zdoła przypomnieć sobie jakiś charakterystyczny szczegół. Jakąś szramę, szczególnie brzmienie głosu... Cokolwiek, co mogłoby stanowić ślad.

Pokręciła głową.

- Nie. Pewna jestem tylko tego, że ktoś z tyłu uderzył mnie w głowę, kiedy tamta kobieta usiłowała wyrwać mi Autumn.

- Ale David, Clint i Alex powiedzieli, że kiedy zjawiałaś się w restauracji, miałaś rozcięte czoło. I że mocno krwawiłaś.

- Pamiętam, że kiedy dostałam w głowę, upadłam na bok autobusu. To chyba wtedy musiałam zranić sobie czoło.

- Czy pamiętasz, w jaki sposób wydostałaś się stamtąd?

- Nie. - Potrząsnęła głową.

- Czy wzywałaś pomocy? Innych pasażerów? Czy ktoś był świadkiem tego napadu? Może kierowca coś widział?

- Nie jestem pewna. - Zmarszczyła brwi. - Pamiętam, że autobus, o który uderzyłam, był pusty. Dalej stało jeszcze kilka i dopiero ten, do którego chciałam wsiąść. - Oczy zaszyły jej łzami. - Och! Travisie! Jak ktoś mógł mi to zrobić? Dlaczego próbowali zabrać mi dziecko?

Objął ją. Przytulił z całej siły.

- Nie wiem, kochanie. - Pocałował ją w czoło. - Ale teraz i ty, i Autumn jesteście bezpieczne. I przyrzekam, że póki żyję, nikt was nie skrzywdzi.

Spróbował odsunąć się, ale ona chwyciła go za ramiona.

- Ja... Nie chcę być sama. - Spojrzała nań błagalnie.
- Proszę, przytul mnie. Jeszcze trochę.

Gdyby była poprosiła o gwiazdkę z nieba, w tej chwili zdobyłby ją dla niej.

- Nigdzie nie odchodzę, kochanie.

Ułożył ją ostrożnie na poduszce. Sam wyciągnął się obok niej i naciągnął kołdrę. Przytulił ją do siebie. A ona położyła mu głowę na ramieniu.

- Wiem, że jestem głupia ale... - Zadygotała. -Ale wciąż czuję ten potworny strach, że ktoś może ukraść mi Autumn.

Trav zacisnął powieki. Spróbował skupić się, poukładać myśli. Ale trudno było, gdy miał ją tak blisko. Kiedy czuł jej ciepło, miękkość jej ciała, jej delikatny zapach. Nie mógł opędzić się od wspomnień. Wszystkie tęsknoty wróciły spotęgowane.

- Nie myśl o tym, co było dawno, kochanie — mruknął.

- Spróbuję - odparła sennie.

Czuł na nagim torsie jej kobiece kształty. Cienka, bawełniana koszulka nocna nie stanowiła żadnej przeszkody. A gdy jeszcze poczuł na piersi ciepło jej oddechu, wiedział, że znalazł się w wyjątkowo dramatycznej sytuacji. Gdzieś między niebem a piekłem. Ze wszystkich sił zacisnął zęby, żeby nie jęknąć głośno -

Pragnął jej każdym nerwem, każdą komórką ciała. Ale to był zły czas na takie marzenia. Natalie zaufała mu. Nie mógł jej zawieść.



Kiedy zorientował się, że usnęła, pomału wypuścił powietrze z płuc. Spróbował uspokoić się, rozluźnić. Miał przed sobą poważne zadania. Musiał pomóc jej odzyskać pamięć i musiał dopaść tych, którzy zagrażali jej i Autumn. W zamyśleniu pocałował ją w czoło.

Gdyby los dał mu jeszcze jedną szansę, gotów był pójść do piekła, by być z Natalie. I gotów był zrobić wszystko, żeby chronić Autumn.

Natalie ocknęła się, zamknięta w objęciach półnagięgo mężczyzny. W pierwszej chwili zastygła z przerażenia. Ale po chwili przypomniała sobie wszystko. Koszmarny sen i jej prośbę, by Travis został przy niej. Serce jej załomotało. Dotrzymał słowa. Przez całą noc trzymał ją w ramionach.

Obróciła się do niego i przyglądała się mu. Był przystojny. Budzący zaufanie. Miał wyjątkowo silny charakter. Podczas pobytu na jego ranczu poznawała go coraz lepiej. Ale przy tej okazji odkrywała także coraz więcej samej siebie.

Odetchnęła głęboko. Coraz bardziej przekonywała się, że była uparta i niemądra. Że uprzedziła się do niego całkiem niesłusznie. Przez lata całe wierzyła, że każdy człowiek bogaty musi być tak bezwzględny i niehumanitarny jak szef jej ojca. Travis udowodnił, że się myliła.

Kiedy dowiedział się, że Autumn jest jego dzieckiem, był wściekły na Natalie, że ukryła to przed nim.

A przecież nie powiedział jej jednego złego słowa. Odsunął na bok swoje uczucia. I poświęcił się bez reszty zapewnieniu jej i Autumn bezpieczeństwa i spokoju.

Delikatnie dotknęła jego policzka.

I robił, co w jego mocy, że pomóc jej odzyskać pamięć.

- Dzień dobry, kochanie. - Uśmiechnął się do niej. Natalie wstrzymała oddech.

- Jak długo nie śpisz? - spytała.

- Od chwili, kiedy odwróciłaś się do mnie. - Delikatnie odsunął brzeg jej koszulki i pocałował ją w ramię.

- Nie chciałam cię obudzić - powiedziała przepraszająco. - Chciałam, żebyś pospał, dopóki Autumn nie upomni się o kaszkę.

Uśmiechnął się do niej olśniewająco. Aż poczuła dreszcze.

- Już ją nakarmiłem, zmieniłem pieluszkę i śpi już od... - spojrzął na zegarek - ...od pół godziny.

Natalie nachmurzyła się.

- Jak mogłam przespać to wszystko? Przyciągnął ją, musnął pocałunkiem jej usta.

- Przyśnił ci się koszmar i chciałem, żebyś odpoczęła - powiedział cicho. - Pobiegłem do niej, kiedy tylko usłyszałem jej pierwsze kwilenie.

Będzie cudownym ojcem, pomyślała Natalie. Poczuła wyrzuty sumienia, że próbowała ukryć przed nim Autumn.

- Travis... Przepraszam.

Uniósł się nieco. Spojrzał ze zdziwieniem.

- Za co, kochanie?

- Powinnaś była powiedzieć ci, kiedy tylko zorientowałam się, że jestem w ciąży.

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu. Na koniec pokiwał głową.

- Wtedy mógłbym być przy tobie przez cały ten czas - powiedział.

Przełknęła ślinę.

- Teraz to wiem. Ale wtedy wierzyłam...

- We wszystko, co najgorsze, na mój temat. - Jego uroczy uśmiech złagodził słowa. Ale kiedy odgarnął jej włosy z czoła, jego spojrzenie było poważne. - Jak zniosłaś ciążę, kochanie? Czy dobrze się czułaś? Czy były jakieś problemy?

- W pierwszych miesiącach wymiotowałam każdego ranka. - Skrzywiła się. - To nie było miłe. Ale później już wszystko było dobrze.

- Powinienem być przy tobie. - Potrząsnął głową. Położył dłoń na jej brzuchu. - Mam chęć dać sobie po pysku, że nie skontaktowałam się z tobą, kiedy skończyłam już tamto zadanie.

Dotknięcie jego dłoni zbudziło w jej sercu gwałtowne tęsknoty.

- Nie sądziłam wtedy, żeby to mogło przynieść coś dobrego. Czułam się zraniona i oszukana przez ciebie.

- Czy miałaś zamiar kiedykolwiek powiedzieć mi, że urodziłaś moje dziecko, Natalie? - spytał cicho.

Odetchnęła głęboko. Zawahała się.

- Chciałabym wierzyć, że tak... Kiedyś.

- I ja też chciałbym w to wierzyć - powiedział. Powoli wsunął dłoń pod jej koszulkę. - Byłaś zła, kiedy okazało się, że jesteś w ciąży, kochanie?

Po krótkim wahaniu pokręciła głową.

- Kiedy minął pierwszy szok, zaczęłam myśleć o przyszłości. O tym, że będę miała dziecko. - Jej serce fiknęło koziołka, bo dłoń Trávisa zamknęła się na jej piersi. Powinna go powstrzymać. Ale przecież pragnęła, żeby dotykał jej, pieścił. - Wiedziałam, że... będę miała kogoś, kogo będę mogła kochać... Kto... miałam nadzieję... będzie mnie kochał.

Pochylił się ku niej, zająrzył jej w oczy.

- Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie to, że chciałaś urodzić nasze dziecko, Natalie.

Kiedy pocałował ją, zrobił to tak delikatnie, z takim uczuciem, że łzy napłynęły jej pod powieki. Gdy poczuła jego język na swoim języku, delikatnie mrowienie pożądania rozpałiło jej skórę. Zaciśnęła powieki i pozwoliła nieść się namiętności.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się z całej siły. Uwielbiała pocałunki Trávisa. Delikatne i namiętne zarazem. Zachłanne i czułe.

A on, nie odrywając od niej ust, łagodnymi ruchami palców pieścił jej piersi. Natalie jęknęła cichutko.

Wtedy Trav przeniósł pocałunki na jej szyję. Tam, gdzie krew pulsowała gwałtownie w błękitnej żyłce.

- Podoba ci się to, kochanie? - szepnął.
- T...tak - szepnęła, nie otwierając oczu.
- Spójrz na mnie, Natalie.

Uśluhała. I zobaczyła w jego oczach tyle pożądania, że aż wstrzymała oddech.

Wpatrywała się w jego przystojną twarz. Wiedziała, że kochanie się z nim skomplikuje wszystko ogromnie. Ale nie znalazła w sobie dość sił, by mu się oprzeć. By sprzeciwić się własnym pragnieniom.

- Chcę tego. - Wplotła palce w jego włosy. - Kochaj się ze mną, Travisie.

Serce Natalie waliło jak młotem. Lecz gdy ujrzała pełen obietnic uśmiech Trávisa, jeszcze przyspieszyło.

- Kochanie, dam z siebie wszystko. - Pocałował ją. - Tak długo... Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Z płonącymi oczami chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Złapał brzeg jej koszulki i pociągnął ku górze. Wyciągnęła ramiona nad głowę i po chwili kłębuszek materiału leżał na podłodze.

- Jesteś piękna - mruknął, ściskając wargami jej sutkę. - Doskonała.

Zacisnął wargi, a ona wyprężyła się cała. Z trudem powstrzymała krzyk. Gdy jego język zaczął zataczać palące kręgi wokół nabrzmiałej sutki, zdało się jej, że płynny ogień popłynął w jej żyłach.

Gorączkowo szeptała jego imię. Przyciskała go do siebie ze wszystkich sił.

- Dobrze tak, kochanie? - Przeniósł usta na drugą pierś.

- Mmm.

Jego dłonie również nie próżnowały. Nie zatrzymując się ani na chwilę, zostawiały na jej skórze rozpalone ślady. Wolno, lecz konsekwentnie, dotarły do majteczek. Zaczepione za gumkę, zatrzymały się w niemym oczekiwaniu na pozwolenie. Bez chwili wahania Natalie uniosła biodra.

Całując ją po szyi, spytał szeptem:

- Robiłaś badania kontrolne po porodzie?

- Ja. Hm, tak - wymamrotała. Było jej niezwykle trudno skoncentrować się, pozbierać myśli, kiedy każda komórka ciała dygotała pożądaniem.

- Nie przeszkadzało ci, że badał cię lekarz? - Nie zdołał ukryć zdumienia.

- To była kobieta ginekolog.

- Czyli tylko lekarze mężczyźni napawają cię lekkiem? - Pocałował ją w ramię. A potem dotknął czubkiem języka wrażliwego punktu za uchem.

- T...tak.

- Czy dała ci jakieś zabezpieczenie? - Jego głos brzmiał głucho i namiętnie. A dłoń powolutku wciskała się między jej uda.

Natalie zadygotała. Jak miała myśleć, kiedy dotykał jej w taki sposób?

- N...nie. Nie planowałam, nie potrzebowałam żadnych środków antykoncepcyjnych - sapnęła.

- Nic się nie bój, kochanie. Ja zajmę się wszystkim.

- Pocałował ją tak, że świat zawirował jej przed oczami i powiedział: - Zaraz wrócę.

Natalie mocniej zacisnęła powieki. Trav pocałował ją i wyszedł. A ona starała się nie myśleć, co będzie dalej. Wszak wciąż nie rozmawiali z Travisem o przyszłości. O dalszym losie Autumn. Ani o tajemniczym niebezpieczeństwie, które wciąż nad nimi wisiało.

Na szczęście nie miała zbyt wiele czasu. Po krótkiej chwili Travis wrócił do sypialni. Wsunął coś pod poduszkę. Obrzucił ją wyglodniałym spojrzeniem i jednym szarpnięciem pozbył się bokserek.

Wyglądał wspaniale. Był przystojny, idealnie zbudowany i szatańsko pociągający. Choć było to prawie niemożliwe, jej puls jeszcze przyspieszył. A oczy zrobiły się jej wielkie jak spodki. Był gotów i patrzył na nią, jakby była najwspanialszą kobietą na świecie.

Bez słowa usiadł obok niej i zamknął w ramionach. I wszystkie jej obawy o przyszłość uleciały, jak piórko na wietrze.

- Jesteś wspaniała, kochanie.

Zabrzmiało to jak głuchy pomruk nadciągającej burzy. Natalie dostała gęsiej skórki. I nagle uświadomiła sobie, że kocha Travisa. Że nigdy nie przestała go kochać.

Travis pocałował ją. Wsunął dłonie między jej uda

i rozchylił je. Pieścił ją krótkimi ruchami. Każde dotknięcie wzbudzało w niej kolejną falę rozkoszy.

Natalie także chciała dotykać go. Szukała go gorączkowo. Kiedy znalazła, jęknął głucho. A kiedy poruszyła dłoń, wyprężył się.

Chwycił ją za rękę.

- Nie zrozum mnie źle - powiedział. - Uwielbiam, kiedy to robisz. - Dyszał ciężko, jakby właśnie przebiegł wyścig maratoński. - Ale jeśli natychmiast nie przestaniesz, nad niczym już nie będę mógł zapanować.

- Kochaj mnie, Travisie - powiedziała. Nie mogła uwierzyć, że ten ochryply żeński głos należał do niej.

Posłał jej zatykający dech w piersiach uśmiech.

- Bałem się, że już nigdy nie poprosisz, kochanie. Sięgnął pod poduszkę. A ona z uśmiechem wyjęła mu z ręki foliową paczuszkę.

- Pozwolisz, że ja to zrobię? - spytała.

- Z rozkoszą.

Palce drżały jej lekko, kiedy rozdzierała opakowanie. Nigdy dotąd tego nie robiła. Ale Travisowi wcale to nie przeszkadzało. Kiedy byli już zabezpieczeni, chwycił ją w ramiona i pocałował, jak nikt na świecie. Z pasją. Zachłannie i namiętnie.

- Chcę być w tobie - powiedział jej prosto do ust. - Czy ty też tego chcesz, Natalie?

- Tak - odparła bez wahania.

Nie czekał już ani chwili. Wcisnął się między jej uda, popatrzył w oczy i powiedział:



- Pomóż mi, Natalie.

Nie musiał prosić po raz drugi.

Natalie czuła, że każdy mięsień Trávisa drżał z niecierpliwości, kiedy pomalutku zbliżał się do niej. Wzruszyła ją jego delikatność. I pokochała go jeszcze mocniej.

- Travis, ja...

Nie pozwolił jej dokończyć. Zamknął ją w ramionach i wpił się w jej usta gorącym pocałunkiem. I po chwili stali się jednym ciałem.

- Wszystko w porządku? - spytał. Pokiwała głową.

- Proszę, kochaj mnie, Travisie.

Płomień pożądania rozjarzył mu oczy. I ogrzał jej duszę. Powolne ruchy Trávisa nabierały impetu. Coraz prędzej i prędzej. Po chwili oboje wpadli we wspólny rytm. I wkrótce, dużo za wcześnie, Natalie poczuła, że całe jej ciało eksplodowało spazmami rozkoszy. Travis jeszcze przyspieszył.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła ze wszystkich sił. Dygotała. Żar wypełnił jej żyły. Pod zaciśniętymi powiekami widziała jaskrawe błyskawice. I kiedy usłyszała Trávisa wykrzykującego jej imię, poczuła, że stali się oto jednym sercem, jednym ciałem i duszą.

Serce waliło mu jak młot parowy. Wsparł czoło na ramieniu Natalie.

- Czy wszystko... w porządku? - wysapał.  
- Jest cudownie. - Mocniej zamknęła go w objęciach. Przycisnęła usta do jego policzka. - To było niesamowite.

Potrząsnął głową.

- Ty jesteś niesamowita. - Uniósł się na łokciach i zajął jej w oczy. - Zawsze byłaś niesamowita, kochanie.

- Travis...

Usłyszał nutki niepewności w jej głosie. Nie wiedział, dokąd ich to zaprowadzi. I mówiąc szczerze, on też nie wiedział.

Nie odrywał od niej spojrzenia. Duszę wypełniały mu niezwykle emocje, które nie całkiem potrafił nazwać. Tylko jednego był pewien. Pragnął, by była z nim teraz i w przyszłości.

Pocałował ją i przetoczył się na bok. Potem przytulił ją mocno.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Obiecuję. Zobaczył tyle ufności w jej oczach, że serce mu się ścisnęło. Przynależał sobie solennie, że nigdy jej nie zawiedzie. Lecz zanim będą mogli zająć się swoją przyszłością, musieli uporać się z przeszłością.

- Będę musiał pojechać później do miasta - powiedział. Chciał opowiedzieć pozostałym członkom klubu o wydarzeniach na dworcu autobusowym w Amarillo.  
- Zostaniesz tutaj, z Mose'em i Fluffym, prawda?

- Czemu nie - powiedziała z uśmiechem. - Powoli przyzwyczajam się do Fluffy'ego. A Mose jest uroczy. Trav roześmiał się głośno.

- Słyszałem już, jak nazywano Mose'a na najróżniejsze sposoby. Ale uroczy słyszę po raz pierwszy. Uśmiechnęła się radośnie.

- Może powinniśmy powiedzieć mu, że tak go nazywałam?

- Chyba lepiej będzie, jeśli zachowamy to dla siebie. - Cmoknął ją w policzek, usiadł na brzegu łóżka i sięgnął po bokserki. - Muszę przed wyjazdem zadzwonić do kilku osób. A po drodze chcę wpaść do biura. Spytać asystentów, czy nie mają jakichś kłopotów.

- Wstał. - Zrobisz coś, kiedy mnie nie będzie?

- Co takiego?

Z niezadowoleniem popatrzył, jak naciągnęła kołdrę pod brodę.

- Chciałbym, żebyś wybrała film na dzisiejszy wieczór.

Uśmiechnięta szeroko wstała, zawinięta szczelnie.

- Chcesz oglądać kolejny film? - spytała.

- Tak.

- Jakieś życzenia? - Położyła mu dłoń na piersi.

- Nn.. .nie. - Ciśnienie krwi Tralisa wzrosło gwałtownie. - Tylko żeby nie był za długi. - Objął ją i pocałował. Aż oboje stracili dech. - Dobrze byłoby wcześniej pójść do łóżka.

- Chyba masz rację. Dobrze będzie trochę pospać. -  
Poważnie pokiwała głową.

- Kochanie, pójść do łóżka i pójść spać to dwie zupełnie różne rzeczy. - Pocałował ją w nosek. I póki jeszcze miał dość sił, odsunął od siebie. - Mam zamiar udowodnić ci to dzisiaj wieczorem.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadszedł wieczór. Niebo pociemniało. Natalie, z nie odstępującym jej na krok Fluffym, wyszła z kuchni na wewnętrzny dziedziniec, gdzie znajdowała się pusta o tej porze roku fontanna. Było to wyjątkowo urocze miejsce. Wyłożone kamiennymi płytami patio otwierało się ku niebu na głową.

Travis wprowadził kilka zmian w tradycyjnej zabudowie hacjendy. Przede wszystkim wyposażył grube drewniane drzwi zamykające podwórze w specjalną kłapę dla psa. Fluffy mógł dzięki temu swobodnie poruszać się po całej posiadłości. Kiedy w pewnej chwili nastroszył uszy i zniknął za murem, uśmiechnęła się. Pomyślała, że pobiegł do stajni, odwiedzić Billy'ego i Juana, którzy doglądali żrebných klaczy.

Natalie usiadła na jednym z kutych w żelazie krzesł, położyła na stole odbiornik do kontroli Autumn i zamyśliła się. Chociaż zima w południowo-zachodnim Teksasie nie była zbyt sroga, stojące wokół fontanny kamienne donice były puste. Oczyma wyobraźni widziała je pełen wiosennych kwiatów. Pomyślała, że wspania-

le byłoby przyglądać się motyłom latającym nad patio.

Zagryzła wargę. Czy dane jej będzie oglądać to ran-  
czo wiosną?

Rano Travis obiecał jej, że wszystko będzie dobrze.  
Ale czy miał na myśli tylko krótki związek? Czy może  
myślał o czymś poważniejszym?

Kiedy oznajmiła mu, wtedy w Chicago, że już z ni-  
mi koniec, zdawał się z tym pogodzony. Ale przecież za-  
nim wyszedł, dał jej wizytówkę Teksaskiego Klubu Ran-  
czerów. I aż do przyjęcia sylwestrowego u Davida i Ma-  
rissy Sorrensonów nigdy go nie widziała.

Jednak od chwili gdy Travis zabrał ją i Autumn do  
swojego domu, zachowywał się tak, jakby były naj-  
ważniejsze w jego życiu. Wziął nawet wolne w pracy i  
bywał w biurze w Royal tylko sporadycznie. Cały swój  
czas spędzał z nią i córką. I dokładał wszelkich starań,  
by pomóc jej odzyskać pamięć.

Była pewna, że kochał Autumn szczerze, z całego  
serca. I że będzie dla niej najwspanialszym ojcem. Ale  
czy równie mocno będzie kochał ją? Co się stanie, kiedy  
zniknie już grożące im niebezpieczeństwo? Czy poprosi,  
żeby została na jego ranczu i stała się częścią jego życia?

Natalie westchnęła ciężko. Wiedziała, że pragnął jej,  
że zależało mu na niej. Ale marzyła o czymś więcej.  
Pragnęła jego miłości.

Niespodziewany odgłos odległego szczekania wy-

rwał ją z zamyślenia. Poderwała się na równe nogi. Mieszkała z Fluffym u boku prawie trzy tygodnie i nigdy dotąd nie słyszała, żeby szczekał.

- Czy to Fluffy szczekał? - Z kuchennych drzwi wypadł Mose.

- Chyba tak. - Natalie przestraszyła się. Widać było, że starszy pan był naprawdę przejęty.

- On szczeka w taki sposób tylko wtedy, gdy pojawi się coś dziwnego lub ktoś nieproszony. - Mose potwierdził tylko jej obawy.

- Może to kojot - powiedziała z nadzieją. Staruszek pokręcił głową. A Fluffy wciąż szczekał.

- Kojoty są tu stale. On w ogóle nie zwraca na nie uwagi. Lepiej wejdź do domu. Ja pójdę po mojego winchestera.

Serce skoczyło Natalie do gardła.

- M...myślisz, że to konieczne?

- Nie wiem, złociutka. - Wszedł za nią do kuchni. - Ale Trvisa nie ma w domu, a ty miałaś ostatnio kłopoty. Nie chcę ryzykować. - Dokładnie zaryglował drzwi i wyłączył światło. - Idź na górę i zamknij się w sypialni z malutką. I pogaś wszystkie światła, żeby nikt z zewnątrz nie mógł cię zobaczyć.

Mose zniknął w swoim pokoju, gdzie trzymał strzelbę. A Natalie, na miękkich nogach, popędziła na górę. Drżąc ze strachu wpadła do sypialni. Czyżby śledzący ją ludzie odnaleźli ją u Trvisa? A jeśli Fluffy ich nie odstraszy?

Zamknęła drzwi na klucz i pobiegła do łóżeczka dziecka. Telefon na stoliku zadzwonił, ale zignorowała go.

Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wyjęła Autumn z pościeli. Drżącymi rękami zawinęła ją w kocyk i razem z nią zamknęła się w łazience.

Już kiedy zatrzymał samochód i wyłączył silnik, Travis wiedział, że stało się coś złego. Dom był kompletnie ciemny. A gdzieś w oddali Fluffy czekał za-  
jadle.

Ze schowka na rękawiczki wyjął dziewięciomilimetro-  
wowy pistolet Glock, odpiął pas bezpieczeństwa i szybko wystukał na klawiaturze telefonu komórkowego numer do domu. Mose odebrał już po pierwszym sygnale. Trav odetchnął z ulgą.

- Co tu się, u diabła, dzieje? Co się stało Fluffy'emu?

- Nie wiem, chłopcze. - Mose dyszał lekko z emocji. - Kilka minut temu zaczął czekać. Musi być gdzieś koło stajni. Wyjąłem strzelbę i miałem właśnie dzwonić, żebyś wracał szybko.

Krew w żyłach Trávisa zmieniała się w lód.

- Gdzie są Natalie i dziecko?

- Kazałem jej pójść na górę, zamknąć się z malutką w sypialni i pogasić wszystkie światła. - Mose urwał na moment, żeby złapać oddech. - Pomyślałem, że tam będą najbezpieczniejsze.



Travis uspokoił się troszkę.

- Bardzo dobry pomysł - powiedział. W duchu ucieszył się z mądrości staruszka. W tym momencie Fluffy przestał czekać. - Zamknąłeś dom i włączyłeś system alarmowy?

- Może jestem stary, ale nie taki głupi - ofuknął go Mose. - Oczywiście, że tak.

- Dobrze. Pilnuj domu. Ja zajrzę do stajni. - Po krótkim namyśle, dodał: - Zadzwoń do Ry'a i powiedz, żeby zechciał przytargać tutaj swój tyłek, bo mogę potrzebować pomocy.

- Dobrze. I... Trav?

- Co?

- Uważaj na siebie, chłopcze.

- Mam taki zamiar, Mose. - Travis rozłączył się.

Wetknął telefon do kieszeni, wyłączył lampkę nad kierownicą i ostrożnie wysiadł z samochodu. Dobrze, że miał za sobą szkolenie w piechocie morskiej. I dobrze, że gęste chmury zakrywały księżyc. Szerokim łukiem ominął dom. W ciemnej kurtce i dżinsach byłby doskonale widoczny na tle białych kamieni.

Trzymając się linii drzew, ruszył w stronę stajni. Wydało mu się, że usłyszał na drodze w oddali cichy odgłos uruchamianego silnika samochodowego, ale nie miał czasu rozwodzić się nad tym. Niepokoiło go, że w stajni było zupełnie ciemno. Billy i Juan mieli czuwać przy żrebnym klaczach. Gdyby cokolwiek stało się tym chłopcom, Travis nigdy by sobie nie wybaczył.

Kiedy ostrożnie wyjrzał zza węgła, zobaczył w drzwiach stajni łeb Fluffy'ego. Po chwili pies znowu zniknął wewnątrz. Dziwne. W normalnych okolicznościach podbiegłby do Trávisa i polizał go po dłoni na powitanie.

Travis ostrożnie wślizgnął się do stajni i sięgnął do włącznika. Całe wnętrze zalało jasne światło. Spodziewał się, że w ten sposób wywabi każdego, kto tam się czaił. Lecz nikt się nie poruszył. Tylko Fluffy wciąż ujadł zajadle.

- Juan? Billy?

Skomlenie psa zaprowadziło Trávisa w oddalony kąt. Znalazł tam obu chłopców. Leżeli na sianie spętani i zakneblowani. Trav gorączkowo rozsypywał sznury.

- Kto to zrobił? - spytał, kiedy odkleił taśmę, którą mieli zakryte usta.

Billy pierwszy wypluł chustę.

- Nie wiem, kto to był, szefie. - Był blady jak papier. Nawet piegi mu zbladły. - Nagle zgasły na zewnątrz wszystkie światła. Wyszedłem zobaczyć, co się stało i wtedy ktoś złapał mnie z tyłu.

- Si, szefie. - Juan masował obolałe nadgarstki. - Pamiętam tylko, że zostałem powalony na ziemię i jacyś hombre wiązali mi ręce na plecach. Ale było zbyt ciemno, żeby ich rozpoznać albo zapamiętać.

- Gdyby nie Fluffy, który wpadł tu, szczekając okropnie, nie wiadomo, co by się z nami stało – powiedział Billy. Z wolna kolory zaczynały mu wracać na

policzki. Ale widać było, że jest okropnie zdenerwowany.

- Potrzebuje któryś z was doktora? - spytał Trav. Kiedy chłopcy pokręcili głowami, odetchnął z ulgą. - Jeśli zechcecie wrócić na noc do domów, zrozumiem to.

Juan i Billy popatrzyli na siebie. Potem Juan przejechał palcami po czarnej czuprynie.

- Obiecaliśmy, że zostaniemy przy kłaczach, i tak zrobimy.

- Dziękuję, chłopcy. Naprawdę doceniam to. Kiedy wyjdę, zamknijcie się od środka i nie otwierajcie aż do rana.

- Dobrze, szefie - powiedział Billy. Podniósł z ziemi kapelusz i otrzepał o nogę.

Travis wyjął telefon komórkowy i wcisnął klawisz ponownego wybierania.

- Ktokolwiek to był, już sobie poszli - powiedział, kiedy tylko Mose się zgłosił. - Związali Billy'ego i Juana, ale nic im nie zrobili. Zadzwoń do Royal, po policję. Niech przyjadą porozmawiać z chłopcami.

Ledwie skończył rozmawiać, Ry wbiegł do stajni.

- Hej, Trav? Nic ci nie jest? Co tu się wyrabia? Trav ruszył w jego kierunku. Spotkali się na środku stajni.

- Wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw musimy sprawdzić, czy ludzie, którzy związali Billy'ego i Juana nie zostawili jakichś śladów.

Minęła godzina od chwili, kiedy Mose powiedział, że nic im już nie grozi. Ale Natalie wciąż była roztrzęsiona. Dziecko spało w łóżeczku na górze, a ona miała przy sobie głościczek.

Travis, Ry i Fluffy weszli do kuchni. Przerazenie wciąż jeszcze musiało malować się na twarzy Natalie, bo Travis natychmiast podszedł do niej i objął mocno.

- Już wszystko w porządku, kochanie. Ktokolwiek to był, uciekł, kiedy tylko nadbiegł Fluffy.

- Czy Billy i Juan dobrze się czują? - spytała. I mocniej wtuliła się w jego bezpieczne objęcia.

- Byli trochę wystraszeni, ale nic im się nie stało. Wayne Vincente, komendant policji z Royal, odebrał ich zeznania. Ale nic więcej nie mógł zrobić. Ten, kto ich związał, był bardzo ostrożny. Nie zostawił żadnych śladów.

- Wygląda na to, że wszystko jest pod kontrolą - powiedział Ry. Dopiero teraz zauważyła, że trzymał pod pachą strzelbę. - Chyba wrócę na kolację. Może jeszcze dostanę żeberka z rusztu.

Kątem oka Natalie zauważyła znaczące spojrzenia, jakie wymienili Ry i Travis. W końcu ten ostatni nieznacznie skinął głową.

- Powiedz pozostałym chłopakom, żeby podczas naszego barbecue w przyszłym miesiącu zrobili je specjalnie dla ciebie.

Ryan kiwnął głową. Uśmiechnął się i zsunął kapełusz na tył głowy.

- Dbaj o Natalie - powiedział do Trávisa. -  
Zobaczymy się na naszym spotkaniu klubowym pojutrze.

- Jedzie opowiedzieć pozostałym, co się tutaj wydarzyło, prawda? - spytała Natalie, kiedy zamknęły się drzwi za Ryanem.

- Pójdę już do siebie - mruknął Mose zmęczonym głosem. - Za stary już jestem na takie wybryki.

Kiedy i on wyszedł z kuchni, Natalie zwróciła się do Trávisa:

- Co twoim i Ryana zdaniem mogą zrobić pozostali, jeśli policja jest bezsilna?

- Dzisiaj, jak co miesiąc, odbywa się nasze klubowe barbecue - odparł Travis, raczej nie na temat. - Ry nigdy ich nie opuszcza.

Natalie potrząsnęła głową.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Trávisie. Wiem, że ty i pozostali członkowie klubu prowadzicie własne śledztwo w sprawie tego, co mi się przytrafiło. Marissa, Tara i Carrie powiedziały mi, że wasz klub regularnie wspomaga władze w rozwiązywaniu kryminalnych zagadek. I w zapobieganiu zbrodniom.

Przyglądał się jej przez długą chwilę, niezdecydowany.

- Jestem pewien, że wszystko im opowie, że przedyskutują każdy szczegół, ale...

- Mniejsza z tym. - Pokręciła głową. Widziała, że nie chce rozmawiać na ten temat. A ona nie chciała

naciskać. - Zależy mi tylko na tym, żeby nikomu nie stała się krzywda z mojego powodu.

- Kochanie - objął ją mocno - nie chcę, żebyś martwiła się czymkolwiek. Masz tylko zajmować się Autumn i starać się przypomnieć sobie jak najwięcej. - Obdarzył ją zniewalającym uśmiechem. - A ja będę opiekował się wami obiema. - Musnął jej wargi delikatnym pocałunkiem. - Chodźmy teraz na górę - szepnął. - Żebym mógł pokazać ci, jak tęskniłem za tobą przez cały dzień.

Poczuła, że zmiękły jej kolana.

- To brzmi bardzo... interesująco - bąknęła.

- O! Zapewniam cię, że tak będzie. - Roześmiany, poprowadził ją ku schodom. Gdy znaleźli się w sypialni, zamknął ją w uścisku. - Postaram się, żebyś zapomniała, co zdarzyło się dzisiaj. Chcę, żebyś myślała tylko o tym, co ci będę robił.

Jego spojrzenie sprawiło, że pokryła się gęsią skórka.

- Wątpię, czy będę w stanie myśleć o czymkolwiek - powiedziała.

Pochylił głowę, zbliżył usta do jej ust. Lecz w tym momencie usłyszeli głos budzącej się Autumn.

- Autumn upomina się chyba o swoją kaszkę - westchnęła Natalie.

Travis oparł czoło o jej czoło.

- Weź długą, relaksującą kąpiel, a ja ją nakarmię i położę spać.

Długa kąpiel w pianie! To brzmiało jak marzenie.

- Ale już wstawaleś do niej dziś rano - powiedziała.

- To nie byłoby w porządku...

Położył jej palec na ustach.

- To nie ma znaczenia. Jeśli pamiętasz, powiedziałem, że jestem tu po to, żeby opiekować się wami. -

Cmoknął ją prędko i zrobił krok do tyłu. - I nadal mam zamiar to robić, kochanie.

Natalie z uśmiechem patrzyła, jak wyjmował ich dziecko z łóżeczka.

- Mam przeczucie, że Autumn owinie sobie tatusia wokół paluszka.

Pokręcił głową. Podszedł i pocałował ją, gorąco i zachłannie. Potem delikatnie pocałował policzek dziecka.

- Kochanie - powiedział - Autumn nie owinie mnie wokół paluszka. Ona już to zrobiła.

Travis ułożył córkę w łóżeczku i zapatrzył się na nią. Był to najpiękniejszy widok, jaki dane mu było oglądać. Aż zaparło mu dech w piersi. Nie mógł wprost uwierzyć, jak wielkiego znaczenia nabrało jego życie w ostatnich tygodniach.

Potem podniósł wzrok i uśmiechnął się. Na kanapie leżała Natalie. Wydawało się, że śpi. Po kąpieli przebrała się w szlafrok i położyła na chwilę, w oczekiwaniu na niego.

Podszedł bliżej. Boże, jaka ona piękna! Jej włosy

rozsypane na poduszce wyglądały jak pasemka jedwabiu. Jak to możliwe, że wytrzymał z dala od niej przez jedenaście miesięcy?

Po powrocie z Chicago nie mógł przestać myśleć o niej. Dniami i nocami. Przeleżał długie bezsenne godziny, zastanawiając się, co też mogła porabiać? Z kim była? Czy choć raz pomyślała o nim?

Był jednak zbyt uparty, żeby do niej zadzwonić. Przekonywał samego siebie, że to była tylko przygoda, która wcześniej czy później i tak musiała się skończyć. Ale czy musiała?

Prawdę mówiąc, Natalie zraniła do żywego jego dumę, kiedy go wyrzuciła. Nie zdarzyło mu się nigdy przedtem, żeby to nie on skończył znajomość z kobietą. Ale patrząc wstecz, musiał przyznać, że Natalie zawsze była inna. Zachwycił się nią od pierwszego spojrzenia. Chociaż początkowo odrzucała jego starania. Wyobraził sobie, jak strasznie śmieszny musiał się jej wtedy wydawać. Spędził cały wieczór, wypijając morze najgorszej na świecie kawy, zanim wreszcie pozwoliła mu odprawić się do domu.

Natalie uśmiechnęła się i przez sen wyszeptała jego imię. Czy teraz, kiedy znów pojawiła się w jego życiu, będzie potrafił żyć dalej, gdy ona wróci do Chicago?

Na samą myśl o tym, jego serce się zatrzymało. Przecież kochał ją! Prawdopodobnie od chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Tylko wtedy zbyt był ślepy, by to zauważyć.



Zamiast paniki, której mógł się spodziewać po takim odkryciu, poczuł olbrzymią ulgę. Wielki spokój. Nic dotychczas nie dało mu tyle radości co świadomość, że kocha Natalie.

Nadszedł czas, by się zastanowił, jak jej powiedzieć, ile dla niego znaczy. Musiał tylko wczekać idealnej sposobności. Wyznanie uczuć kobiecie i prośzenie jej o rękę to sprawy zbyt poważne, by można było zostawić je przypadkowi.

Uśmiechnął się do swoich myśli, wyjął z kieszeni foliowe opakowanie i położył na nocnej szafce, w zasięgu ręki. Nie spuszczać oczu z Natalie, rozpiął koszulę, wyciągnął ją ze spodni i sięgnął do klamry paska. Zanim wymyśli, jak powiedzieć jej o swoich uczuciach, postanowił je jej pokazać.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Natalie zatrzepotała powiekami. Niespodziewanie znalazła się w objęciach silnych, męskich ramion. Przyściśnięta do szerokiej piersi. W nozdrza uderzył ją zapach mężczyzny. Na ustach poczuła męskie usta. A w uszach wibrowało szeptane głucho jej imię.

Przytuliła się do Trávisa. Uśmiechnęła się do niego.

- Położyłeś Autumn spać? - spytała.

- Tak. - Sunął ustami wzdłuż jej policzka, aż do zagłębienia za uchem. - A teraz, kiedy już zadbałem o nią, mam zamiar zająć się jej mamą.

Pokryła się gęsią skórką, kiedy poczuła na karku ciepło jego oddechu.

- Co... masz na myśli?

Uniósł się nieco i popatrzył jej w oczy. Żar jego spojrzenia odebrał jej oddech.

- Zamierzam kochać się z tobą, dopóki oboje nie zapomnimy, gdzie zaczyna się jedno, a kończy drugie. - Pocałował ją. - Potem mam zamiar tulić cię w objęciach do snu, a rano zbudzić się z tobą w ramionach, żeby znów kochać się z tobą.

- Podoba mi się ten plan. - Poglaskała go po ramionach.

- Mam zamiar sprawić, żeby podobało ci się to zawsze. - Jego uśmiech niósł wiele obietnic.

Pocałował ją. Zachęcił do rozchylenia warg. Kiedy ich języki się spotkały, jej serce ruszyło galopem. Aż do utraty tchu.

Pozwolił jej posmakować tej namiętności, poczekał, aż jej krew zaczęła kipieć, a żądze rozkwitły jak wiosenny kwiat. Delikatne muśnięcia jego dłoni zostawiały na całym jej ciele rozpalone ślady.

Wsunął palec między brzegi szlafrocza i rozchylił go pomału. Sunął w dół, doliną między jej piersiami. Rozwiązał pasek. I odsłonił jej nagie ciało. Lecz Natalie wcale to nie przeszkadzało. Pragnęła jego pieśczoć, czekała na jego dotknięcia. Marzyła o tym, by traktował ją jak najdelikatniejszy skarb.

- Masz taką gładką i delikatną skórę. Jakby była z jedwabiu.

Patrząc jej prosto w oczy, trącił kciukiem naprężoną sutkę. Skutek był taki, jakby przeszył ją prąd elektryczny. Sutka zeszywniała jeszcze bardziej, a Natalie zagryzła wargę, żeby nie jęknąć.

- Pozwól mi słyszeć cię, Natalie - powiedział chrapliwe Travis. - Chcę wiedzieć, kiedy sprawiam ci przyjemność, kochanie.

Schylił głowę i chwycił wargami brązowy czubek. Każde muśnięcie jego języka przeszywało ją na wylot.

A on nie ustawał ani na moment. To jedna pierś, to druga. Natalie nawet nie próbowała się powstrzymywać. Każde zaciśnięcie jego warg wyrywało z jej ust spazm rozkoszy.

- O to chodzi, kochanie - mruknął. - Powiedz mi, jakie to uczucie.

Gdyby odzyskała panowanie nad swoimi strunami głosowymi, powiedziała mu, że ma wrażenie, jakby smagały ją płomienie. Ale nie mogła. Z jej ust wydobyło się tylko głębokie westchnienie.

Głęboki baryton Trávisa rozległ się teraz w okolicach jej brzucha. Sunął w dół, obsypując ją pocałunkami. Zmierzał w stronę pępka.

- Zamierzam kochać każdy skrawek twego ciała. Zadrżała, kiedy podkreślił swoje słowa muśnięciem języka. Kontynuował podróż w dół. Kiedy zorientowała się, dokąd mierza, gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

- Travis.

- Wszystko w porządku, Natalie. - Uniósł głowę i spojrzał jej w twarz. Blask w jego oczach sprawił, że zawirowało jej w głowie. - Chcę kochać cię na każdy sposób, w jaki mężczyzna może kochać kobietę. Pozwolisz mi?

Jakże mogłaby odmówić, gdy patrzył na nią tak łakomie, z taką pasją?

- T...tak.

Jego uśmiech podniósł jej temperaturę do niebotycz-

nych wartości. Ale kiedy pocałował ją w najbardziej intymny sposób, jej serce zaczęło łomotać tak gwałtownie, jakby chciało rozbić jej żebra. Zacisnęła powieki. Każda komórka jej ciała, każdy nerw ożyły, gdy odnalazł ten najczulszy punkt.

Travis pieścił Natalie. Wyczuwał jej drzenie, słyszał ją szepczącą nieskładnie jego imię. Widział dłonie zacisnięte kurczowo na krawędziach materaca. Wiedział, że znalazła się tam, skąd nie było już odwrotu.

Ruszył w powolną drogę powrotną. Kiedy jego usta dotarły do jej szyi, zamknął w dłoniach jej piersi. Niemal słyszał tęskne wołanie jej sutek o koleje pieśczo-ty.

Chwyciła go za ramiona. Poczul jej paznokcie wbijające mu się w skórę.

- Travis, proszę!

- Nie teraz - powiedział. Z satysfakcją patrzył na głębokie rumieńce na jej policzkach. Z zachwytem śledził, jak jej ciało wyginało się i prężyło. Wychodziło na przeciw jego pieśczo-ty.

Uniosła powieki. Miała w oczach tyle pożą- dania, że on tylko najwyższym wysiłkiem woli zdoła zapanować na własnymi pragnieniami.

- Jesteś cudowna, taka rozpalona, kochanie.

- Już... więcej... nie wytrzymam - wydusiła. Jej głuchy głos rozbudził go jeszcze bardziej. - Pragnę... cię.

Pocałował ją w szyję. Przycisnął się do niej całym ciałem.

- Czego pragniesz, kochanie?

- Ciebie. We mnie. Proszę!

Wsunął dłonie pod jej biodra, przesunął do góry, gdzie zbiegały się uda. Każdy ruch jego palca wyzwalał kolejną falę rozkoszy, która przebiegała całe jej ciało.

- Postaram się, żebyś nigdy nie zapomniała tej nocy.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Travisie.

Uśmiechnął się. Czuł potrzebę powiedzenia jej, jak

bardzo ją kocha. Jak pragnie, by mogli w taki sposób spędzać każdą noc, aż po kres życia. Ale ugryzł się w język. Gdyby wyznał jej miłość w takiej chwili, mogłaby pomyśleć, że były to tylko słowa wypowiedziane w gorąco namiętności. On zaś chciał, żeby wiedziała, że jego wyznania są absolutnie szczerze.

Szybko jednak stracił zdolność do jakichkolwiek rozmyślań. Poczul bowiem na sobie jej miękkie dłonie. Każde ich poruszenie, każde zaciśnięcie palców doprowadzały go na krawędź szaleństwa.

- Nie zrozum mnie źle, kochanie - wychrypiał. -

Uwielbiam twoje dłonie, ale teraz to chyba nie jest najlepszy pomysł.

- No to kochaj mnie.

Travis sięgnął na nocną szafkę, gdzie położył foliową paczuszkę. Rozwinął ją pośpiesznie i po chwili był gotów.

Nie potrafił znaleźć słów, którymi mógłby wyrazić,

co do niej czuje. Dlatego pozwolił, by jego ciało pokazało, jak mocno ją miłował. Z zamkniętymi oczami, z zaciśniętymi zębami, pomalutku wsunął się w nią. Pragnienia poganiały go, ale wciąż pamiętał, że Natalie całkiem niedawno urodziła Autumn. Nie chciał zrobić jej krzywdy.

Ona jednak najwyraźniej nie zamierzała się tym przejmować. Niespodziewanie, bez ostrzeżenia, zarzuciła mu ramiona na szyję, oplótła go nogami i popchnęła.

Trav nie miał już sił, by walczyć dłużej. Poddał się rozpalającej ich żądzy. Słyszał niemal ryk wzburzonej krwi w swoich żyłach. Przed oczami zamigotały mu czerwone plamy.

Zastygł bez ruchu. Mocniej zacisnął szczęki. Pragnął, by te ich wspólne chwile trwały jak najdłużej. Wiecznie. Pragnął dać Natalie rozkosz nieskończoną. Ale ona mu to utrudniała.

Kiedy zdołał opanować się nieco, uśmiechnął się do niej.

- Spójrz na mnie, kochanie - powiedział.

Kiedy ich oczy się spotkały, uniósł się trochę, a potem ruszył. Najpierw wolno, potem coraz szybciej. Po krótkiej chwili Natalie włączyła się do tego odwiecznego tańca. I wkrótce, dużo za wcześnie, jej ciało zeszytniało. Mocniej zamknęła go w objęciach.

- Niech się stanie, kochanie - szepnął. Mgnienie oka później Natalie zaczęła dygotać kon-

wulsyjnie, porwana burzą namiętności. Szeptala jego imię, rzucała głową na boki.

Travis wyrzucił z siebie jej imię wraz z pierwszym rozkosznym skurczem.

Kilka minut później, kiedy odzyskał dość sił, by podnieść się z niej, uśmiechnął się do kobiety, którą kochał ponad wszystko.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Czuję się cudownie. - Jej spojrzenie powiedziało, że mówi prawdę.

- Tak, jesteś cudowna. - Położył się obok niej.

- Nie powiedziałam, że ja jestem cudowna, tylko że czuję się cudownie - szepnęła. Jej uśmiech rozgrzał mu duszę. - Chciałam powiedzieć, że...

Przytulił ją. Zachichotał.

- Wiem, co chciałaś powiedzieć. - Pocałował ją tak, że po chwili oboje z trudem łapali powietrze. - Ale ja naprawdę uważam, że jesteś najpiękniejszą, najbardziej zdumiewającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Mam zamiar przez całą noc udowadniać ci, jak bardzo jesteś wyjątkowa.

- Chyba ci wierzę - powiedziała, dysząc ciężko. Z zachwytem patrzył w jej oczy. Znow jaśniejące szalonym głodem. Przytulił ją mocno.

- Zawsze mówię prawdę, kochanie. Ale z rozkoszą, twoją także, udowodnię ci, jak bardzo jestem słowny.

- Może trzeba mnie będzie długo przekonywać - uśmiechnęła się szelmowsko.



- Liczę na to. - Odszukał ustami jej usta.

I przez resztę nocy Trav dokładał starań, by dowieść swej prawdomówności.

- Szefie, chyba powinien pan sam to zobaczyć - powiedział Billy. Stał, zdyszany przed stajennym boksem, w którym Travis oglądał klacz. Rodziła już od kilku godzin. Bez powodzenia. Postanowił, że jeśli w ciągu godziny nic się nie wydarzy, zatelefonuje po weterynarza.

- Już niedługo, maleńka - poklepał zwierzę po nosie. Wyszedł z boksu i zamknął drzwi. - Co znalazłeś?

- To nie ja - Billy pokręcił głową - to Juan. Wydaje nam się, że to może mieć związek z tym, co stało się wtedy, w nocy.

Włosy podniosły się Travisowi na karku. Szybkim krokiem podążył za chłopcem dookoła stajni. Minęły trzy dni od chwili gdy ktoś skrepował chłopców. Trav i Ry przeszukali wtedy cały teren bardzo starannie. Skoro teraz znalazło się tam coś tajemniczego, musiało pojawić się już po tamtych wydarzeniach.

- Co pan o tym myśli, szefie? - spytał Juan, kiedy Trav i Billy podeszli do niego.

W zdeptanej trawie leżał niedopałek grubego cygara.

- Czy któryś z was dotykał tu czegoś? - Sięgnął po telefon komórkowy.

Juan pokręcił głową.

- Nie. Pomyśleliśmy, że pan i pan Evans będziecie chcieli dokładnie to zbadać.

- Bardzo dobrze - pochwalił ich Trav. Szybko wystukał na klawiaturze numer komendy policji w Royal. Czekając na połączenie, wskazał kciukiem w kierunku stajni. - Billy, idź do klaczy, a ty, Juan, zadzwoń po weterynarza. Trzeba jej pomóc urodzić.

Chłopcy odwrócili się na piętach i odeszli. W słuchawce Trav usłyszał głos szefa policji. Krótko opisał znaleziska. Komendant powiedział, że natychmiast przyśle ekipę dochodzeniową. Miał nadzieję, że może uda się znaleźć ślady DNA na niedopałku. Ale Travis miał wątpliwości. Nie wierzył, żeby nieznajomy był wcześniej notowany. Zaklął pod nosem. Jeśli osobnik nie figurował w policyjnych rejestrach, znalezisko ani na krok nie przybliżyło do ustalenia jego tożsamości. Jeśli zaś był, to oznaczało, że stanowił prawdziwe zagrożenie.

- Szefie, mamy kolejny kłopot - usłyszał głos Billy'ego.

Co, u diabła?! Travis szybko pomaszerował za młodzieńcem.

- Ktoś chyba przeciął kabel od telefonu w stajni - dodał chłopak.

Trav sapnął gniewnie. Przyspieszył kroku. Na tylnej ścianie stajni zobaczył rozcięte druty wystające ze skrzynki połączeniowej.

- Kiedy ostatnio używaliście telefonu?

- Wczoraj wieczorem. Około ósmej - odpowiedział Billy. Zaczerwienił się przy tym aż po cebulki włosów. - Wiem, że chyba nie powinienem był tego robić, ale Juan namówił mnie, żebym zadzwonił do Ali Hendncks i spróbował umówić się z nią na randkę.

Trav pokiwał głową.

- Zatem ktoś przeciął linię później.

- Tak, proszę pana. - Billy zerkał niepewnie, czy zostanie zrugany za prywatne telefony z pracy.

Travis nie widział niczego, co mógłby zrobić przed przyjazdem policji. Ale na pewno musiał zająć się kłaczą. Trzeba było wezwać weterynarza. Wyjął telefon komórkowy. Okazało się, że bateria jest wyczerpana.

- Muszę zadzwonić do weterynarza z domu - powiedział.

- Hmm... szefie?

- Co tam, Billy?

- Przepraszam, że dzwoniłem do Ali z pracy. Trav uśmiechnął się. Zrobiło mu się żal chłopaka.

- Co odpowiedziała?

- Ona... - Billy popatrzył niepewnie. - Zgodziła się, pod warunkiem, że znajdę jakiegoś chłopaka dla jej najlepszej przyjaciółki, Megan.

- Znalazłeś kogoś?

Z wyraźną ulgą, Billy pokiwał głową.

- Okazało się, że Juanowi od dawna podoba się Megan. A ona od lat też myśli o nim.

Chłopak skierował się do stajni, ale Trav przytrzymał go za ramię.

- Zawsze możecie korzystać z telefonu, kiedy pracujecie do późna. Jeśli nie przeszkodzi to wam w doглядaniu koni albo innych obowiązkach, nie mam nic przeciw temu.

Billy uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Dziękuję, szefie. Jest pan najlepszy.

Travis ruszył do domu. Wciąż zastanawiał się, kto mógł wtargnąć na teren rancza, związać dwóch chłopców i przeciąć linię telefoniczną. Pożałuje, że w ogóle przyszedł na świat! - pomyślał Travis gniewnie.

W kuchni Natalie i Mose szykowali obiad.

- Co my tu dzisiaj mamy? - Postanowił nic im nie mówić.

Uśmiech, którym go obdarzyła, sprawił, że jego dzinsy stały się nagle nieznośnie ciasne.

- Nie wiem dokładnie, co to będzie - powiedziała.

- Ale Mose twierdzi, że będzie smakować tak samo dobrze, jak pachnie.

Trav podniósł z blatu bezprzewodowy telefon.

- On zawsze tak mówi - rzucił.

- No, no! Gotuję ci już pięć lat i nigdy nie narzekałeś. - Starszy pan był oburzony.

- Bo wszystko, co robisz, jest bardzo dobre, Mose.

- Trav wybrał numer telefonu weterynarza. - Nie mam na co się skarżyć.

- Dobrze powiedziane - rzuciła Natalie wesoło.

- Ja myślę. - Travis mrugnął do niej. Usłyszał w słuchawce głos weterynarza. - Mac, czy mógłbyś do mnie przyjechać? Mam tu żrebną klacz, ale coś idzie nie tak. Obawiam się, że jeśli czegoś nie zrobimy, możemy stracić żrebaka. Albo nie tylko jego.

Za plecami usłyszał przeraźliwy krzyk. I brzęk tłuczonej miski. Obrócił się na pięcie. Natalie, blada jak płótno, dygotała cała.

- Muszę kończyć - rzucił i rozłączył się. - Natalie, co się stało? - Podbiegł do niej i podtrzymał ją, kolana bowiem zaczęły się pod nią uginać. - Kochanie, mów do mnie.

- One nie umarły - krzyknęła. Zacisnęła pięści na jego koszuli. - Mój Boże, Travis! On kradł je i sprzedawał na czarnym rynku.

RRS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serce waliło mu tak mocno, że omal nie połamano żeber. Wziął Natalie na ręce, przytulił z całej siły i ruszył do schodów. Nie musiał pytać. Widział, że wrócił do niej kolejny strzęp wspomnień. Straszniejszych nawet, niż mógł przypuszczać.

- Telefon w stajni nie działa - zawołał przez ramię do Mose'a. - Powiedz chłopakom, żeby pomogli doktorowi przy klaczy. A ty czekaj tutaj na policjantów.

Starszy pan patrzył na niego, zdezorientowany.

- Policja tu jedzie? Po co?

- Billy i Juan wszystko ci wyjaśnią.

Trav zaniósł Natalie do swojej sypialni. Była potwornie przerażona. A obawiał się, że może być jeszcze gorzej. Nie chciał ryzykować, że będą przeszkadzać dziecku. Dość mu było jednej zdenerwowanej kobiety. W tej chwili Natalie potrzebowała go bardziej niż Autumn.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. - Nie wypuszczając jej z objęć usiadł w wielkim fotelu. - I ty, i dziecko jesteście bezpieczne. Nikt was nie skrzywdzi. Obiecuję.

Uspokajała się pomału. Choć wciąż jeszcze dygotała i szlochała.

- Mój Boże, Travisie... on chciał... sprzedać Autumn.

Krew w żyłach Trávisa zmieniała się w lód. Ktoś miał chęć ukraść i sprzedać jego dziecko?

Siląc się na spokój, wziął w dłonie jej twarz. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kochanie, weź kilka głębokich oddechów i zacznij od początku - powiedział łagodnie. - Jak nazywał się ten lekarz?

- Doktor Roman Birkenfeld. - Wstrząsnęła się. - Krótco po tym, jak straciłam pracę w restauracji, zgłosiłam się do Kliniki Położniczej Birkenfelda na badania. Zapytałam, czy mogłabym jakoś odpracować opłatę za poród. - Zacisnęła powieki, szukając słów. - Kiedy dowiedział się, że jestem bez pracy, zaproponował mi posadę sekretarki i recepcjonistki. Ale prędko zorientowałam się, że coś jest nie w porządku.

- Co odkryłaś, kochanie?

Trav zdawał sobie sprawę, jak bolesne było dla niej wracanie do tamtych wydarzeń, które kazały jej wyruszyć do niego po pomoc. Ale musiała zmierzyć się z tym, a on musiał zdobyć informacje, które mogłyby umożliwić klubowi skuteczne działanie.

- Zastraszająco dużo dzieci umierało podczas porodów - powiedziała trzęsącym się głosem. - Troje w ciągu jednego tygodnia... Wszystkie wskutek powikłań

podczas porodu. I wszystkie u samotnych matek, które nie miały rodzin.

- Żadna mężatka nie straciła dziecka? - Nie potrafił ukryć zdumienia.

Potrząsnęła głową.

- Od ponad roku nie umarło tam dziecko mężatki.

- Zawsze myślałem, że w takich klinikach rodzą tylko kobiety zdrowe, które bez problemów przechodziły ciążę - myślał na głos. - I że jeśli zdarzają się komplikacje, kobietę przewozi się natychmiast do szpitala.

- Kiedy ja tam pracowałam, zdarzyło się tak w przypadku kilku mężatek. - Natalie zamyśliła się. - Przypominam sobie, że raz albo dwa przewieziono do szpitala z powodu komplikacji samotne kobiety. Ale tamte dzieci rzekomo zmarły podczas porodu.

- Rzekomo?

Zagryzła drżące wargi. Pokiwała głową.

- Powiedziano tym kobietom, że ich dzieci umarły w czasie porodu, ale to nie była prawda.

- Jesteś pewna? Co stało się z tymi dziećmi?

- Doktor Birkenfeld... sprzedał je - wydusiła z trudem.

- Jak to wszystko odkryłaś, kochanie?

Natalie zerwała się na równe nogi i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Kiedy zorientowałam się, że tak dużo dzieci umiera, spostrzegłam, że każda kobieta, która straciła dziecko,



miała w kartotece przy swoim nazwisku kod cyfrowy. - Stała tuż przed nim obejmując się ramionami. - Poszperałam trochę i odkryłam tajną kartotekę. Znajdowały się tam informacje o płci każdego noworodka i nazwisko rodziny, która je... kupiła.

Myśl, że Autumn także omal nie została sprzedana, podziałała na Travisa jak cios pięścią w żołądek. Gdyby w tym momencie stanął przed nim doktor Birkenfeld, rozdarłby go na strzępy gołymi rękami.

Rozwagał w myślach to, co usłyszał. Po chwili spytał:

- Kochanie, czy wiesz, w jaki sposób doktor Birkenfeld robił to wszystko?

Kiwnęła głową.

- Tuż przed porodem mówił kobiecie, że pojawiły się komplikacje i że będzie musiał zaaplikować jej narkozę. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Potem odbierał poród. A kiedy się zbudziła, mówił jej, że dziecko umarło.

Trav wstał i objął ją.

- Dlaczego nie opowiedziałaś o tym policji? I jak to się stało, że ty sama nie zdołałaś ustrzec się tego niebezpieczeństwa?

- Próbowałam, ale zaczęłam rodzić zbyt wcześnie. - Zacisnęła pięści na koszuli Travisa. - Byłam w pracy, kiedy odeszły mi wody. Myślę, że Birkenfeld wiedział, że odkryłam jego tajemnicę, bo kiedy zaczęłam nalegać, żeby zawieźli mnie do szpitala, zaordynował mi narkozę.

Kiedy się obudziłam, było już po wszystkim.

Gość ścisnęło Travisowi krtań.

- Próbował wmówić ci to samo, co innym kobietom?

Pokiwała głową. Potem wsparła czoło na jego piersi. Gorące łzy zrosiły mu koszulę.

- Kiedy pielęgniarka zawiadomiła go, że odzyskałam przytomność i chcę zobaczyć swoje dziecko, przyszedł i powiedział, że podczas porodu wystąpiły komplikacje i nie zdołał uratować mojej dziewczynki.

- Ciągle nie mogę zrozumieć, w jaki sposób był w stanie ukryć to, co robił. - Przytulił ją mocniej. - Czy sądzisz, że któraś z pielęgniarek wiedziała, co się tam działo?

- On miał tylko jedną pielęgniarkę. - Natalie wyteżyła pamięć. - Nazywała się Mary Campbell. Jestem przekonana, że była z nim w zмовie. - Odsunęła się i spojrzała w twarz Travisowi. - Musiała być w to wszystko zamieszana, bo asystowała przy każdym porodzie i to ona opiekowała się noworodkami, kiedy doktor zajmował się matkami.

- Myślę, że masz rację. - Delikatnie odsunął jej z oczu kosmyk włosów. - Czy pamiętasz coś jeszcze, kochanie? Jak udało ci się uciec stamtąd z Autumn?

- Powiedział mi to, co zapewne mówił wszystkim tym kobietom... Że widział, jak wstrząsnęła mną śmierć dziecka, że wie, że nie mam pieniędzy na pogrzeb i dla-

tego wziął na siebie skremowanie ciała. - Trav z trudem łapał oddech. Wściekłość wprost go dusiła. - Kiedy wychodził z pokoju, powiedział, że zaraz przyśle pielęgniarkę, żeby zrobiła mi zastrzyk nasenny... Prawie straciłam dziecko, Travisie! - dodała łamiącym się głosem.

Znów zaczęła dygotać. Widząc, że ledwie trzyma się na nogach, Travis wziął ją na ręce, usiadł fotelu i posadził ją sobie na kolanach. Wściekłość w nim kipiała. Z najwyższym trudem panował nad sobą.

- Ale nie straciłaś jej, Natalie. - Ręce mu drżały, kiedy głaskał ją po twarzy. - Jest tutaj, gdzie jest jej miejsce i nikt nigdy jej nam nie odbierze.

- Nic nie rozumiesz - rzuciła łamiącym się głosem. - Wykradłam się jakoś z pokoju, zanim przyszła pielęgniarka z zastrzykiem. Ale nie mogłam nigdzie znaleźć Autumn.

- No to jak... - Poczuł mróz w kościach.

- Wiedziałam, że jeśli mnie znajdą, uspią mnie i na pewno stracę dziecko. Na zawsze. - Ogniki wściekłości zamigotały w jej oczach. - Zanim Mary do mnie przyszła, przebrałam się w swoje ubranie i ukryłam w schowku za gabinetem doktora Birkenfelda. Szukali mnie przez kilka minut. Potem usłyszałam, jak doktor powiedział do Mary, że nie mają już czasu. Kazał jej zabrać dziecko i torbę z pieluszkami. Potem słyszałam jak telefonował do ludzi, którzy mieli... kupić Autumn. Kiedy skończył, powiedział Mary, że muszą jechać na

lotnisko. Żeby dostarczyć dziecko i odebrać resztę pieniędzy.

- Pojechałaś za nimi - domyślił się Travis. Mróz przeszedł mu po karku, kiedy wyobraził sobie, jak samotnie ruszyła za złoczyńcami. Nie dość, że była prosto po porodzie, to jeszcze narażała się na śmierć z rąk bezwzględnej pary.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Śledziłam ich na lotnisku. Kiedy Mary zabrała Autumn do toalety, żeby zmienić jej pieluszkę, poszłam za nią. Schyliła się do torby. Wtedy uderzyłam ją, chwyciłam dziecko i torbę i uciekłam.

- Birkenfeld nie próbował cię zatrzymać? - spytał Travis z niedowierzaniem.

- Nic nie zauważył, bo stał przed kasą. Wmieszałam się w tłum i ruszyłam do postoju taksówek.

- Miałaś ze sobą tyle pieniędzy, że zapłacić za kurs? Skrzywiła się. Pokręciła głową.

- Torebkę zgubiłam w toalecie. Poprosiłam miłe starsze małżeństwo, czy zechcieliby zabrać mnie ze sobą.

- Widział w jej oczach, ile musiało ją kosztować takie poniżenie. - Myślałam, że ze wstydu zapadnę się pod ziemię. Ale ci ludzie byli bardzo mili. Zapłacili nawet taksówkarzowi, żeby zawiózł mnie na dworzec autobusowy.

- Jak chciałaś dostać się do autobusu, skoro nie miałaś pieniędzy na bilet?

Po raz pierwszy uśmiechnęła się.

- W torbie z pieluszkami odkryłam kilkaset tysięcy dolarów, o których wcześniej nie wiedziałam.

Trav także się uśmiechnął.

- Wygląda na to, że ucieczkę opłaciłaś pieniędzmi Birkenfelda.

- Nigdy nie wzięłam niczego cudzego... Ale musiałam ratować dziecko.

- Tak czy owak, te pieniądze należały do Birkenfelda. Jestem pewien, że wszystkie pochodziły z handlu noworodkami.

Wargi Natalie drżały.

- Tak mi żal tamtych kobiet, które myślą, że ich dzieci umarły. Chciałabym, żeby można było im je zwrócić.

Trav w milczeniu pokiwał głową. Nie mógł jej tego powiedzieć, ale miał nadzieję, że klub zdoła pomóc władzom odnaleźć skradzione dzieci.

- Tak więc na dworcu w Amarillo napadli cię Birkenfeld i ta Campbell? - Musiał spróbować wydobyć z jej pamięci jak najwięcej szczegółów.

- Tak, na pewno. Jestem tego pewna. - Zagryzała wargę. - Przypominam sobie, że widziałam ich na dworcu. Ale miałam nadzieję, że oni mnie nie zobaczyli. - Westchnęła. - Myliłam się.

- Pamiętasz coś jeszcze, kochanie?

- Przypominam sobie, że szarpałam się z Mary, żeby nie zabrała mi Autumn, kiedy mnie przewróciła.

- Spojrzała na niego wielkimi, smutnymi oczami. - Nie pamiętam, w jaki sposób znalazłam się we właściwym autobusie. Pamiętam tylko, że szukałam w kieszeni wizytówki, którą mi dałeś. I że wciąż powtarzałam sobie w myślach, że muszę zachować przytomność. Wiedziałam, że muszę dotrzeć do ciebie. Bo ty nie pozwolisz im zabrać naszego dziecka.

Pierś Trávisa falowała od tłumionych emocji. Kiedy Natalie wyrzuciła go z domu przed rokiem, nie straciła resztek zaufania do niego, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy. Wiedziała, że u niego znajdzie bezpieczne schronienie. Dla siebie i Autumn. I jeśli tylko ona pozwoli mu na to, gotów był do końca życia udowadniać jej, że się nie pomyliła.

Ale nawet mając serce pełne miłości do Natalie, nie mógł stłumić gniewu. Trzeba było schwytać Birkenfelda i pielęgniarkę. Im prędzej, tym lepiej. I choć bardzo nie chciał zostawiać Natalie i dziecka, musiał zwołać nadzwyczajne spotkanie członków klubu. Pora była przyspieszyć dochodzenie. Kiedy będzie już miał to za sobą, będzie mógł pomyśleć o planach na wieczór. Będzie mógł stworzyć okazję do tego, żeby poprosić ją o rękę.

- Jak wyglądają Birkenfeld i ta Campbell? - spytał.

- Mary jest blondynką. Średniego wzrostu. - Natalie zamyśliła się. - Nie pamiętam koloru jej oczu... Ale wydaje mi się, że były niebieskie. Doktor Birkenfeld jest

wysoki, szczupły. Ma czarne włosy. - Przekrzywiła głowę. - Musi mieć ponad trzydzieści pięć lat. Jest dość przystojny. Ale... - Zadrżała. - Spojrzenie jego brązowych oczu jest puste.

- Co masz na myśli, kochanie? Westchnęła ciężko.

- To trudno wytłumaczyć. To tak, jakby on wcale nie miał duszy. Wiesz, jak to jest, kiedy zajrzysz komuś głęboko w oczy, możesz zobaczyć jego charakter, osobowość.

Travis pokiwał głową.

- U doktora Birkenfelda jest inaczej. Jego oczy są puste.

- Przysięgam, że on już nigdy nie zbliży się do ciebie. - Pocałował ją żarliwie. - Kochanie, muszę załatwić teraz kilka...

Położyła mu palec na ustach i uśmiechnęła się blado.

- Wiem, że musisz przekazać kolegom to, co sobie przypominałam. - Samotna łza spłynęła po jej policzku. - Trzeba powstrzymać doktora Birkenfelda, Travisie. Nie wolno pozwolić, żeby nadal robił to niewinnym kobietom i ich dzieciom.

Trav delikatnie otarł łzę.

- Kochanie, obiecuję, że dni Birkenfelda są już policzone.

- Co on robi? - spytał Ry z niedowierzaniem.

- Birkenfeld wmawia kobietom, że ich dzieci umar-

ły przy porodzie, a potem sprzedaje noworodki parom, które albo nie zostały zakwalifikowane do adopcji, albo nie chcą czekać tak długo - odparł Travis.

Siedzieli w małej salce konferencyjnej w budynku klubowym. Travis zrelacjonował kolegom to, co usłyszał od Natalie, i przyglądał się ich twarzom. Na każdej widział szok i obrzydzenie. Lecz najbardziej poruszony był szejk. I chociaż wydawało się, że zachował stoicki spokój, wściekłość rozjarzyła mu spojrzenie.

- Musimy dopaść tego drania - powiedział David Sorrenson.

Clint Andover gwizdnął cicho.

- Czułem, że to, przez co przeszła Natalie, było straszne, ale nie przypuszczałem, że aż tak.

- Nie tylko musimy powstrzymać Birkenfelda, ale jeszcze musimy pomóc tym kobietom odnaleźć ich dzieci.

- Ale najpierw musimy znaleźć Birkenfelda - zauważył Ry. - I tych, którzy pomagali mu tutaj, w Royal.

- Właśnie. Na pewno wynajął kogoś do tej brudnej roboty - powiedział David. - Rysopis Birkenfelda przedstawiony przez Natalie nie pasuje do tego, co Marissa opowiedziała o człowieku, który usiłował ukraść dziecko w szpitalu dwa miesiące temu.

- Alex, ty wciąż masz kontakty w FBI - myślał głośno Trav. - Skontaktuj się z nimi. Może nasz doktor jest u nich w aktach? Może mają cokolwiek o Klinice Położniczej Birkenfelda?



- Dajcie mi cień śladu tego człowieka, a znajdę go. - Tyle było determinacji w głosie szejka Darina, że Travis był pewien, iż gotów on był dotrzeć na krańce świata, żeby dostarczyć doktorowi wymiarowi sprawiedliwości.

- Gdy Alex będzie szukał pomocy w Biurze, ja i Clint mamy coś do zrobienia tu, na miejscu - powiedział David. - Skoro nadal ktoś kręci się wokół rancza Travisa, Natalie i dziecko nie są bezpieczne.

- Założę się, że to ten sam bydlak, który podpalił dom Tary - rzucił Clint. - Jak go tylko dopadnę...

- Zajmiesz się nim, kiedy ja z nim skończę - przerwał mu Travis. - Ale nie licz na to, że wiele ci zostawię.

- A co ja mogę zrobić? - Ry upomniał się o swoje.

Trav musiał ugryźć się w policzek, żeby powstrzymać się od śmiechu. Ry sam dał mu okazję, na którą czekał już od dawna.

- Miej cały czas przy sobie telefon komórkowy. Może będę potrzebował twojej pomocy, jak ostatniej nocy. - Urwał na moment. - T będę bardzo wdzięczny, jeśli nadal będziesz miał oko na Carrie.

- Powtarzasz się, Trav - burknął Ry. - Wiesz, że stale pilnuję Carrie-Misiaczka. Ale zanim to się skończy, ona znienawidzi mnie zupełnie.

Alex parsknął śmiechem.

- Gdzie twoja pewność siebie, o której tyle nam opowiadałeś, Evans?

- Carrie jest inna - bąknął Ry niepewnie. Travis z zacięciem przyglądał się, jak jego przyjaciel zaczerwienił się aż po cebulki włosów. Nabrał przekonania, że miał rację. Ry zauważył, iż Carrie wyrosła na dorosłą kobietę. Że nie była już piegowatą smarkulą, która włóczyła się z nimi wszędzie.

- To co, pomożesz mi? - rzucił.

- Dobrze wiesz, że głupio pytasz. - Ry był naprawdę urażony. - Oczywiście, że będę miał oko na Carrie.

Zanim pozostali zaczęli dokuczać Ry'owi, że będzie niańką, Travis wstał. Chciał jak najszybciej wrócić do Natalie i dziecka. Poza tym, zanim pójda wieczorem do łóżka, chciał wcielić w życie swoje plany. Musiał upewnić się, że pójda śladem Sorrensonów i Andoverów i wstąpią w świąty związek małżeński.

- Muszę wracać na ranczo, sprawdzić, czy wszystko w porządku. - W drzwiach odwrócił się. - Jeśli dowiecie się czegoś...

- Ty dowiesz się pierwszy - powiedzieli przyjaciele chórem.

Travis kiwnął głową.

- O dzisiejszy wieczór możesz się nie martwić, Ry - powiedział. - Zabieram Carrie do siebie. Popilnuje Autumn.

- Chcesz zabrać dokądś Natalie? - Ry zmarszczył brwi. - Czy to nie jest niebezpieczne? Skoro nie wiemy, gdzie może być Birkenfeld i kto kręci się wokół rancza?

- Nie powiedziałem, że zabieram Natalie dokądkolwiek. - Travis uśmiechnął się radośnie. I zanim zamknął za sobą drzwi, dodał: - Ale będziemy zajęci przez większą część wieczoru.

Ku zaskoczeniu Natalie powrót do przeżyć sprzed trzech miesięcy nie tylko nie wyczerpał jej emocjonalnie, ale przyniósł prawdziwą ulgę. Uwolniła się od bolesnej niepewności, co kazało jej ruszyć do Royal w stanie Teksas i szukać Trávisa. W głębi duszy zawsze mu ufała. Wiedziała, że zadba o bezpieczeństwo jej i dziecka. I stale go kochała.

Siedziała w fotelu na biegunach z Autumn na rękach. Spojrzała na uśmiechniętą buzię córeczki. Była taka podobna do Trávisa. Te same dołeczki w policzkach. Ten sam wiaterek w ciemnobrązowych włosach. Nie było żadnych wątpliwości, że była jego dzieckiem. Travis pokochał swoją córkę całym sercem. Ale czy kochał także ją?

Dbał o nie i starał się. Ale to jeszcze nie jest miłość. Czy kiedy minie już niebezpieczeństwo, nie odeśle jej do Chicago?

Rozmyślania o przyszłości przerwał Natalie odgłos zbliżających się kroków. Po chwili w drzwiach stanęła Carrie.

- Cześć, Carrie - powiedziała Natalie, trochę zdziwiona. - Myślałam, że umówiłaś się na wieczór ze Stephanie.

- Miałyśmy tylko pojechać do Royal na kawę i ploczki. - Wzruszyła ramionami i podeszła bliżej. - Nic, czego nie można przełożyć na inny termin. - Z uśmiechem uściśnęła Natalie. - Trav powiedział, że przypomniawsz sobie wszystko.

- Czy powiedział ci, że...

- Opowiedział mi wszystko. Tak się cieszę, że zdołałaś uciec, zanim ten wstrętny człowiek... - Głos się jej załamał. - Strach nawet o tym mówić.

Carrie wyciągnęła ręce po Autumn. Natalie wstała i podała jej dziewczynkę.

- Rozumiem cię. Sama nie mogę uwierzyć, jak byłam blisko... utraty dziecka.

- Nie myśl o tym, Natalie. - Carrie mocniej przytuliła dziecko. - To już wszystko przeszłość.

Kiwając głową, Natalie zajęła się składaniem upranych wcześniej ubranek Autumn.

- Staram się myśleć o przyszłości - powiedziała.

- Świetna myśl. - Siostra Trvisa uśmiechnęła się szeroko. - Ale mam jeszcze lepszy pomysł.

- Co takiego?

- Myślę, że powinnaś zejść na dół, odpocząć, zrelaksować się. A ja spędzę trochę czasu z moją uroczą bratanicą. - Oczy Carrie zalśniły radosnym podnieceniem.

- Ale...

- Nie chcę słyszeć sprzeciwu - nalegała Carrie. - Travis wrócił już z miasta. Moglibyście obejrzeć jakiś film czy coś takiego.

- A czemu ty nie przyłączysz się do nas? - Natalie lubiła chwile spędzone z Carrie.

- Nie obraż się, ale wolę zostać tutaj, z Autumn. - Carrie delikatnie popchnęła Natalie do drzwi. - I nie martw się o nic. Chyba zostanę tu na noc, więc rano ją nakarmię.

Nim Natalie zdołała powiedzieć cokolwiek, Carrie wypchnęła ją na korytarz i zamknęła drzwi. Schodząc wolno po schodach, Natalie zastanawiała się, co to wszystko mogło znaczyć. Podniosła wzrok. Na dole schodów stał Travis. Czekał na nią.

Uśmiechał się tak, że serce zabiło jej żywiej.

- Jesteś gotowa na naszą randkę?

- Kolejny film? - Padła mu w ramiona. Pocałował ją zachłannie i namiętnie. Kolana jej zmiękły. Gdyby nie jego silne ramiona, upadłaby na pewno. Kiedy w końcu oderwał się od jej warg, poprowadził ją do salonu.

- Mamy opiekunkę do dziecka na cały wieczór. W odtwarzaczu czeka już płyta z filmem, a na stoliku stoi popcorn.

- To ty namówiłeś Carrie, prawda? - Kiedy przytaknął skinieniem głowy, spytała: - Co dzisiaj będziemy oglądać?

- Przekonasz się - powiedział tajemniczo. Kiedy już usadowili się na kanapie, otoczył ją ramieniem, przytulił. - To jest nowa wersja starego filmu. Ale myślę, że ci się spodoba.

Włączył odtwarzacz. I kiedy na ekranie pojawił się tytuł: *Ojciec narzeczonej*, uśmiechnęła się radośnie.

- Uwielbiam ten film - zawołała. - Jedna z niewielu powtórek, które lubię.

- Cieszę się. - Pocałował ją w czoło.

Następne dwie godziny zaśmiewali się ze starań Steve'a Martina, który usiłował pogodzić się z tym, że przestał być najważniejszym mężczyzną w życiu córki. Kiedy film się skończył, Natalie pociągnęła nosem.

- To takie wzruszające, jak bardzo żona go kochała. Bez względu na to, jak dziwacznie postępował. I jak wiele zrobiła, żeby pomóc mu znaleźć się w nowej sytuacji. Kiedy oboje stali się rodzicami zameężnej córki.

- Mnie też aż ściska w żołądku na samą myśl, że pewnego dnia będę musiał poprowadzić Autumn do ołtarza i oddać jakiegoś głupcowi, który w ogóle nie będzie jej wart. - Travis skrzywił się okropnie.

Natalie uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że wszyscy ojcowie przez to przechodzą.

Kiedy płyta wysunęła się z odtwarzacza, Travis wstał. Pomacał się po kieszeni koszuli, żeby upewnić się, czy pierścionek nadal tam jest. Zrobił głęboki

\* *Father of the Bride* - komedia Charlesa Shyera, remake filmu Vincente Minellego z 1956 r., ze Spencerelem Tracy w roli tytułowej.

wdech i stanął tuż przed nią. Nadeszła pora, by postawić wszystko na jedną kartę.

- Chciałbym mieć tak, jak on, kiedy Autumn będzie wychodziła za mąż - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Wielkie wesele z tymi wszystkimi katastrofami, z którymi musiałbyś się zmierzyć?

Wzruszył ramionami.

- Tego na pewno nie da się uniknąć. Ale nie o to mi chodziło. - Klęknął na jedno kolano, ujął jej lewą dłoń i spojrzał głęboko w oczy. - Jeszcze nigdy nie powiedziałem żadnej kobiecie tego, co zaraz powiem, kochanie. - Uśmiechnął się, widząc jak wielkie zrobiła oczy. - Kocham cię, Natalie. Zawładnęłaś moim sercem.

Łzy spłynęły jej po policzkach.

- I ja ciebie kocham. Bardzo.

Wyjął z kieszeni pierścioneł z jednokaratowym brylantem, który kupił w Royal, po drodze ze spotkania w klubie.

- Natalie Perez, czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i zostać moją żoną? Czy będziesz przy mnie, kiedy będę musiał nauczyć się być ojcem narzeczonej? Czy pomożesz mi znaleźć się w nowej sytuacji, kiedy będziemy rodzicami zamężnej córki?

Ścisnął pierścioneł, trwał nieruchomo i miał wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu. Czekał na jej odpowiedź. Czuł w swojej dłoni drżenie jej ręki. Ale

kiedy uśmiechnęła się, miał wrażenie, że nigdy przedtem nie widział czegoś równie pięknego.

Serce ścisnęło mu się, gdy kiwnęła głową i szepnęła:

- Tak. Niczego nie pragnę bardziej, niż zostać panią Travisowa Whelan.

- Niczego? - Bez dalszej zwłoki wsunął jej pierścienek na palec. - A ja myślałem, że moglibyśmy chcieć małego braciszka lub siostrzyczkę dla Autumn.

- Chciałabym mieć więcej dzieci. - Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kochanie, zamierzam resztę życia poświęcić tobie i dzieciom. - Pocałował ją z pasją. - I obiecuję, że dopóki żyję, już nikt nigdy nie skrzywdzi ciebie ani naszych dzieci.

- Wiem o tym. - Pogłaskała go po policzku. - Przecież dlatego właśnie ciebie szukałam, kiedy wpadłam w tarapaty. I chociaż byłam zbyt uparta, żeby przyznać się do tego, zawsze wiedziałam, że to ty jesteś moim rycerzem w lśniącej zbroi.

Zachichotał.

- Raczej kowbojem w zakurzonych butach. - Musnął jej wargi kolejnym pocałunkiem. Usiadł przy niej, obejmując ją czule. - Jakie chcesz mieć wesele, kochanie? Coś skromnego, kameralnego, czy może wystawny bal, na który zaprosimy całe Royal?

Jej uśmiech podniósł mu ciśnienie do astronomicznych wielkości.



- Zgodzę się na wszystko, czego ty zechcesz. Ale czy miałbyś coś przeciw temu, żebyśmy zaczekali z tym do zimy?

- Czemu tak długo? - Nie umiał ukryć rozczarowania.

Gdyby to od niego zależało, wziąłby ślub natychmiast. Ale może rzeczywiście lepiej odłożyć ceremonię, pomyślał, dopóki Birkenfeld nie znajdzie się za kratkami?

- Poznaliśmy się zimą, zimą spotkaliśmy się ponownie... Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyśmy wspólne życie także zaczęli w zimie.

Kiwnął głową. Po tym wszystkim, co przeszła, Natalie zasłużyła na bajkowe zakończenie. Coś jak w jej ulubionych starych filmach. Jeśli życzyła sobie zimowego wesela, będzie je miała.

- W ten sposób będziesz miała dość czasu, żeby zastanowić się, jakiego pragniesz wesela. Czy ma być kameralne, czy olbrzymie? - Pocałował ją. - Ale muszę cię ostrzec. Żonaty czy nie, od tej chwili mam zamiar spędzać każdy dzień i każdą noc pokazując ci, jak bardzo cię kocham.

- Kiedy zaczynamy? - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Natychmiast, kochanie. - Wstał, nie wypuszczając jej z objęć.

- Bardzo mi się to podoba. - Roześmiała się radośnie.

Travis dotrzymał słowa. Zaniósł ją na górę i przez całą noc pokazywał, jak bardzo będzie kochał ją, aż po kres życia.

RS